Nr. 295. We Lwowie — Niedziela dnia 25 Grudnia 1904. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 3 kor. 40 h.
„ na prowincyi 3 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 30 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Treść dzisiejszego numeru.

* * *
Chwała na wysokości Bogu.
Leon Piniński: Aforyzm.
Bronisław Dembiński: Z psychologii narodowej.
K.: Nieznany fragment Słowackiego.
Stanisław Starzyński: O polityce słów kilka.
Edward Porębowicz: Dantego „Raj“ Pieśń XIX.
Ig. Chrzanowski: Słów kilka o Mickiewiczowskiem „44“.
O. B.: „Christmas“ w Anglii.
Ks. Paweł Smolikowski C. R.: Andrzej Towiański.
Bronisław Gubrynowicz: Przeprawa Skrzetuskiego.
Ks. dr. Jan Fijałek: Pierwszy rektor Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.
Henryk Sienkiewicz: Aforyzmy.
Ludwik Stasiak: Gwiazda Betleemska.
Stanisław Tokaski: Za rok.

Wieczór wigilijny, wiersz J. R. — Kolendy. — Narodzenie Chrystusa Pana w poezyi ludowej. — Gwiazda Betleemska, legenda ludowa. — Z naszych obyczajów. — Gwiazdka panny Basi, Or-ot.

Korespondencya z Paryża. — Kronika. — Ostatnie wiadomości. — Z Petersburga. — Telegramy i telefonematy. — Giełda.

»Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.«

Corocznie hasło to z niebios zniesione, spływa z wdziękiem i siłą na ziemię; corocznie też człowiek podnosi je, otula się niem, i krzepi. Jeśli prawdą jest, że ludzkie serce spragnione zawsze pokoju, nie zna starzenia się haseł, które mu pokój zwiastują — to nie mniej także prawdą jest, że potrzeba dopiero, aby się niebiosa otwarły, by z rosą spuściły sprawiedliwego, a wtedy dopiero pokój ów z nim i przez Niego zawita.

Pokój wśród ludzi tem szerzej po ziemi się ścieli, im wyżej się człowiek wspina ku niebu, i im wyłączniej stamtąd go wyczekuje.

Niechże więc pokój pożądany stanie się dziś naszym udziałem, niechaj najobfitszą strugą spłynie do naszych serc, wywalczany przez nas rwaniem się ku niebu, a nam poręczony przez zejście na ziemię Boga-Dzieciny.

Lecz rozszerzając królestwo pokoju w naszych duszach, prośmy też o nie także dla naszej ziemi i ojczyzny. Niechaj ten pokój niebiański idzie w nasze zawiście narodowe i niechaj wyższą zasadą i balsamem wiary przykróca, obcina, obniża kurzące się i dymiące namiętności i zawiści; niechaj egoizmy partyjne, szukające tego tylko, co ich jest, niszczy, a wzgląd na dobro ogólne podniesie, rozszerzy a tem samem pokojem sprawiedliwości innych ubogaci.

Niech spływa za kordon, umacniając serca w bolesnej rezygnacyi a podnosząc nadzieję, choćby przeciw samej nadziei.

Modlitwa i cierpienie wiele mogą. Kto wie, może ów powiew wiośniany, który przeszedł co prawda chwilowo tylko, zawrócony jednak zarówno upokorzeniami jak i rosnącemi dążeniami ogółu, pierwszą jest już zapowiedzią odrodzenia, z którego wynijdzie także i pokój dla nas. Chwile te uprzedzajmy, ale nie bezczynnością tylko, raczej pogłębianiem wspólnych szerokich narodowych interesów, pracą i wyrabianiem się własnem i modlitwą co głosząc chwałę na wysokości Bogu wypracuje nam Królestwo pokoju przy żłobku Boga-Dzieciny.

Montesquieu utrzymuje, że w polityce nie powinna rozstrzygać „większość“, bo ta jest zwykle nierozumną. Przewidział on tem niebezpieczeństwa, grożące parlamentaryzmowi, choć tego nie przewidział, że obecnie w nich „mniejszość“ chce decydować, a tem samem przelicytowała „większość“ w niedorzeczności.

Nie zastosowujmy tedy „głosowań“ do spraw innych, np. sztuki lub kultury, zostawmy tu rozwój i postęp jednostkom. „Większości“ zawsze będzie się w gruncie więcej podobać nowa kawiarnia od starej katedry.

Leon Piniński.

Z psychologii narodowej.

„Zetrzy sen z oczu a czuy w czas o sobie, cny Lachu“, powiedział Kochanowski w pieśni z r. 1575 z powodu utraty Połocka, dodając, że Polacy „późno puklerza przebici macają“.

Nie zawsze można całkiem polegać na skargach i żalach współczesnych, bo są niekiedy wyrazem bezpośredniego zaniepokojenia, wyrazem — chwili, ale tu Kochanowski podpatrzył i przeniknął intuicyjnie naturę polską. Tkwiła w niej skłonność do lekceważenia prawdy i powagi życia, do łatwego „snu“, który przyćmiewał przeczucie i poczucie istotnych niebezpieczeństw, ważnych, wielkich zadań.

Skłonności do niezasłużonych wczasów Batory nie pozwolił się rozwinąć, porwał naród i powiódł pod Wielkie Łuki. Po nim duch, już czujny i czynny, natchniony i wzmocniony religijnym ogniem objawił się na początku XVII. w. w walce z potęgami: protestancką, muzułmańską i schizmatycką — Szwecyą, Turcyą i Moskwą. Była to chwila wielkiej ekspansyi.

Zwycięską stopą Polak stanął na Kremlu; stanął u szczytu, aby potem dość nagle zejść i ułożyć się do spokojnego życia wśród wrzawy wielkiej wojny narodów, rozgrywającej się w środku Europy. Zgon Żółkiewskiego, nękanego smutnemi przeczuciami, rzuca ponury cień na epokę, przypomina znowu słowa: „późno puklerza przebici macają“, a w ciągu zapasów wielkich mocarstw obce niebezpieczeństwa i klęski naród brał za swe zwycięstwa. Zaciemniał się nasz wzrok, ścieśniał się niegdyś szeroki pogląd na wielkie sprawy świata; przytępiło się poczucie realnego, twardego życia, przenikliwe zrozumienie nieustającej a zawiłej „gry świata“, która wzywa do intensywnej myśli, do wytężenia, do energii, do wielkiej męskiej cnoty.

Były przebłyski i porywy, bohaterskie epizody i poświęcenia, ale nie było ciągłości pracy, statecznej i skutecznej. Były przysięgi, w chwilach uniesienia uroczyście złożone, ale niedotrzymane i po burzy zapomniane. Były wzniosłe i wielkie hasła wolności i federacyi, w wykonaniu częstokroć łamane i paczone. Były wielkie domowe cnoty a publiczne błędy: była trzeźwość w domowych sprawach a w publicznych utopia; była czynność i zaciekłość w prywatnym dorobku, nawet „chciwość domowego łakomstwa“ (Skarga) a bierność i apatya na zewnątrz: był rygor w rodzinie a w Rzeczypospolitej nierząd.

Uderzające te sprzeczności tłumaczą się nie upadkiem moralnym, przezyciem lub wyczerpaniem, tylko właśnie niewyrobieniem, niezrównoważeniem polskiej natury brakiem dojrzałości, brakiem pełnej, moralnej siły, zakopywaniem własnych skarbów w „zaścianku“. Niedojrzałości narodowej objawem była utność, że „nierząd“ stanowi podstawę bytu, że zasada politycznej równowagi europejskiej daje rękojmię bezpieczeństwa. Tu można było naprawdę wołać: „Zetrzy sen z oczu“.

Rzeczywistość nieubłagana wołała też złowrogim głosem, zdzierając zgubne złudzenia. Zaczęła się zbawienna, powolna reforma. Macchiavellim nazwano jednego z pierwszych, wielkich reformatorów, bojąc się niejako zamachu na istotę narodowego charakteru.

Okrutna rzeczywistość, nieprzewidziana i nieprzeczuta, zmuszała do wielkiej, wewnętrznej pracy, do wydobycia wrodzonych lub zaniedbanych sił i zdolności, zmuszała do poznania prawdy i grozy życia w twardej i obcej szkole. Rzeczywistość wzywała do obrachunku, do walki ze sobą i łamania się z własną niemocą za młodu i — przez cały żywot.

Co się w nas zmieniło lub przełamało? Czem jest wogóle i jaką ma być polska natura i indywidualność, jaką jest jej istota, jaka zdolność i możność skupienia, skrystalizowania swej duchowej treści, zachowania jej dla siebie a przez siebie dla świata?

Nasuwa się naglące i męczące pytanie, jakie są wady i cnoty polskie, jak się odrodzić, zbawić i obronić, ile od nas samych zależy, gdzie były gwałty obce a gdzie własne winy?

Napoleon powiedział o nas i do nas skrajnie: „Votre nation porte sa ruine dans son caractère“. Inni mówili, że Polacy są „aptes à tout et bons à rien“. Ministrowie zarzucali nam, że mamy „gorące głowy“, zapalne natury, ale że to „ogień słomiany“, że na charakter nasz liczyć nie można, bo niestały i chwiejny, że nie umiemy spokojnie rozważać położenia i trzeźwo patrzeć na świat. Jedni mówili, że mamy za wiele, inni, że za mało temperamentu, w każdym razie, że nie umiemy zachować miary i równowagi. Wielhorski powiedział, że Polak podobny do astronoma, który zapatrzony w gwiazdy nie widzi rowu.

Z tych głosów, prawdziwych i nieprawdziwych, wynika, że w obec rzeczywistego świata, który nas otacza i obejmuje żelaznym pierścieniem, stajemy niedość uzbrojeni i hartowni, niedość świadomi potęg moralnych i materyalnych, które stanowią o wielkich walorach i sukcesach życia. Ztąd sprzeczność i chwiejność w działaniu, walka uczucia z rozumem: ztąd wielkie słowa a małe lub słabe czyny, nagłe „rzucenie kości“ bez jasnego planu, śmiałe przekroczenie Rubiconu, aby potem dopiero wahać się, łamać się i męczyć ze sobą, gubić lub osłabiać sprawę, marnować chwilę.

Kromer wyraził w swej Polonii zdanie, że „ingenia Polonorum minime proterva aut pertinacia“. Sądzę, że nie brak nam śmiałości, ale brak wytrwałości w dążeniu do wytkniętych celów, w wypełnieniu powziętych postanowień, danych obietnic, brak ścisłości.

Od nas samych dużo zależy! Na szczęście! Natura narodu pomimo wrodzonych instynktów i wiekami nabytych właściwości może i musi ulegać dalszym przemianom, może dźwignąć się i odrodzić. Nie ma w dziejach fatalistycznego potępienia. Zaświeciła gwiazda chrześcijańska — odkupienia. We własnej piersi możemy i musimy szukać ocalenia, uzbroić się w czas „puklerzem“ pełnej świadomości.

„Typ przeciętnego nowoczesnego człowieka“ może niezawodnie stanowić dla nas ważne i ciekawe studyum, może być niekiedy nawet wzorem w szczegółach, ale nie ideałem życia. Nie możemy przekuć polskiej natury na modłę pruską, francuską, angielską, chyba żebyśmy własne wnętrzności chcieli rozerwać. Natura polska powstała i rozwijała się wśród innych warunków fizycznych i historycznych. „Książę“ Macchiavella, Richelieu, Cromwell i Bismark mogą bezsprzecznie uczyć nas, jak zwalczać, usuwać, omijać trudności, jak łamać się z wrogiemi potęgami, mogą nauczyć umiejętności przezornego i biegłego sternika, ale nie mogą być ideałem polskiego statysty. Artysta może u obcych uczyć się kontrapunktu, kompozycyi i techniki, uczyć się u obcych wielkich i największych mistrzów, ale wtedy dopiero zdobędzie palmę twórcy, jeżeli swemu natchnieniu da własny, samodzielny wyraz, jeżeli zdolen bogatą swą treść wysnuć i wyśpiewać. Podobnie w całem naszem życiu! I wobec najwyższych typów zachodniej kultury musimy warować swą pełną samodzielność!

Dużo musimy się uczyć, bo niedość gruntowne i głębokie całe nasze wykształcenie, niedość pewne i ścisłe nasze wiadomości. Lubimy brać rzeczy po wierzchu i działać nieprzygotowanie. Podnieśmy jeden z wielu objawów. Skarga powiedział: „wielkie to rzemiosło ludzi rządzić a jakoż je umieć ma ten, który się go nie uczył“, a u nas zdaje się, że taki rządzić może, że lepiej rządzą niedoświadczeni, niż doświadczeni, żołnierze niż generałowie. A jednak ten, kto chce rządzić, prowadzić naród, bierze na swe barki wielką odpowiedzialność. Potrzeba tu gruntownej, wytrawnej znajomości tak „wielkiego rzemiosła“, tak trudnej sztuki i poważnej umiejętności.

Umysł polski łatwo pojętny, dusza bardzo wrażliwa, przeszkadzają może skupionej, wytężonej pracy, ale tu właśnie mamy sami siebie zmódz i zwalczyć, przełamać własną naturę, nie roniąc nic z tego, co jest istotą naszej indywidualności, co stanowi jej rdzeń i niespożytą wartość. W życiu jest ustawiczne *crescendo* i *descrescendo* energii, ustawiczne falowanie, zależne od samowiedzy myśli i potęgi woli. Tak było w całej naszej przeszłości.

W przeszłości naszej, nawet tej napiętnowanej „biernością“, były pierwiastki, których samowolnie wyrzucić ani niepodobna, ani nie wolno, były idee, które stanowią istotną część i składnik narodowego charakteru i kulturnego dorobku. Nie możemy sobie na to pozwolić, ażeby całe wieki wyrzucać, bo nieprzerwany ciąg dziejów przez to się rozerwie i nadweręży.

Zadaniem naszem rozróżnić, co było złe, co było obcą naleciałością lub własną niemocą a wydobyć nawet z niw zachwaszczonych zdrowe ziarna. Cała nasza przeszłość jest naszą własnością i spuścizną, naszym dobytkiem.

W głąb duszy polskiej musimy się wpatrzeć, do niej sięgnąć, jak do źródła i czerpać natchnienie i siłę wrodzoną, mamy ją mądrze rozwijać, potęgować, doskonalić, zdobywać dla swej samodzielnej treści jędrne, trwały kształty.

Bronisław Dembiński.

Nieznany fragment Juliusza Słowackiego.

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
Ja ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionemi — na słońca spotkanie.
Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.

Podemną noc i smutek — albo sen na ziemi,
A już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga —
I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi...

Tysiąc gwiazd nademną na błękitach świeci,
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski jak Anioł poleci;
Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

*) Z rąk prywatnych otrzymałem przepiękny fragment Słowackiego, w żadnem wydaniu niepomieszczony: czas jego napisania odnieść należy do ostatnich lat życia poety. *K.*

O polityce słów kilka.

Często lubią w polityce przeciwstawiać sobie politykę zasad i politykę postulatów. Czynią to zwłaszcza ci, którzy, pragnąc prowadzić politykę jakąś jeszcze inną, krytykują często prowadzenie polityki „zasadniczej“ w tych czasach, w których, ich zdaniem, należałoby raczej starać się o zabezpieczenie swemu krajowi pewnych konkretnych, widocznych i namacalnych korzyści, i którzy na odwrót nawołują do zaniechania polityki „postulatowej“ i do wywieszenia sztandaru zasad wtenczas, kiedy właśnie z t. zw. postulatów byłoby może niejedno stosunkowo łatwe do zrealizowania, bez naruszenia czyto swych zasad, czy przewodnich myśli politycznych.

Sądzę, że owo przeciwstawianie odnosić się może tylko do tych, którzy prowadzą złą politykę. Bo polityka dobra nie jest i niemoże być jednostronną, ciasno pojętą; ona nie jest ani wyłącznie polityką zasad ani tem mniej wyłącznie polityką postulatów, lecz łączy jedno i drugie w harmonijną całość. Ona urzeczywistnia ważne i istotne potrzeby kraju, a więc t. zw. postulaty, przez prowadzenie polityki konsekwentnej, jasnej, stanowczej, i będącej wyrazem pewnych podstawowych myśli politycznych, a więc polityki zasad. Ona stawia za swój cel powszechne, wszechstronne dobro, a więc obejmuje tym celem tak te wyższe aspiracye, które społeczeństwo może osiągnąć przez ciągły postęp w rozwoju i kulturze, jakoteż i te środki, które mają społeczeństwu osiągnięcie tego rozwoju umożebnić. Prowadząc więc politykę programową, musi się dążyć do przeprowadzenia tych różnych szczegółów, od których, razem wziętych, zależy urzeczywistnienie programu; chcąc zapewnić zasadom swoim zwycięstwo, musi się postępować oportunistycznie, t. j. wiedzieć, kiedy i w jakiej formie je wysunąć na pierwszy plan, a kiedy znów *propter iniuriam temporum*, dążyć do ich zwycięstwa po cichu, przy równoczesnem zdobywaniu tych korzyści, jakie się na razie zdobyć da.

Strzedz się też wypada wszelkiej, w tym wypadku tak szkodliwej, przesady. Nie każde żądanie takiego lub owego załatwienia pewnej sprawy administracyjnej jest t. zw. politycznym postulatem, jak to często mówią, dla ośmieszenia rzeczy; nie każde znów wystąpienie polityczne, krytykujące pewien sposób rządzenia lub wskazujące nowe formy ustroju albo inne sposoby administracyi należy zaraz ogłaszać za wstąpienie na drogę wyłącznie t. zw. wielkiej polityki, która lekceważy sobie wszystko inne. A cóż się stało ze społeczeństwem, którego przedstawiciele, niemogąc w pewnej chwili prowadzić polityki t. zw. wielkiej, uważaliby, że znów niewarto lub nie wypada prowadzić tej polityki mniejszej która sobie niczego nie lekceważy, — i wskutek tego nieprowadzili polityki żadnej!?

Miałem i mam zawsze to przekonanie że najlepszą polityką jest polityka rzeczowa, t. j. taka, która odpowiada prawdzie, rzeczywistości, prawu i słuszności. Taka polityka niepyta, czy to, do czego zmierza i co w danej chwili pragnie przeprowadzić, ma w większym lub mniejszym stopniu charakter postulatu lub zasady; ona pyta tylko, czy ta rzecz zamierzona jest w wyższym lub niższym stopniu konieczną lub pożyteczną, nagłą lub mniej nagłą, i do tego stosuje usilność swoich zabiegów.

Błędem też jest, jeżeli polityka stara się być „zanadto polityczną“, t. j. jeżeli wychodzi z założenia, iż jest tak głęboko i mądrze obmyśloną, że się nikt na niej nie pozna, a więc nie potrafi jej przeszkodzić.

Świat już niejest dziś tak naiwny, i ludzie nie tak łatwo dają się już wyprowadzić w pole. Taka rzekomo zbyt mądra polityka staje się więc często „całkiem niepolityczną.“

Kto chce ją uprawiać, niech pamięta o francuskiem przysłowiu, które mówi, że „*en politique chacun devient ou dupe ou fripon*“. Kto niechce zbyt często bywać tem pierwszem, niech uważa, aby nie zbyt pochopnie chciał być tym drugim.

Mówią, że jednem z pierwszych przykazań w polityce tak całych grup jak jednostek, jest gotowość do zawierania kompromisów w stosownej chwili, i umiejętność ich zawarcia. Niewątpliwie tak; ale trzeba pamiętać najpierw, że kompromis musi być zawsze oparty na zasadzie równości i równo-wartości kompromitujących czynników, a nigdy niemoże polegać na przewadze lub hegemonii jednych nad drugimi. Każdy ceni swe przekonania, a zarazem ceni i na tyle swoją osobę, iż sądzi, że on również dobrze może się swem działaniem na swój sposób przysłużyć sprawie publicznej, jak i drugi odmiennem znów działaniem swojem. Więc kompromis może być tylko wypadkową dwóch równych sił. Następnie niemoże kompromis iść aż do granic, u których zaczynałaby się abdykacya z przekonań i milcząca rezygnacya z ich urzeczywistnienia. Taki kompromis czyniłby wybrańców społeczeństwa, a więc mężów powołanych w drodze zaufania i stojących tylko zaufaniem, niegodnym tego zaufania, i zdmuchnąłby ich z powierzchni. W polityce musi każdy być samym sobą, podobnie jak poza polityką, bo etyka jest tylko jedna, tak dla życia publicznego jak i prywatnego. Zanik indywidualizmów szerzy się dziś dokoła w sposób przerażający. A tych indywidualizmów, tj. jednostek naprawdę dzielnych i tęgich, niemoże być nigdy naszem zdaniem (choć niektórzy inaczej sądzą), zanadto. Tylko też wybitne indywidualności są w stanie zawierać zdrowe kompromisy, tj. takie, przy których one pozostają samemi sobą, a sprawa publiczna na kompromisie skorzysta.

I tylko ta karyera polityczna jest piękną, która jest wynikiem wierności samemu sobie, tak w zdrowych kompromisach w razie potrzeby jak i poza kompromisami.

Stanisław Starzyński.

DANTE ALIGHIERI.

Raj.

PIEŚŃ XIX.

Niebo szóste Jowisza. Książęta roztropni i sprawiedliwi. Dantemu ukazuje się orzeł, symbol władzy monarszej. Skrzydła jego rozpięte w przestworze składają się z duchów jarzących i rozśpiewanych.

Lśniło przedemną z rozwartemi pióry
Piękne zjawisko; pośród słodkich pieni
Radowały się w niem niebiańskie chóry.

Każda duszyczka, rubinek w czerwieni,
Słońcem odbitem tak gorzeć poczęła,
Że miałem pełne źrenice płomieni.

Co tutaj wejdzie do mojego dzieła,
Nie było z pisma znane, ni ze słuchu,
Ani go ludzka fantazya powzięła.

Orzeł przemawiał; w powietrznym podmuchu
„Ja“ „Moje“ brzmiało powiadane głośno,
Gdy „My“ i „Nasze“ brzmiało w jego duchu.

„Żem sprawiedliwą czynił i litosną,
Ku wielkiej jestem podniesiony cześci,
Dokąd pragnienia żadne nie dorosną.

Pozostawiłem czyny takiej treści,
Że je człek lichy bliźniemu zachwala,
Choć w ślad nie kroczy tych o mnie powieści.“

Jak z mnóstwa głowni jeden się rozpala
Żar, tak z miłości wielu w tym płanecie
Jedna się głosów dobywała fala.

Więc się ozwałem: „Nieśmiertelne kwiecie
Wiecznej radości, wy, co wszystkie wonie
W jedno zebrane wdychać mi dajecie,

Tchnieniem ukójcie głód, co w mojem łonie
Wciąż się odzywa od młodości rana,
Bo dlań pokarmu nie ma w ziemskiej stronie.

A gdy tu w niebie sprawiedliwość Pana
Inne królestwa czyni swem zwierciadłem,
O ileż jaśniej wam jest ukazana.

Wiecie, jak chciwie tu słuchać przypadłem,
Co mi rozjaśniać raczycie, i która
To strawa, co jej tak dawno nie jadłem.“

Jak sokół, kiedy pozbywszy kaptura
Wykręca głowę i krasą się chwali
I okazuje wigor, bijąc w pióra,

Tak wstrząsnął sobą znak, w którym się pali
Łask bożych chwała i zabrzmiał w muzyce,
Której klucz owi tylko święci znali.

„On, co przykłada cyrkiel swój w granice
Świata, — tak brzmiało, — i na jego scenie
Rozmieszcza wszystkie jawy i tajnice,

Nie mógł swej mocy znamion na stworzenie
Przenieść do tyla, aby jego słowo
Nie było zawsze wyższe nieskończenie.

Dlatego duch ten, co był stworzeń głową,
Upadł przez pychę jak owoc zielony,
Bo nie chciał czekać na chwilę wschodową.

Więc temże bardziej twór niedokształcony
Nigdy wielkiego Skarbu nie doceni,
Co sam jest miarą sobie — niezmierzony.

Wzrok nasz, jakkolwiek jest jednym z [illegible]
Tej myśli, która wypełnia krawędzie
Wszelakich bytów na świata przestrzeni,

Znana od lat jedenastu
Rudolfa ACZKIEWICZA
Pracownia i magazyn obuwia
przeniesiono z ul. Sykstuskiej na ul. Sobieskiego l. 2.
Polecając i nadal wysoce cennym względom moją pracownię szewską, zaopatrzoną obecnie w wielki wybór najmodniejszych skór i zaopatrzoną w najlepsze siły robotnicze, kreślę się z wysokiem poważaniem
RUDOLF ACZKIEWICZ

Z natury własnej tych sił nie dobędzie,
By się mu jawił w pełni Bóg przestworza:
Zawsze dlań mniejszy, niż w istocie będzie.

Tem bardziej waszym sprawiedliwość boża
Tak płytko właśnie odsłaniana bywa,
Jak płytko sięga w głębokości morza.

Dno widzi z brzegu, tam gdzie fala spływa,
Lecz go nie widzi na morzu szerokiem:
A przecież dno jest, lecz je głąb zakrywa.

Nie jest światłością, co nie płynie tokiem
Niezamąconej jaśni; jest ciemnością
I jadem ciała, albo jego mrokiem.

Oto-że tobie nad sprawiedliwością
Prawdziwą sklepień zasłona odkryta,
Coś ich dociekał z taką usilnością,

Mówiąc: Mieszkaniec z nad Indu koryta,
Z nieuznającej Chrystusa dziedziny,
Kędy nikt o Nim ni pisze, ni czyta:

Sądząc rozumem pobudki i czyny,
Przypuśćmy, że jest bez wszelkiej przywary,
Żywot i mowa jego są bez winy.

Jakiż sąd słusznej nań dopuści kary,
Jeżeli umrze w pogańskim obłędzie?
Gdzie wina, skoro nie był naszej wiary?..

A któż ty jesteś, co siadasz za sędzię,
I badasz tysiąc mil odległe sprawy
Sądem, mierzącym zaledwo na piędzie?

Gdyby nie Pisma świętego ustawy,
Zaiste, miałby powód do wątpienia,
Ktoby się ze mną w takie wdał rozprawy.

O twory ziemskie, o mózgi z kamienia!
Najwyższe dobro, wola pierworodna
W swem dobru trwając, dróg swych nie odmienia.

Ta rzecz jest słuszna, która z nią jest zgodna:
Promieniowaniem ziemskie byty płodzi.
Jej zaś nie ciągnie żadna rzecz przygodna.

Jak tuż nad gniazdem krążący się wodzi
Bocian, gdy swoje wykarmił pisklęta,
A ród bocianków za nim wzrokiem chodzi,

Tak poruszała się figura święta,
Memi tęsknemi oczyma ścigana,
Na tylu chęciach zjednanych rozpięta.

Krążąc nuciła: „Jak jest nieprzejrzana
Pieśń nasza, której nie zgadniesz tajników,
Tak dla śmiertelnych sprawiedliwość Pana.

Gdy się uciszył rój światłych płomyków
Ducha świętego, nie burząc figury
Co świat pod stopy kładła rzymskich szyków.

Głos mówił: „Nie siadł między orła pióry
Nigdy człek ziemi niewierzący w Chrysta,
Przed czy po wzięciu człowieczej natury.

Lecz patrz: niejeden wykrzykuje Chrysta,
Co go w dzień sądu będzie tak daleki,
Jak bliskim inny, chociaż nie znał Chrysta.

Chrześcian zawstydzi syn Nilowej rzeki
Kiedy się obie rozdzielą drużyny:
Tu bogacz wieczny, tam nędzarz na wieki.

Co królom waszym wytkną Tatarzyny
Kiedy się zjawi w księdze prawda naga,
Gdzie wypisane będą ich złe czyny?

Tam z rąk Alberta[1]) zadana zniewaga
Wnet piórem bożem będzie zapisana:
Przez nią boleje spustoszona Praga.

Tam fałsz, na który żali się Sekwana,
Cierpiąca że jej znieprawia pieniądze
Ktoś[2]), kogo czeka śmierć kłami zadana.

Tam się obaczy tę wyniosłą żądzę
Nadymającą Anglika i Szkota[3]),
Która ich kusi za swych bram wrzeciądze.

Tam też rozpusta i gnuśność żywota
Królów hiszpańskiej i czeskiej dzierżawy[4]),
Którym nieznana i niemiła cnota.

Jeruzalemu monarcha kulawy[5])
M-tą mieć będzie znaczone swe złości,
A tylko Jotą swoje zacne sprawy.

Tam znajdzie wyrok chciwstwa i podłości
Teff. [illegible] ognistą wyspę ma pod stróżą[6])
Gdzie [illegible] w ziemi Anchizesa kości..

Jego przepychy nikogo nie zdurzą:
Będzie miał żywot kreślony tytłami,
Które na małem wypisują dużo.

Wuj jego i brat[7]) żyw stanie przed wami,
Których nieczyste dzieło antenaty
Zaene i piękne dwie korony plami.

Tam Portugalu[8]) król w czyny bogaty
I król Norwegii[9]) i ten król Dalmata[10]),
Co źle fałszował weneckie dukaty.

O szczęsne Węgry[11]), gdyby w ręce kata
Rychło nie wpadły; szczęsny kraj Nawary,
By jej ustrzegła Pyrenejów czata.

W zapowiedź tego, co tamtej na bary
Spadnie, Nikozya łka i Famagosta,
Uciemiężona od własnej poczwary,

Której złość innych okrucieństwa sprosta".

Tłumaczył:
E. Porębowicz.

[1]) Aluzya do cesarza Albrechta i zdobycia Czech, 1308 r.
[2]) Filip Piękny.
[3]) Aluzya do wojen Edwarda I. z Robertem szkockim.
[4]) Ferdynand IV. i Wacław IV.
[5]) Karol II, król Neapolu i Jerozolimy będzie miał grzechy liczone na tysiące, a dobre czyny zaledwie na jednostki. (M = 1000, J = 1.)
[6]) Fryderyk II. król Sycylii.
[7]) Don Joachim, król Balearów i Joachim II. król Aragonu.
[8]) Król Dionizy Rolnik.
[9]) Akon VII. zwany Długonogim.
[10]) Odozyusz I.
[11]) Pod Andrzejem III.
[12]) Henryk II. de Lusignan, król Cypru.

Słów kilka o Mickiewiczowskiem „44".

„Są rzeczy w poezyi, których się prozaiczną ręką dotknąć nie godzi". A jednak ten sam uczony, który te słowa wypowiedział (W. Cybulski), nie mógł powstrzymać swej ręki od dotknięcia tajemniczej liczby Mickiewicza „czterdzieści i cztery". Zastanawiało się nad nią i wielu innych.

Jedni (autor broszury „Pisarze polscy wobec potrzeby narodowej", Cybulski, A. Mazanowski, Wierzbowski, Toporski, Jerzy Ohr i inni) twierdzili, że owym „mężem strasznym" jest sam Mickiewicz; inni (np. Erazm Krzyszkowski) domyślali się, że to nie Mickiewicz, tylko kto inny, np. Andrzej Towiański, książę Adam Czartoryski, książę Ludwik Napoleon itd.; jeszcze inni (Lucyan Siemieński, Wł. Mickiewicz, Chmielowski, Kallenbach), nie wdając się w domysły, kogo rozumieć należy przez „czterdzieści i cztery", starali się dociec jedynie, jak powstała ta liczba w umyśle Mickiewicza, wykazywali mianowicie analogię bądź to z liczbą apokaliptyczną 666, bądź z „le quaternaire" Saint-Martin'a. Niektórzy dowodzili, że „mąż straszny" to nie jeden człowiek, ale całe społeczeństwo polskie; Lipiner, tłómacz niemiecki Mickiewicza, dopatrywał się w „czterdziestu i czterech" allegoryi jakiejś „istoty nadosobowej w postaci nadludzkiej".

Zdaniem Ant. Langego, w liczbie 44 ukrywa się pierwszy werset pacierza: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie", a więc zważywszy, że poeta żył w epoce marzycieli, którzy spodziewali się przyjścia na świat nowego Mesyasza, liczba ta „może oznaczać tego, który ma nową modlitwę wygłosić, to jest Chrystusa przyszłości".

Prawie wszystkie dotychczasowe objaśnienia można podzielić na dwie główne grupy: przez cyfrę mistyczną pojmować należy albo nie-Mickiewicza albo Mickiewicza. Na pierwszy rzut oka słuszne jest pierwsze przypuszczenie.

Jak mógł Mickiewicz podawać siebie samego za przyszłego odnowiciela swego własnego społeczeństwa i całego świata? Czy nie sprzeciwiałoby się to znanej jego skromności, którą jaśniał przez całe życie? Czy nie byłby w sprzeczności z samym sobą, gdyby potępiwszy — w scenie egzorcyzmu, — samego siebie za zbrodnię pychy i bluźnierstwa, znów uniósł się tak wielką pychą, aby do siebie odnosić słowa księdza Piotra.

Nie, w tem wszystkiem niema żadnej sprzeczności. Bo, zważmy tylko, kto jest ów Konrad z trzeciej części „Dziadów", walczący z Bogiem? To nie tylko dumna, prometejska jednostka, ale „milion", całe społeczeństwo. A więc, jeżeli słuszny jest wogóle zarzut pychy, to ogólno-narodowej, nie osobistej. Pogląd ten jednak należy umotywować szczegółowiej.

Wkrótce po napisaniu trzeciej części „Dziadów" powstały, jak wiadomo, „Księgi", których myślą przewodnią jest, że społeczeństwo polskie (mianowicie jedna jego część: emigracya) jest powołane do spełnienia wielkiej misyi historycznej, a w szczególności do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię. Otóż tę samą zupełnie myśl w zarodku zawiera w sobie „Widzenie": misyę spełni to „dziecię", które „uszło", t. j. emigracya, której przedstawicielem jest przecie Konrad-Mickiewicz. Przy takiem pojmowaniu nie trudno zrozumieć, że Mickiewicz, utożsamiając w „Improwizacyi" Konrada z całem społeczeństwem, nie tylko mógł, ale nawet musiał, choćby ze względów czysto artystycznych, ze względu mianowicie na jedność artystyczną, utożsamiać owo „dziecię" z całem społeczeństwem. To jedno.

Po drugie, w samym tekście dramatu są wskazówki, że Mickiewicz miał w „Widzeniu" samego siebie na myśli. Na jedną wskazówkę zwrócił uwagę już Cybulski, który w swym „rozbiorze krytycznym" „Dziadów" tak mówi: „Tajemnego znaczenia pien i powinien się każdy w duszy swej dosłuchać. To tylko wspomnę, na co sam wieszcz wskazał, świadomy swego powołania i posłannictwa. W przedmowie do dramatu mówi: „Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało wydobyć się..." W widzeniu księdza Piotra są słowa: „...to dziecię uszło."

Ma zupełną słuszność Cybulski; to nieomylna wskazówka, bo dana przez poetę samego. Ale jest w „Dziadach" inna jeszcze wskazówka, na którą nie zwrócono dotychczas uwagi. Przypomnijmy sobie ową wspaniałą scenę sądu nad Konradem, kiedy to jeden archanioł oskarża go, a drugi broni. Konrad otrzymuje przebaczenie i obydwaj już archaniołowie razem śpiewają:

Podnieś tę głowę; a wstanie z prochu, niebios [dosięże
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnóże;
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy [Pan nasz, o Boże!

Że te słowa stosują się do Konrada, to przecie żadnej wątpliwości ulegać nie może.

W tym zaś wyroku jest nietylko przebaczenie; jest coś więcej, jakby obietnica, że, jeżeli Konrad-naród „dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnóże", to nie tylko „wstanie z prochu", nie tylko „niebios dosięże", ale cały świat polęże u stóp krzyża wedle niej, t. j. wedle głowy — Konrada*).

Oto dlaczego ksiądz Piotr, świadomy przecie dzięki swej pokorze wyroków Bożych, nikogo innego nie mógł widzieć w swem widzeniu, tylko Konrada, co zresztą wynika także z tych jego słów (wskazanych już przez Cybulskiego):

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic:
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary:
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe imię.

Ale powróćmy jeszcze do chóru archaniołów. Przebaczenie, udzielone Konradowi, oraz obietnica, że wedle jego głowy cały świat u stóp krzyża polęże, tj., że on, Konrad-naród, spełni to, co spełnić chce: zaśpiewać pieśń szczęścia nietylko sobie, ale i ludzkości całej, to przebaczenie i ta obietnica są warunkowe (zupełnie tak samo, jak w epilogu „Irydyona"), a warunkiem tym jest „dobrowolnie paść i uczcić krzyża podnóże". Tę samą myśl wypowiada Mickiewicz w „Księgach" tam, gdzie upomina emigrantów, aby nie spierali się o zasługi, o pierwszeństwo, o odznaczenia, nie oskarżali się wzajem, nie chełpili zasługą, aby wierzyli w Boga, kochali bliźniego, byli w uczuciach czyści, w mowie rzetelni, w postępkach prości, w życiu domowem cisi i skromni, słowem aby w myślach i sercach, w słowach i czynach byli chrześcijanami, aby dobrowolnie uczcili krzyża podnóże; wówczas dopiero misyę swą spełnią, wykorzenią ze świata spaczone urzędy, które „hańbą są", i spaczoną naukę, która „głupstwem jest". A tak znów zarodek tego poglądu znajdujemy w trzeciej części „Dziadów".

Nie zgrzeszył więc Mickiewicz pychą, utożsamiając siebie i naród ze strasznym mężem-wybawicielem, skoro wymagał od niego pokory i udoskonalenia duchowego. Ma słuszność autor „Pisarzów polskich wobec potrzeby narodowej", mówiąc: „Że Mickiewicz w całej tej części „Dziadów" miał samego siebie na względzie, nie ma już dzisiaj wątpliwości"; ale nie ma słuszności — w zastosowaniu do „Widzenia" — mówiąc: „Rozłechtanemu samolubstwem poecie zachciało się boskiej wielkości".

A teraz spróbujmy wyjaśnić zagadkowe cechy owego męża-narodu. Jego troistość („trzy źrenice", „trzy oblicza", „trzy czoła", „trzy stolice", „trzy końce świata", „trzy korony") nie trudno zrozumieć: ma ona swą podstawę historyczną (rok 1772, 1792, 1795): że życie jego od tej chwili jest „trudem trudów", to także jasne; że tytuł jego będzie „lud ludów", tj. że jeden lud uszczęśliwi wszystkie ludy, dając im Królestwo Boże tj. „na sławie budując ogromy swego Kościoła", w to wierzył zarówno Mickiewicz, jak Krasiński, który mówi:

Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie *Ludów Lud jedyny*,
. . . . . .
Imię twoje: *Ludzkość cała!*
Ziemia tobie powierzona,
Byś ją wiodła *czynu* torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem!
Wzbij się w bezmiar nieskończony
Nad ubiegłych lat padołem,
Wtedy pójdą te miliony,
Za planety archaniołem,

tj. „wstanie z prochu, niebios dosięże i dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnóże; wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże".

*) Tę samą myśl wypowiada Krasiński:
Wszystkie, wszystkie Duchy-Ludy
Na szafirach swych dokoła
Pochyliły przed nią czoła,
Jeszcze głębiej, niźli wprzódy?
Rozkochane — zachwycone,
Widzę, widzę już przyklękną.

Inne cechy tajemnicze należą już nie do męża-narodu, lecz do męża-Konrada. Mąż ten, kiedy przybył do Rzymu, był „ślepy", bo nie posiadał światła wiary; lecz przejrzał pod wpływem „anioła-pacholęcia", które było mu „Cicerone" nietylko po Rzymie, ale i po krainach ducha, które mówiło „pacierz osobny za tego, co te piosenki ogłosił"; tym aniołem to Ewa Ankwiczówna, która, jak wiadomo, wraz w Marceliną Łempicką i księdzem Stanisławem Chołoniewskim nie mało przyczyniła się do tego, że poeta „dobrowolnie padł i uczcił krzyża podnóże".

Co do wyrażenia: „krew jego dawne bohatery", wyjaśniono je już dawno; są to Poraje „silnej ręki", jak nazywa Mickiewicz swych przodków w balladzie o zaklętym młodzieńcu. „Z matki obcej", może p. Jerzy Ohr (*Słowo*, 1899) ma słuszność, to zwyczajna gra słów: *obca* — po łacinie: *barbara*, a matce Mickiewicza było na imię Barbara.

Nakoniec: „a imię jego czterdzieści i cztery". Czy nie należałoby szukać klucza do otworzenia tej tajemnicy w symbolice *wolnomularskiej?* Wszak trudno przypuścić, aby Mickiewicz, będąc studentem uniwersytetu wileńskiego, nie znał tej symboliki, którą zajmował się i bawił cały świat ówczesny: przecie niejeden z jego profesorów i niejeden z jego kolegów był masonem, np. Tomasz Zan. Według symboliki wolnomularskiej litery alfabetu mają następujące znaczenie liczbowe: a=1; b=2; c=3; d=4; e=5; f=6; g=7; h=8; i=9; k=10; l=20; m=30; n=40; o=50; p=60; q=70; r=80; s=90; t=100; u=110; v=120; w=130; x=140; y=150; z=160. A więc np. L'empereur Napoleon liczbie apokaliptycznej 666; tak też nazywali Napoleona wolnomularze rosyjscy, jak o tem opowiada choćby Tołstoj w powieści „Wojna i pokój", dodając nadto charakterystyczny dla owych czasów szczegół, że zabawa w podobnego rodzaju wyliczenia była poprostu modną na świecie. Kto wie, może i Mickiewicz bawił się w podobny sposób, będąc studentem w Wilnie? Imię i nazwisko jego, według tej symboliki 1+4+1+30+30+9+3+10+9+5+130+9+3+160: suma jedności daje liczbę: 44, a suma ogólna 404, którą to cyfrę możnaby odczytać: 40 i 4.

Zresztą nie przypisujemy temu przypuszczeniu większej wagi, chociaż może jest ono więcej prawdopodobne, aniżeli tłómaczenie cyfry 44 drogą analogii z St. Martin'em lub apokalipsą. Chodziło nam głównie o bliższe uzasadnienie myśli Wojciecha Cybulskiego, że w „Widzeniu księdza Piotra" Mickiewicz miał na myśli samego siebie.

Ig. Chrzanowski.

„Christmas" w Anglii.

Jak we wszystkich krajach północnych, o długiej, ciężkiej, zimie i ponurem niebie, dzień Bożego Narodzenia ma większe znaczenie, aniżeli jakiekolwiek inne religijne święto. Betleemska gwiazda jest tam pierwszym promykiem rozniecającym ciemnie, pierwszą zapowiedzią odrodzenia, przepowiednią wiosny. Oczekują tego święta wszystkie stany, płcie i wieki; przerywa ono monotonne, nieraz ciężkie życie jednych, a nową radość przynosi szczęśliwym.

Dzień ten, to era w społecznem życiu Anglików i nie nowy rok, jak w sąsiedniej Francyi, ale Boże Narodzenie jest osią, około której się ono obraca. Jeżeli kiedy to w tym dniu Anglia zasługuje na przydomek „wesołej" (merry), który jej nadano w epoce Elżbiety. Uciecha — oto charakterystyczny rys tego święta. Co uderza obcego przybysza, to przewaga tego czynnika nad innym poważniejszym, religijnym. Naród, który posiada niezaprzeczenie nastrój duchowy religijny i który jest przywiązany szczerze do swego kościoła, nie obchodzi żadnemi wyjątkowemi ceremoniami tego święta. Nie ma w protestanckich kościołach tej mszy pasterskiej, opromienionej poezyą, co ucieleśnia wyłonienie się ludzkości z nocnych mroków na jasne gościńce. Nabożeństwo jest zwykłe, niedzielne i można nawet na niem zauważyć mniej parafian, niż w inną niedzielę; zajęcia wyjątkowe i przygotowania do biesiad służą jako usprawiedliwienie.

Ażeby nie pominąć atoli religijnego czynnika, nawet podrzędnego, należy wspomnieć, że na kilka dni przedświątecznych, chłopcy co spiewają w chórach kościelnych, przychodzą wieczorami na ganek domów bogatych parafian i spiewają „kolendy". Że im idzie o poczęstunek, o otrzymanie gwiazdki, leży na dłoni.

Nie ma w Anglii naszego tradycyonalnego obiadu, ani chrześcijańskiego łamania się opłatkiem. Przybranie choinki z zapalonemi świeczkami, z rozłożonymi podarkami staje się coraz powszechniejsze w Anglii, ale w wielu domostwach ma to miejsce nie w wigilijny wieczór, ale w sam dzień „Christmasu".

Gdy on zaświta, każdy dom, nawet najuboższy, ukazuje się przystrojony zielenią i kwiatami. Przeważnie figuruje wśród niej ostrokrzew z czerwonemi jagodami i jemioła. Przechodząc pod gałązkami tej ostatniej ma się prawo całować dziewczęta. Nie potrzeba zapewniać, że młodzież nie pozwala temu staremu zwyczajowi pójść w zapomnienie, ale samo się przez się rozumie, że gra on większą rolę jedynie wśród niższych, rubaszniejszych warstw towarzyskich.

U Anglików, znanych nietylko z dobrego apetytu, ale nawet bez ubliżenia, z obżarstwa, Christmas jest przedewszystkiem gastronomicznym festynem. Statystyka tego, co w dniu tym spożywa Anglia, musiałaby być przerażającą. Widok sklepów londyńskich przepełnionych indykami, tucznemi gęsiami, olbrzymiemi ćwierciami rostbeafu, wywołać może wstręt do mięsiwa a skłonić do jarzynowej dyety. Najuboższe nawet warstwy społeczne przygotowują sobie na ten dzień obiad wyjątkowy. Są rodziny robotnicze, które co sobotę przez sześć miesięcy składają po kilka miedziaków do klubu, który im kupuje gęś, indyka lub rostbeaf.

Ci, którym i na to nie starczy, wiedzą, że zapomnieni nie będą przez klasy zamożniejsze. Jest to jasną stroną Christmasu, że daje pochop do miłosierdzia i brata jedne stany z drugimi. Czytamy w starych kronikach, że ongi lordowie biesiadowali pospołu ze swymi włościanami, że całe woły pieczono na ogniskach zamkowych, że płynęły strugi piwa. Obecnie solidarność klas towarzyskich manifestuje się w innej formie. Każda zamożniejsza rodzina ma swoją klientelę ubogą i rozdaje im w tym dniu kołdry i węgle, różne artykuły spożywcze i wyprawia obiad świąteczny. W każdej dzielnicy, każdej parafii komitety miejscowe urządzają składkowe bankiety dla biedactwa i całe tłumy zasiadają za tymi dobroczynnymi stołami.

Gdy zamożni i szczęśliwi gromadzą się u swoich własnych ognisk, przynoszą z sobą świadomość spełnionego społecznego obowiązku. Jeżeli przekraczają umiarkowanie w jedzeniu i piciu, nie można sądzić ich z surowością nieubłaganą. Żaden obiad Christmasu nie może się odbyć bez sążnistego roastbeafu i potężnego indyka. Jego uwieńczeniem jest plum-pudding. Ta ciężka niestrawna mieszanina tłuszczu, mąki, rodzynków, owoców i nie wiem już czego, bywa przygotowana zawczasu pod dyrekcyą pani domu i każdy członek rodziny zawezwany bywa do pomieszania łyżką składowych części plum-puddingu, ma to zabezpieczyć mu szczęście na rok następny. W końcu wrzucane bywają w tę mieszaninę monety, pierścionki itd., które stają się własnością faworytów fortuny. Gdy stawiany jest przed panem domu plum-pudding zapala on uroczyście spirytus, w którym się kąpie i po jego wypaleniu spożywany bywa bez wyjątku przez każdego z obecnych.

Zwyczaj idący obecnie w zapomnienie gromadził rodzinę, starszych i młodszych, po obiedzie w ciemnym pokoju, oświeconym jedynie przez wielką czarę płonącego punczu. Wrzucone do tego krateru monety i klejnoty były łowione wśród płomieni przez zuchwalszych i chciwych...

Ponieważ w ten dzień drugiego święta wszystkie biura i sklepy są zamknięte, ale szynki stoją otworem, zatem warstwy niższe, zaopatrzone w świeżo otrzymane pieniądze, hulają i miasto nie wygląda pociągająco. Wieczorem wszystkie teatry grają w natłoczonych salach pantominy, to jest rodzaj czarodziejskich sztuk, do których fantazya autorów i dobry humor aktorów wprowadza epizody miejscowe, chwilowe, zaszczepiając je na starej baśni Kopeinga, albo Ali-Baby, albo Sinobrodego.

Oto Christmas angielski taki jaki był, jaki jest i jaki będzie prawdopodobnie na długie jeszcze pokolenia.

O. B.

Oni:...

W chwili gdy my tu wszyscy, każdy wśród swojej rodziny kochanej, krzepi serce i duszę, umacnia swą miłość, nadzieję i wiarę, bo „przyszedł Bog, aby nas zbawić", — nasi bracia, najbardziej kochani, bo dziś najbardziej może cierpiący, przechodzą straszne chwile. Oto z pośród nich, w Królestwie polskiem, wyrwano wiele tysięcy, młodych, najsilniejszych, najzdrowszych, — mężów ojców, braci, żywicieli swych rodzin, serca serc, i właśnie dziś, skutkiem onegdaj przeprowadzonej mobilizacyi w gubernii warszawskiej i wileńskiej, wywożą ich na Daleki Wschód, na pole najstraszniejszych, ludzkość przerażających walk, aby tam oddali swe młode życia, należące do ich rodzin, do ich kraju, za sprawę potęgi i dumy swego grabieżcy, swego ciemiężyciela. Wywożą ich właśnie dziś, gdy święcimy i radujemy się, bo „przyszedł Zbawiciel, aby zwiastować pokój i sprawiedliwość ziemi".

Straszne, rozpaczliwe uczucia wstrząsać muszą i tymi, których dziś wiozą na pole wojny, ich rodzinami, które oni pozostawiają i krajem całym. Więc i nami wraz z nimi. Płaczemy na równi z nimi. Ale bronimy się przed rozpaczą, która jest wrogiem nadziei. Całą naszą miłość przesyłamy tym umęczonym, dzielimy się z nimi naszą nadzieją, krzepimy ich wiarę. Niechaj nie tracą nic ze swej miłości, nadziei i wiary, niech przyjmą jeszcze ten — może już ostatni — dopust Boży, niechaj nie dadzą się wytrącić z równowagi i nie dadzą się porwać rozpaczy!

Gwiazda Betleemska

Wiedzieliśmy o tem dobrze, że studentom gimnazyalnym z gwiazdą chodzić nie wolno. Dlaczego nie wolno, nie wiem, wie o tem zapewne rada szkolna krajowa we Lwowie. Ponieważ jednak instytucya ta złożona jest z dojrzałych pedagogów, z psychologów i ojców, którzy dzieci własne wychowali, musi więc przy całej urzędowej powadze i to wiedzieć, że co studentom zabronione, w to malcy jak w tęczę patrzą. Nie napiszę wcale aforyzmu humorysty, [illegible]tvierdzić będę, że w gimnazyum ani jeden [illegible]nie paliłby papierosa, gdyby przyszedł [illegible]y rozkaz, aby każdy dzieciak palił fajkę na długim cybuchu...

Projekt, aby złożyć trupę, składającą się z pasterzy, aniołów, dyabłów, króla Heroda i z gwiazdą chodzić, wyszedł odemnie. Znali mnie już z tego nauczyciele, że jestem nieszczęściem dla całego gimnazyum, że wywracam je do góry nogami, narzekali też na mnie głośno, od czasu zaś, gdym raz na godzinie łaciny strzelił z papierowej kapsli, zagrożono mi wypędzeniem, zapewniając mię przy tej okazyi, że niewątpliwie skonczę mój żywot na szubienicy. Proroctwo to było zdaje się mylnem. Do dziś dnia bowiem zdrów jestem, świetna prokuratorya państwa nie zajmuje się mną wcale a jakkolwiek za przyszłość ręczyć nie mogę to przecież nie jest wykluczoną nadzieja, że z tego świata sprzątnie mnie egzekutor podatkowy, a nie kat. Tak jest moi państwo! Albo zamęczy mię ten woźny z bączkiem, ciągle robiąc zajęcia za podatek, albo też paraliż ruszy moje rozziewane szczęki przy czytaniu humorystycznych fejletonów niektórych pism warszawskich.

Zatem proroctwa mych profesorow były mylne. Powiedziałem im to w oczy. Niedawno spotkałem się z mym profesorem łaciny. On zupełnie siwy, na mej głowie codzień nowy siwy włos przybywa.

— Pan profesor mnie poznaje? Wszak to ja strzelałem na godzinie łaciny...

Co?! Ty?! Toś ty? Mój drogi!

W oczach staruszka była mgła...

Siwiejesz?! Chodźże do mnie kochany, dam ci butelkę tokajskiego wina.

Piliśmy dobre wino, przyjaźń była i szacunek. Przeszłość? Mój Boże! Ja go chciałem zastrzelić z kapsli papierowej, on mnie chciał wieszać na szubienicy... Teraz zgoda, szacunek, jeśli zaś o moje uczucia chodzi, to rzetelna, wielka dla mego nauczyciela cześć.

. . . . . .

W tych atoli czasach była wojna. Ja postanowiłem chodzić z gwiazdą, co się kolegom moim, mieszkającym razem ze mną na stancyi, niesłychanie podobało. Rozdzieliliśmy pomiędzy sobą role jasełkowe, poczem przystąpiłem do ważnej architektonicznej czynności zbudowania gwiazdy. Szkielet jej, zbity z prętów leszczynowych, umocowałem na kupionej u stolarza żerdzi. Najpiękniejsze i najbarwniejsze papiery i bibułki kolorowe przesycaliśmy olejem, aby wykleić nimi szkielet. Powstała ogromna, efektowna gwiazda papierowa. Wnętrze jej było tak duże, że mogło w niej płonąć pięć świec. Ramiona gwiazdy pokryłem ozdobnym rysunkiem. Po prawej stronie był przylepiony przeźroczysty obraz, przedstawiający „Pokłon pasterzy", po lewej zaś „Trzej królowie". Na środku napis łaciński: *Gloria in excelsis Deo.*

Teraz nastąpiła praca nad kostyumami. U kuśnierza pożyczyliśmy baraniej skóry, w którą odział się antychryst. Szaty aniołów były z białego papieru, obramowanego złotem, ozdobionego w złote gwiazdy. Jedną z najefktowniejszych postaci był król Herod. Miał również papierowy kostyum złoty, na głowie koronę złotą, u boku srebrny miecz, w ręce berło złote. Zakończył pracę strój świętego Józefa, składający się z ornatu, pastorała i infuły.

Poczem nastąpiła nauka dyalogu. Pamiętaliśmy stare ludowe misteryum, wszak każdy z nas z dzieciństwa umiał na pamięć słowa aniołów, dyabłów i Heroda.

Jam jest król Herod, pan świata całego,
Jam jest potentat narodu judzkiego.
Wszystkie części świata pod moją władzą,
Słońce księżyc i firmamenty po moją władzą.
Idźcie do Betleem wszystkie dzieci wycinajcie,
Nawet synowi mojemu pardonu nie dajcie.

Klęską i dysharmonią zorganizowanej już trupy był kolega nasz, który się nazywał Mrozek. Był to syn włościański, bardzo przez nas lubiany, uczeń w naukach celujący, wzorowo prowadzący się w szkole. Ten nie chciał na żaden sposób z gwiazdą chodzić, nie chciał przyjąć roli króla Heroda, co nas niezmiernie oburzało. Poprzysięgliśmy mu zemstę, sami zaś w drugie święto Bożego Narodzenia wyruszyliśmy z gwiazdą. Radość była patrzeć. Ogromna gwiazda, w ktorej swiece płonęły, rzucała na śnieg tęczę barw, w kolorowych światłach gwiazdy iskrzyło się berło i korona króla Heroda, gwiazdy i białe szaty aniołów. Z triumfem wielkim, ale i ze strachem wielkim ruszyliśmy na ulicę..

Popłoch i przerażeme.

Trzeba nieszczęścia... Pierwszą osobą, którą spotkaliśmy na ulicy, był profesor fizyki, idący z księdzem katechetą. Kolega nasz, który niósł gwiazdę, potrafił dość wcześnie zgasić świece i uciec w pole, aniołowie rozbiegli się po mieście, dyabeł ukrył się w krzaki, najgorzej było z krwiożerczym a pełnym majestatu królem Herodem, ten bowiem uciekając po wybojach zgubił berło i stracił koronę, która zleciała mu do przykopy.

* * *

Andrzej Towiański.*)

Kim był Towiański? czego nauczał?

Dotąd prawie powszechnie sądzono, że nic o tem pewnego powiedzieć nie można. Opowiadano o nim najdziwaczniejsze rzeczy. Jedni mieli go za szpiega przysłanego z Rosyi, inni opowiadali o jego stosunkach z duchami na Litwie; zwolennicy jego uważali go za proroka. O nauce jego słyszano wiele od jego uczniów, a głównie od Mickiewicza; ale Towiański nie zawsze chciał brać na siebie odpowiedzialność za to, co w jego imieniu rozgłaszano, utrzymując nieraz, że Mickiewicz dodawał dużo od siebie, że poetyzował. — Jedyne jego pismo „Biesiada“ zawierało w sobie dziwaczne opinie; ale Towiański tłómaczył się, że to były tylko luźne notatki, które jedynie dla siebie był spisał, potrzebujące wielu wyjaśnień. Ks. Semenenko napisał r. 1850 książkę „Towiański et sa doctrine“. W niej wyłożył klucz do zrozumienia „Biesiady“ i dowiódł, że w niej pełno herezyi. Ale dzieło ks. Semenenki zbyt głębokie, zrozumiałe tylko dla teologów, dla ogółu czytelników było nieprzystępne. Stąd, kiedy Towiański twierdził, że ks. Semenenko zbiiał błędy, których on nigdy nie nauczał, dawano mu wiarę. I nie było można w tej rzeczy rozprawiać ze zwolennikami Mistrza, bo wszelkich rozpraw oni unikali, a tylko po prostu przeczyli. „Słów Towiańskiego nie zrozumieliście“ powiadali; ale na zapytanie, jak je trzeba rozumieć, nie odpowiadali. Ks. Jełowicki, po pierwszej rozmowie z Towiańskim, gdy się jemu zaraz nie poddał, nie mógł otrzymać drugiego posłuchania. Nawet pośrednictwo Mickiewicza nie pomogło. Mickiewicz odpisał Ks. Jełowickiemu: „Towiański nikomu swego przekonania nie wbija, za nikim nie goni, każdemu wolność zostawia i sobie ją waruje. Prawidłem jego jest nigdy z nikim nie rozprawiać. Kto żąda od niego rady, znajdzie ją, kto chce spierać się, nie ma potrzeby widzieć go. Ile pamiętam, po ostatniem widzeniu się, zostałeś przy swojem i chciałeś raczej go przekonać i nauczyć, niż od niego nauczyć się. Wolno ci mieć to przekonanie, zostawże go przy swojem. W każdej umiejętności lub sztuce, kto się stawi nauczycielem, wzywa do siebie uczniów a nie mistrzów!“

Towiański z zasady tedy odrzucał wszelkie rozumowanie. Według niego należało wszystko pojmować uczuciem. „Obecnie“ — woła — „kiedy Pan spuszcza na nas Swoje miłosierdzie, niech sam duch, niech tylko sumienie, uczucie nasze i serce jedynie działa: nie głowa, nie rozumowanie, które narzędziem będąc ziemskiem nie może samo przez się prowadzić nas w dziele chrześcijańskiem, niebieskiem. Kto przyjmuje niebo narzędziem ziemskiem, przez to samo odpycha je; okazuje on przed Panem, że w dziewiętnastym wieku chrześcijańskim nie ma w nim miłości, nie ma ofiary, nie ma uczucia w sercu że więc w nim nic niema z Chrześcijaństwa, nic z Królestwa, nic z Kościoła Chrystusowego“.[1])

Za dni naszych rzecz się rozjaśniła; owszem, w kwestyi głównej to jest, czy Towiański był lub nie był heretykiem, czy mieli racyę Zmartwychwstańcy, którzy go jako takiego zwalczali, czy ich przeciwnicy, którzy im zarzucali przesadę, zbytek gorliwości i brak miłości, — w kwestyi tej przybyło tyle światła, że dziś już żadnej wątpliwości być nie może. Uczniowie Towiańskiego w tych ostatnich latach wydrukowali w trzech tomach pisma Mistrza, a przyjaciel jego *Tancredo Canonico*, senator Królestwa Włoskiego, wydał życie jego w Rzymie r. 1896. Prawda, że dzieła te, które wyszły jednocześnie w trzech językach: włoskim, francuzkim i polskim, nie są w handlu i tylko uczniowie Towiańskiego mają je w ręku, ale przypadkiem dostała się i nam do rąk jedna książka, a mianowicie Życie, wydane po włosku, z którego chcemy tu zdać sprawę.

Towiański, jak nam go przestawiają jego uczniowie, jest to człowiek prawdziwie wielki, nadzwyczajny, pełen najpiękniejszych idei i zamiarów: z zupełnem zapomnieniem o sobie, oddany całkiem dziełu, które uważał za boże. Człowiek uczciwy, w całem tego słowa znaczeniu, na którym nigdy nie okazała się żadna plama. Nie mamy danych, byśmy mogli uczniom jego zarzucić, że zmyślali fakta, które podają; takim bo, jakim go nam przedstawiają, Towiański okazuje się także i w prywatnej korespondencyi. Zdaje się także, że był on całkiem w dobrej wierze. Jeśli go tedy nazwiemy sekciarzem, nie postawimy go obok Lutra, który wymyślił nową wiarę, aby się uwolnić od skrupułów i ślubów zakonnych, ale sam nie wierzył w to, co nauczał; porównamy go raczej z Mahometem, który do końca przekonany był o tem, co nauczał i o swojem posłannictwie. Porównanie to byłoby tem bardziej stósowne, że i Towiański podawał się za proroka.

W pismach swych jest Towiański zanadto rozwlekły, ciemny i dla tego nuży i nudzi. Uczniowie jego też przyznają, że nie miał daru pisania; ale, kiedy przemawiał — powiadają — tłómaczył się dobrze i zachwycał. I wierzymy temu. Gdyby tak nie było w istocie, jak sobie wytłómaczyć, że ci wszyscy, co się z nim zetknęli, zostali oczarowani i podbici? Prawda, że i rzecz sama, którą głosił, mogła sprawić ten skutek; ale, gdyby nie była przedstawioną odpowiednio, nie możnaby zrozumieć tego wpływu niezmiernego który Towiański wywierał na ludzi. Tem więcej, że mówił Polakom rzeczy twarde nieraz, których niktby może nie był się ośmielił wtedy im powiedzieć. Ktoby n. p. miał odwagę tak przemówić do Polaków, jak to uczynił Towiański roku 1842: „Polska cała jest powołaną do przyjęcia tego ducha miłości i ofiary i do przekazania go światu w życiu swem, w czynach swoich publicznych i prywatnych, a szczególnie w czynie, który w wyrokach Bożych poprzedzić ma wszystkie inne: w pokucie narodowej, a przez pokutę w odzyskaniu niepodległości narodowej. W tym duchu tylko może Polska skutecznie działać na Rosyę, może nawet walczyć z nią: nie, jak dotychczas, siłą nienawiści i zemsty, która chce upokorzenia i zguby ciemiężcy, — ale siłą miłości, która poświęcając się dla prawdziwego dobra bliźniego, stara się użyczyć mu pobudki chrześcijańskiej, aby z nieprzyjaciela stał się bratem, przyjacielem w Chrystusie. Jeśli Polak złoży przed Panem chęć czystą, aby wola Boża została spełnioną przez Rosyę, tak, jak przez wszystkie inne narody świata i aby przez to Rosya stała się wielką i szczęśliwą, jak jej to jest przeznaczeniem w wyrokach Bożych, jeśli w skutek tej chęci Polak gotów będzie się poświęcić dla dobra narodu, który go uciska..... wtedy ten owoc miłości Boga i bliźniego (wydany przez Polaka na tem polu, dla niego najtrudniejszem) położy koniec ciężkiej pokucie Polski, wyniesie naród męczeński na miejsce mu przeznaczone[2])“ — Jak wstrętne musiały być dla Polaków te słowa!

Ale Towiański oczarowywał nie samych tylko Polaków. „Był w tych czasach we Francyi“ pisze Canonico[4]) — człowiek z ludu, który w częstych zachwyceniach opisywał w żywych kolorach stopniowe osłabienie wiary w sercach ludzi, straszne następstwa, jakie stąd wynikną dla Francyi i dla świata całego. Od paru lat zaczął przepowiadać, że się rozpoczną nowe czasy, w których świat będzie pobudzany do wrócenia na drogi Chrystusa Pana, i do ściślejszego wypełniania zakonu; że mąż, narzędzie tego ruchu, wyjdzie z głębi Polski. W grudniu r. 1840, nic nigdy nie słysząc o Towiańskim, dodawał, że „już stoi na ziemi francuskiej ów święty Słowianin, narzędzie wyroków i miłosierdzia Bożego, w którym złożony ton czynu; że go widział, jak zdążał do Paryża, gdzie rozpocząć ma spełnienie swego posłannictwa“. Kiedy potem w r. 1842 zasłyszał o tem, co zdziałał Towiański, poznał w nim męża, którego był widział w duchu. Wielu z jego stronników udało się do Brukseli i znalazło w Towiańskim to, czego w głębi duszy szukali: „rozpoczęli swoje odrodzenie chrześcijańskie i stali się w Paryżu punktem podpory duchownej dla Francuzów“. Kiedy w roku 1848 Towiański został wtrącony do więzienia, w Paryżu taki wpływ wywierał na innych, że „oczy wszystkich zwrócone były ku niemu; a wielu pytało ze zdziwieniem: Któż to jest ten człowiek?[5]) Brygadier zawołał: Dziwny to człowiek! Wszyscy tylko nim są zajęci“[6]) Wskutek skazania go na wygnanie, zapytywano Generała Bertranda o powody wyroku. „Został skazany“ — rzekł ten — „jako człowiek bardzo niebezpieczny, uprzedził bowiem ludzkość o kilka wieków: to był jedyny powód. Ale ponieważ nie było można tego głosić, musimy wyrok nasz oprzeć na mnóstwie denuncyacyj, przez policyę zebranych po największej części od Polaków, choć wiemy doskonale, że są fałszywe“[7]). — Później, kiedy Towiański został ułaskawiony, Cavaignac, któremu Mickiewicz dziękował za to, powiedział mu: „Nie wiedziałem o wpływie, jaki ten człowiek wywierał na Francyę. Taki człowiek nie powinien być uwolnionym“[8]).

Podobnyż wpływ wywierał Towiański na Włochów. Dowodem jest samże Tancredo Canonico I w rzeczy samej we Włoszech więcej może jak we Francyi znalazł Towiański zwolenników. Zyskał sobie nawet jednego Franciszkanina O. Luigi da Carmagnola, który umarł w r. 1859 w Rzymie „męczennikiem swej wiary“, jak powiada Canonico[9]).

Tak oczarowywał Towiański tych wszystkich, co się doń zbliżali, że, pomimo iż wyznawał opinie przeciwne Kościołowi, wszyscy uważali go za dobrego katolika. Msgr. Bovieri, nuncyusz w Szwajcaryi, otrzymał był z Rzymu rozkaz, aby skłonił Towiańskiego do poddania się decyzyi Indeksu. Miał z nim w Zurychu długą rozmowę, bo trwającą półtorej godziny, w której Towiański odmówił przyjęcia wyroku. Pomimo to nuncyusz, wzruszony bardzo, udzielił mu papieskiego błogosławieństwa[10]). Nauka jego potępioną została przez Kościół, a pomimo to przyjmował Sakramenta św. i umarł niemi opatrzony, nie odwoławszy swych błędów!

Zaprzeczyć nie można, że Towiański nauczał także i pięknych rzeczy, owszem, bardzo pięknych; ale te były wzięte z nauki Kościoła. Ci jednak, którzy je słyszeli od Mistrza, nie znali nauki Kościoła. Znużeni na drogach po za Kościołem, głodni i łaknący prawdy, przyjmowali je od Towiańskiego, sądząc, że on pierwszy te prawdy głosi; byli mu za to wdzięczni i jemu przypisywali swoje nawrócenie.

Powiadał, że Ewangelia powinna być wprowadzona w życie publiczne: skarżył się, że dziś polityka, ustawodawstwo nie dba o Chrystusa. Któż może temu zaprzeczyć, że tak jest? Kiedy Kościół walczy z państwem, walczy właśnie o prawa Boże. Ale on Kościół czynił odpowiedzialnym za spoganienie społeczeństwa; owszem zarzucał Kościołowi, że nie rządzi się Ewangelią, a to podobało się tym, co się oddalili od Kościoła, bo usprawiedliwiało ich bunt, uspakajało ich sumienia.

Na dowód, jak głęboko pojmował prawdy Wiary, posłuchajmy na przykład, co mówi o modlitwie: „Modlitwa nasza niech nie będzie tylko formą, niech nie będzie samem tylko wyzwoleniem i podniesieniem ducha bez oglądania się na obowiązki, które spełnić mamy w życiu, ale niech będzie ofiarą całkowitą, złożoną Bogu w naszym duchu, w naszej osobie, w całem naszem życiu; ofiarą złożoną w dopełnianiu obowiązków naszego stanu, naszego stanowiska, na jakie nas Bóg tu na ziemi postawił dla nasz go zbawienia[11])“... „Badajmy w modlitwie wszystkie czyny, które nam się przedstawiają i patrzmy, czy one są czy nie od Boga nam przeznaczone, czy są, czy nie, zgodne z wolą Bożą, tą siłą niebieską, która nas prowadzić będzie w naszych czynach, czy też nas poprowadzą siły niższe[12])“. „Zwykle kiedy łaska Boża pobudza człowieka do spełnienia czynu od Boga przeznaczonego, zło, jeśli go nie zdoła skusić do spełnienia uczynku złego, kusi go, aby uczynił coś dobrego w sobie, ale przez Boga mu nie przeznaczonego; kusi go przez samej cnoty, aby się uwolnił od spełnienia Woli Bożej, tej najpierwszej cnoty człowieka. Wielu, aby nie spełnić to, czego Bóg od nich wymaga, będzie się poświęcać dla innych, dla dobra ogólnego; i zaślepieni przez cnoty, które niby praktykują, nie widzą, że się sprzeciwiają Woli Bożej i nie rozumieją wyrzutów, jakie im robi Pan Bóg[13])“ — Zobaczmy jak rozumie miłość Ojczyzny? „...Kiedy się modlimy za Ojczyznę, starajmy się przedewszystkiem o czystą intencyę, badajmy tedy w skrytościach naszego serca, jaką to my Ojczyznę kochamy, jakiej pragniemy i dla czego pragniemy. A następnie wznieśmy się do takiej czystości i takiej swobody, aby miłość ojczyzny wypływała w nas jedynie z miłości Bożej, jako źródła wszystkich uczuć chrześcijańskich człowieka: aby pierwsze poruszenie naszej duszy, pierwsze westchnienie było dla Boga, dla ojczyzny wiecznej, która jest w niebiesiech, a następnie dla ojczyzny chrześcijańskiej tu na ziemi: abyśmy stawali wobec Boga najprzód jako chrześcijanie, synowie Królestwa, synowie Kościoła Chrystusowego, a potem jako Polacy, synowie ojczyzny chrześcijańskiej. Są między nami patryoci gorliwi, którzy, nie wznosząc serca swego do Boga, pogrążają je jedynie w ojczyźnie ziemskiej, a poświęcając tej ojczyźnie wszystkie poruszenia swej duszy, nie chcą ofiarować Bogu choćby jedno poruszenie, jedno westchnienie czyste. Taka miłość ojczyzny i ofiara, jaka z takiej miłości płynie, zamknięte są w granicach królestwa ziemskiego, a często nawet pozostają na niższych stopniach tego królestwa: bo na takie poruszenie i na taką ofiarę wystarcza nieraz samoż poruszenie krwi, żółci; bo nie tylko już narody pogańskie i dzikie ludy, ale zwierzęta nawet, kiedy bronią swych legowisk i swoich swobód kosztem krwi własnej, okazują taką miłość ojczyzny i miłość wolności[14])“. O spełnianiu Woli Bożej pisze: „Poddanie się Woli Bożej jest pierwszem i niezbędnem uczuciem, bez którego wszystkie inne uczucia względem Boga tracą na swojej czystości i na swojej wadze i nie osiągają celu. Bez tego uczucia stajemy się niewolnikami sił widomych, którym czy chcemy czy nie chcemy, poddajemy się, kiedy się nie poddajemy Bogu[15])“ O obowiązku głoszenia prawdy mówi: „Objawiać prawdę, którą się nosi w sobie, należy do obowiązków najważniejszych człowieka względem Boga i względem bliźnich. Kto nie spełnia tego obowiązku, grzeszy ciężko przeciwko miłości należnej Bogu: bo nie poświęca się na to, aby prawda, ta iskra Boża, żyła przezeń i tryumfowała na świecie; grzeszy ciężko także i przeciwko miłości należnej bliźniemu, bo nie poświęca się na to, aby to, co jemu samemu daje szczęście, spokój i zbawienie duszy, dało i bliźniemu toż samo dobro[16])“

Z tych kilku wyjątków możemy zrozumieć, dla czego Towiański, przedstawiając to głębsze zrozumienie prawd jako rzecz nową, swoją własną, pociągał dusze szlachetne a zarazem nieszczęśliwe. Ale do Polaków trafił nadto głoszeniem, że Polska jest pierwszym narodem na świecie: „sługą Bożym i nauczycielem chrześcijańskim świata, a tem samem narodem, który w czynach swoich publicznych i prywatnych jest wzorem życia iście chrześciańskiego[17])“ „Polak“ — powiada Towiański — „który wyrzeka się swej narodowości, a przyjmuje inną, nie tylko przestaje być Polakiem, synem ojczyzny, ale przestaje być zarazem chrześcianinem, synem Kościoła Chrystusowego, choćby nawet zachowywał skrupulatnie formy chrześciańskie: bo te nie mogą zastąpić istoty chrześciańskiej, nie mażą grzechu z odrzucenia tej istoty, grzechu z odstępstwa od Chrystusa Pana, z odstępstwa od myśli Bożej, która leży w Polaku[18]). — Tę naukę jego rozwinął genialnie Mickiewicz, który [illegible] zem swoim stworzył to, co się nazywa [illegible] m, t. j. że Polska wybrą ą jest ze [illegible] narodów, jako najświętszy, do wprowadz nia chrześciaństwa w życie publiczne całego świata.

Nauka Towiańskiego, jak ją zaraz w początkach głosił, pełną była mistycyzmu. Mówił wciąż o różnych kręgach duchów, które przypominały Gnostycyzm. Redaktor pisma „l' Apologista“, wychodzącego w Turynie, zestawił r. 1858 błędy Gnostyków z błędami Towiańskiego i wykazał ich tożsamość. Nauczał prócz tego Towiański metempsychozę i dziwne miał pojęcie o zwierzętach. Pomiędzy błędami, które Biskup z Cuneo potępił w Towiańskim (24 kwietnia 1858) znajduje się także i ten, że kary piekielne nie są wieczne. W książce p. Canonico nie ma tych dziwactw. Towiański snać zrozumiał, że mało się dziś takiemi rzeczami zajmują ludzie, a wystawiają go one tylko na śmiech przeciwników. Ale, czy odstąpił całkiem przy końcu swego życia od tych dei? Zdaje się, że nie. „Razu pewnego“ — pisze Canonico o Towiańskim[19]) — „jeden z jego przyjaciół spotyka go na ulicy. Deszcz był ulewny, a on głaszcze ogromnego psa, który skacze doń i zabłoconemi łapami na nim się wspina. Pozdrowiwszy Towiańskiego, przyjaciel ów pyta go, jak może pozwolić, by mu ten pies tak strasznie niszczył odzienie? A on mu na to: „Ten pies, ktorego pierwszy raz widzę, okazał mi wiele uczucia i wielką radość, widząc, żem zrozumiał i przyjął jego dla mnie uczucie. Gdybym go był odepchnął, byłbym go zasmucił i skrzywdził. Byłaby to obraza dla niego i dla wszystkich duchów, które na innym świecie znajdują się na tej samej linii, co on. Szkoda, którą mi wyrządza, brudząc me ubranie, jest niczem w porównaniu z tą, jaką bym ja mu był sprawił, gdybym pozostał obojętny na oznaki jego przyjaźni“. Znajdują się w książce p. Canonico i inne dziwaczne opinie Towiańskiego, choć bardzo rzadko. N. p. o Francuzie mówi on, że: „żyje, jak gdyby niebo nigdy nie było dotknęło się jego ducha. Dla tego też, kiedy duch francuski, żyjący w innym świecie, bez ciała, jest wielkim i bogatym w skarby chrześciańskie, niebieskie, — człowiek, t. j. duch, co żyje tu na ziemi w ciele, jest mały, biedny, nędzny[20]). A czem jest człowiek? „Człowiek jest to duch, który z Woli Bożej został uwięziony w ciele, w materyi... Duch człowieka usiłuje uwolnić się z żywiołu niższego, w którym został zamknięty: bo czuje, że takie istnienie nie jest dla niego istnieniem naturalnem... Chrystus Pan dał człowiekowi wzór tej pracy.... On uwolnił swoj go ducha i zwyciężył ciało, wyniósł je do wysokości ducha, tak, że ciało Chrystusa Pana stało się duchem; to się od wieków codziennie ponawia we mszy św., aby spełnić słowa Chrystusa Pana: Czyńcie to na moją pamiątkę[21]). Towiański mówił o Kościuszce, że „w nim Polska ma wzór kompletny, chrześcijański...., który nie różni się jak tylko stopniem od wzoru najwyższego, jaki dał światu Chrystus Pan[22]).

Ale dosyć tych szczegółów. Chcemy tu głównie o jednej rzeczy mówić, a mianowicie o tem, czem był dla Towiańskiego Kościoł Chrystusa Pana. Wciąż on się powoływał na Kościół; oświadczał, że gotów umrzeć za Kościół katolicki. Dawniej mogło być niezupełnie jasnem, co on przezeń rozumiał. Dziś ten punkt w książce Tanereda Canonica jest jaknajjaśniej wyłożony.

„W pierwszych wiekach Chrześcijaństwa“ — powiada Towiański — „człowiek słaby w miłości i ofierze, nie mogąc istoty jeszcze przyjąć chrześcijaństwa, ani oprzeć się na Chrystusie i jego Kościele, opierał się na formach chrześcijańskich, które brał za samoż Chrześcijaństwo i na sługach Kościoła, których brał za samże Kościół. Praktyka form i ślepe posłuszeństwo sługom Kościoła były to pierwsze kroki, jakie stawiał człowiek po drodze Chrześcijaństwa: one mu dopomagały do postępu, jak dopomagają i dopomagać będą naszym dzieciom i tym wszystkim, którzy względnie do postępu Chrześcijaństwa są jeszcze dziećmi. Ale, obok tej pomocy, z tego źródła płynęła też i szkoda, ile razy człowiek — dziecko, zadawalając się formami Chrześcijaństwa i posłuszeństwem ślepem sługom Kościoła, nie wychodził ze swego stanu dzieciństwa i nie przyjmował w mierze mu przeznaczonej istoty Chrześcijaństwa, a tem samem posłuszeństwa Chrystusowi i jego Kościołowi.... W czasach dzisiejszych, w których poczyna się epoka wyższa, Bóg, powołując człowieka do nowego postępu Chrześcijaństwa, powołuje go do oparcia się na Chrystusie Panu i na jego Kościele; a stąd do posłuszeństwa i nieposłuszeństwa chrześcijańskiego względem sług Kościoła[23])“ Z tego już można domyślić się, czem jest Kościół dla Towiańskiego. Kiedy mówi o Kościele, mówi o Kościele katolickim. Nie zna innego Kościoła. Ale ten Kościół nie jest dla niego Kościół katolicki obecny, widomy — choć powinienby być widomym według niego — nie jest Kościół z Papieżem, jako Głową, — choć powinienby być takim — ale jest ten, który założył Chrystus Pan jako wzór, który ma się ziszczać w duszy każdego. Oto na przykład jego słowa: „Znosząc tu krzyż, odróżnicie prawdziwy Kościół Chrystusowy od Kościoła obecnego, w którym panuje duch przeciwny Chrystusowi Panu: wnijdziecie do Kościoła prawdziwego, i on na was zleje swoje niebieskie dobrodziejstwa: znajdziecie w nim dla dusz waszych zbawienie, schronienie wśród burz świata tego, na którym żyjecie: w nim znajdziecie prawdziwe szczęście za życia i droga wiecznej szczęśliwości będzie wam otwartą, jako dla wiernych synów Kościoła“[24]). W przypuszczeniu, że Stolica Święta nie da swej aprobaty Dziełu Bożemu, powiada: „Nie wolno człowiekowi odpychać miłosierdzia Bożego dla tego, że Najwyższy Urząd Boży na ziemi odmawia przyzwolenia do przyjęcia go, tem bardziej, że Bóg, który łaskami swemi odzywa się wprost do sumienia człowieka, karze już widocznie tych, co odrzucają jego miłosierdzie. Kiedy Pan Nasz Jezus Chrystus, z woli Przedwiecznego swego Ojca, wykonał dzieło zbawienia ludzkiego, kiedy założył tu na ziemi Kościół swój, aby człowiek, idąc za tym wzorem, który otrzymał, toż dzieło wykonał, tenże Kościół budował, nie tylko nie było na to przyzwolenia Najwyższego Urzędu ówczesnego, ale owszem z jego strony była najmocniejsza opozycya[25]).

Towiański wciąż powtarzał, że poza prawdziwym Kościołem nie ma zbawienia, nie tylko wiecznego dla pojedynczych ludzi, ale i doczesnego dla narodów. Ale Kościół dla niego jest zupełnie czemś innem, niż dla nas katolików. „Być w Kościele“ — powiada — „jest jedynem dobrem dla człowieka; odłączyć się od Kościoła jest największem nieszczęściem.... Gorąca miłość dla Kościoła i uczucie, że on jest jedyną bezpieczną przystanią wśród ciągłych burz tego świata, były dla mnie pobudką do szukania go gdziekolwiekby był na ziemi, pod jakąkolwiekby był formą... I odtąd Jezus Chrystus, Słowo Boże, które on spełnił i przekazał człowiekowi, aby je spełniał, a w końcu Kościół Jezusa Chrystusa, w którym to słowo się spełnia, — Kościół na niebiesiech — Kościół w sercach na ziemi, — stały się dla mnie jednością chrześcijańską, przedmiotem mojej miłości, mojej czci, moich ofiar. Odtąd temu wszystkiemu, co mi przychodziło od tego Kościoła, temu wszystkiemu co mi się przedkładało od kogobądź z miłością, z ofiarą, z uczuciem chrześcijańskiem, temu wszystkiemu okazywałem miłość, cześć, poddaństwo: bo to pochodziło od Kościoła, było jego owocem niebieskim tu na ziemi. Posłuszny naturalnemu uczuciu mej duszy, nie przychodziłem nigdy mimo prawdziwego chrześcijanina, w którym czułem, że żyje Kościół przez Krzyż Chrystusowy, przezeń dźwigany, nie obudziwszy w mym duchu poruszenia czci i pokory wobec tej iskry z nieba, na ziemi żyjącej. Chrystus Pan, w miłosierdziu swojem, kiedym dźwigał Krzyż jego, zawsze mi dawał poznać swój Kościół, gdziekolwiekby się znajdował i umacniał mnie swoją łaską, abym spełnił względem niego mój obowiązek. Często pod formą, szatą i imieniem, którem świat pogardza, znajdowałem ten skarb niebieski: przeciwnie, pod formą i imieniem, które świat szanuje, jakoby były Kościołem, ja znajdowałem królestwo księcia tego świata, albo królestwo księcia ciemności. Kiedy zaś, porzuciwszy Krzyż, traciłem zdolność rozpoznawania Kościoła, i zwracałem moją miłość i cześć ku temu, co nie przychodziło od Kościoła Chrystusowego, a nosiło tylko jego formę i imię, zaraz doświadczałem następstwa tego bałwochwalstwa: ale poznawszy i opuściwszy prędko fałszywą drogę, po której iść zaczęłem, wracałem do Kościoła i starałem się zadość uczynić Chrystusowi Panu i jego Kościołowi. To czegom doświadczył od dzieciństwa i to, na com się patrzał na świecie, przekonało mię, że nieszczęście świata pochodzi z tego, że się oddalił od Kościoła, i że dla człowieka nie ma nic ważniejszego, jak aby spełniał wolę Bożą, nic tem samem ważniejszego, jak Kościół Chrystusa Pana, w którym jedyni może ją spełnić. Wtedy to był mi powołany, abym przekazał człowiekowi to Boże wezwanie, i abym mu służył, by poznał, czem dla niego prawdziwy Kościół, by weń wszedł i zachował go żywym w sobie, by go objawiał w swojem życiu i w swoich czynach[26])“ — Cóż może być jaśniejszego? Ale zobaczmy, co nauczał o Stolicy Apostolskiej.

Towiański bardzo się zajmował sprawą włoską: mówił wiele o zamiarach Bożych, o myśli Bożej względem Włochów. „Wskutek tej myśli Bożej o Włochach, naród ten jest złączony ze Stolicą Świętą wspólnością ojczyzny, on przed innemi odbiera dobrodziejstwa, płynące ze świętego posłannictwa tej stolicy, o ile to posłannictwo się spełnia: on przed innymi także cierpi z przyczyny przeszkód, z przyczyny ucisków, pochodzących z niespełnienia tego posłannictwa, kiedy Stolica Apostolska przeznaczona na to, aby była dla świata źródłem pomocy chrześcijańskiej staje się źródłem wielkich trudności, co Bóg dopuszcza jako największą karę za grzechy tego świata. Włochy, przez swoje położenie względnie do Stolicy Świętej, więcej niż inne narody, są w stanie zdobywać sobi większą zasługę przez odróżnienie tego, co pochodzi od Kościoła, od tego, co przychodzi od królestw przeciwnych Kościołowi: ale też są bardziej kuszone brać Kościół o formach chrześcijańskich zamiast Kościoła Chrystusa Pana; brać w miejsce Chrystusa Pana ducha niższego, a nawet ducha złego, który, w imieniu i pod formą Chrystusa Pana, często już rządził Kościołem, a może rządzić nim i dalej[27]). „Kiedy Stolica Apostolska nie dopełnia

*) „Przegląd Powszechny“ z września pisze co następuje: „Dobrzeby było, gdyby w obec niezwykłej zajemniczości, jaka jest otoczona cała nauka Towiańskiego przed ciekawym okiem nieprzychylających się do niej, w obec niedostępności oryginalnych dzieł samego Towiańskiego wydanych w Turynie, ktoś obznajomiony dobrze z jej zasadami pouczył w obszernym wykładzie interesujących się tą sprawą o właściwej istocie tego, co wykładał mistrz Andrzej“. Postaraliśmy się o taki wykład i tu go podajemy.

(*Przyp. Redakcyi.*)

[1]) Andrea Towiański. Roma 1896. str. 298 Słowa Towiańskiego podajemy z włoskiego, gdyż polskiego wydania jego życia nie mamy pod ręką.

[2]) Andrea Towiański p. 49

[4]) (Ib. p. 5) Był nim Vintras, potępiony przez Synod Paryski.

[5]) Ib. str. 81

[6]) Ib. str. 98.

[7]) Ib. str. 106.

[8]) Ib. str. 129.

[9]) Ib. str. 599.

[10]) Ib. str. 469.

[11]) Ib. str. 231.

[12]) Ib. str. 233.

[13]) Ib. str. 234.

[14]) Ib. str. 235

[15]) Ib. str. 238.

[16]) Ib. str. 254.

[17]) Ib. str. 236.

[18]) Ib. str 286.

[19]) Ib. str. 623.

[20]) Ib. str. 154.

[21]) Ib. str. 142. 143.

[22]) Ib. str. 349.

[23]) Ib str. 511. 512.

[24]) Ib. str. 190

[25]) Ib. str. 296, 297.

[26]) Ib. str. 454. 456.

[27]) Ib. str 477. 478.

Nie umiem tego psychologicznie wytłumaczyć, dlaczego żal nasz i złość z powodu nieudałych jasełek skupiła się na koledze naszym Mrozku. Pomsta jakaś, że on nie chciał do trupy należeć, że wzgardził nami i zerwał koleżeńską solidarność. Zemściliśmy się też na nim okropnie.

Po świętach pierwszą godziną była lekcya łaciny. W klasie nie było Mrozka. Poczciwy, zacny i kochany przez nas profesor pyta się:

— Gdzie jest Mrozek?

W głowie mej powstała szatańska myśl.

— Niema go, bo nie ma czasu.

— Co robi?

— Jest królem Herodem!

Słowa moje spodobały się całej klasie, która z trupą jasełkową i ze mną zawsze się solidaryzowała.

— Jest królem Herodem! — woła chórem cała klasa.

— Jakto? Z gwiazdą chodzi?

— Tak jest. On chodzi z gwiazdą i jest królem Herodem.

Widziałem, że profesor był zły. Na drugi dzień kolega nasz przyszedł do szkoły. Pyta się go nauczyciel:

— Słuchajno ty, Mrozek! Kto ci pozwolił być Herodem?

Chłopiec wytrzeszczył oczy, otworzył usta.

— Jakim królem Herodem?

— No, nie udawaj głupiego. Ja wiem, że z gwiazdą chodzisz, w trupie jasełkowej jesteś królem Herodem.

— Ja nie jestem żadnym Herodem.

— Kłamiesz.

— Prawdę mówię, panie profesorze!

Nauczyciel łaciny zwrócił się do klasy i pyta się:

— Jest on królem Herodem?

— Tak jest! — woła cała klasa. On chodzi ze szopką i jest królem Herodem!

* * *

Nie mógł profesor surowością dojść do końca z Mrozkiem; w kilka dni potem zaczął tedy z innego tonu.

— Słuchaj ty, Mrozek. Ja ci to, jako gospodarz klasy przebaczę. Chodzenie z gwiazdką Betleemską nie jest znowu tak wielką zbrodnią. Powiedz mi prawdę, przyznaj się, byłeś ty królem Herodem?

— Ani mi się nie śniło, panie profesorze.

Zwrócił się do klasy nauczyciel i pyta ze złością:

— Powiedzcie mi, chłopcy, chodził on z gwiazdą?

— Tak jest! Chodził! I był królem Herodem!

— Dostaniesz zatem dwóję z obyczajów — rzekł filolog do Mrozka.

* * *

Pokazało się, że profesor wypytywał się o rolę króla Heroda nietylko dlatego, aby Mrozka ukarać, ale z zupełnie innych powodów. Zbliżył się do niego i mówi łagodnie:

— Chłopcze, słuchaj. Ja w wolnych chwilach piszę do gazet artykuły o zwyczajach i obyczajach naszego ludu. Jestem folklorystą. Czy ty wiesz, co to jest folklorysta?

— Nie wiem.

— Kto z was, chłopcy, wie, co to jest folklorysta?

Milczenie. Ja oczywiście także nie wiedziałem, co to jest folklorysta. Dlatego właśnie, że nie wiedziałem, podniosłem w górę rękę.

— Wiesz? No to powiedz, co to jest folklor.

— Folklor jest to coś do jedzenia, panie profesorze.

— Siadaj, ośle jeden, ty umiesz tylko jeść i z kapsli strzelać, za co cię szubienica nie minie.

— Siadam, panie profesorze.

— Otóż, moje dzieci, folklor jest to nauka o właściwościach, zwyczajach, pieśniach i zabawach ludu, jestto nauka o ludzie. Widzisz, chłopcze, ja wiele czasu poświęcam folklorowi. Chciałbym spisać żyjące w ustach ludu pieśni jasełkowe. Słuchaj. Właściwie mówiąc, to z gwiazdą studentom gimnazyalnym chodzić nie wolno, a to dlatego nie wolno, bo według przepisów szkolnych mają siedzieć wieczorem w domu. Jednak... to znowu nie jest nic strasznego. Boć przecie obchód narodzin Zbawiciela... Ja ci pozwalam. Nie stanie ci się nic, rozumiesz? Zatem nie bój się. Chcę spisać dyalog jasełkowy, ty zaś, któryś był krolem Herodem...

— Ależ ja nie byłem wcale królem Herodem!

— Był ten bezwstydny chłopak Herodem, czy nie był?!!! — pyta się klasy zacietrzewiony nauczyciel.

— Ależ naturalnie, że był! Chodził z gwiazdą i był królem Herodem!

* * *

Z tego wysnuliśmy wniosek, że trzeba iść z gwiazdą do pana profesora łaciny. Mrozek się na to zgodził. Objął rolę króla Heroda. Gwiazdę nieco rozbitą wykleiłem na nowo papierem, srogi zaś król Herod dostał nową koronę, gdy bowiem mimo całej swej odwagi, okrucieństwa i krwiożerczości uciekał, starą koronę królewską stracił w przykopie. Szliśmy cicho i bez świateł, w gwieździe zapaliło się świece dopiero przed domem profesora. Przed zebraną jego rodziną stanęła barwna rzesza jasełkowa. Śmiele wystąpił z mieczem król Herod i mówił:

Idźcie do Betleem, wszystkie dziatki wyrzynajcie,
Nawet mojemu synowi pardonu nie dajcie.

Dyalog jasełkowy profesor spisał, poczem on, jego uczniowie i jego dzieci razem śpiewali modlitwę:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą.

Ludwik Stasiak

warunków swojego świętego posłannictwa i z tej przyczyny Kościół, przeznaczony na to, aby żył w całym blasku dla świata, usuwa się z ziemi, kiedy na tem świętem miejscu rządzi nie Chrystus Pan, ale duch przeciwny Chrystusowi Panu, człowiek, w swem nieszczęściu, nie znajdując tu na ziemi Stolicy Apostolskiej, nie znajdując Zastępcy Chrystusa Pana, musi zwrócić się bezpośrednio do Chrystusa Pana. Nie zadawalając się formami, pozorami Kościoła, musi wzdychać za Kościołem i szukać go, gdzieby był... Musi szukać go, gdziebądźby się znajdował: w jakiejby nie był duszy, pod jakąby nie był formą, i pod jakąbądź nazwą onby żył i objawiał się" [28]).

Walczyć przeciwko Kościołowi obecnemu jest, według Towiańskiego, obowiązkiem sumienia. Ale jak walczyć? Sam Chrystus Pan daje do tego wzór. „Nie ma broni skutecznej, prócz broni chrześcijańskiej, (t. j. miłości i ofiary) w tej walce ze sługami Kościoła: bo tu chodzi o odniesienie zwycięstwa nad duchem. Tutaj, według słów św. Pawła: nie mamy do walczenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom świata tych ciemności, przeciwko duchom złości w powietrzu rozsianym (do Efez. VI. 12). Aby ludziom dać wzór, Chrystus Pan pokonał w zupełności tę przeszkodę. — Napotykając ze strony sług ówczesnego Kościoła największą przeszkodę w dopełnieniu Woli Ojca Niebieskiego, on ją jednak spełnił: dokonał dzieła odkupienia świata. Od czasów Chrystusa Pana ta przeszkoda bardzo rzadko tylko była pokonaną i bardzo słabo, owszem ustępowanie przed nią, a to zapoznawając wolność chrześcijańską, przyduszając własne sumienie przez odrzucenie jarzma Chrystusowego, a przez dobrowolne poddanie się jarzmu ludzkiemu, było sławionem jako cnota uległości dla Kościoła" [29]). — Służyć Kościołowi obecnemu jest to wystąpić z Kościoła prawdziwego. „Przez tę niewolę dobrowolną i grzeszną Chrześcijanin odłączył się od Kościoła: stąd upadek Kościoła Chrystusowego, a podniesienie się Kościoła o samych formach chrześcijańskich, które nie stanowią Kościoła Chrystusa Pana. Kościół Chrystusa Pan żyje w niektórych duszach wiernych jemu: ale on już nie żyje na ziemi, a w śmierci swojej, nie rozlewa swych dobrodziejstw" [30]).

Widzimy z tego jak słusznie Towianizm przejmował obawą tych, co się na nim poznali. Roku 1857 znakom ty teolog Uniwersytetu w Turynie, Wawrzyniec Gastaldi, powtarzając argument ks. Semenenki (w Towiański et sa doctrine): „Nie widzę, jak można pogodzić Towiańskiego tak, z nie Kościoła, bo tak jest zaprzeczeniem nie a nie zaprzeczeniem tak i dlatego uważam Towiańskiego za heretyka", dodaje: „Jeśli mnie kto zapyta, jak to być może, by człowiek tak pobożny, tak gorliwy, który nawracał żydów, protestantów i grzeszników, który wlewa w słuchacza tyle gorąca miłości Bożej, — żeby taki człowiek był herytykiem, — odpowiadam na to: że nie do mnie należy wytłómaczyć to, ale obowiązkiem moim jest uważać za heretyka każdego co naucza nie tak, jak naucza Kościół. Odpowiadam ze św. Pawłem, że gdyby nawet Anioł z Nieba powiedział mi coś przeciwnego temu, co orzeka Kościół, muszę go potępić: owszem powiem z Chrystusem Panem, że gdyby nawet ktoś zrobił cuda największe, takie, któreby mogły wprowadzić w błąd, jeśliby to było możliwem, samychże wybranych, ale nauczał nie tak, jak naucza Kościół, muszę strzedz się od niego, jako od sługi szatana".

Ale jakże niebezpiecznym jest heretyk, co ma pozór Anioła, jak dalego trudniej odkryć go i zbijać? — Dnia 19. listopada r. 1863 ks. Semenenko zaklinał kardynałów, aby rzecz Towiańskiego była wzięta pod stanowczą rozwagę".

W pięć lat potem mógł się sam Papież o słuszności obaw przekonać. Dnia 23 stycznia r. 1869 Tancredo Canonico wręczył Ojcu św. list Towiańskiego, który po śmierci Piusa IX. był wydrukowany i rozdany 44. kardynałom przed Konklawe. W liście tym Towiański pisze: „Kościół obecny doszedł już do tego stopnia upadku, że przestał być Kościołem Chrystusa Pana, owym gmachem, owem Królestwem Niebieskiem: a zachowawszy li tylko formy i martwą literę zakonu Chrystusa Pana, stał się gmachem, królestwem ziemskiem, rządzonem przez ducha, przeciwnego Chrystusowi Panu... Stąd uciski i nieszczęścia, które dziś spadły na Kościół, są kara Boża za to odszczepieństwo Kościoła obecnego od Kościoła Chrystusa Pana" [31]).

Ks Paweł Smolikowski C. R.

[28]) Tamże str. 488. 489.
[29]) Tamże str. 500.
[30]) Tamże str. 515.
[31]) Tamże str. 572. 574.

PRZEPRAWA SKRZETUSKIEGO

w świetle współczesnej relacyi historycznej.

Ze wspaniałych epizodów w powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem" najsilniej wraża się w pamięć czytelnika przeprawa Skrzetuskiego z oblężonego Zbaraża: swą opowieść oparł autor na zapiskach historycznych i na szkicu prof. L. Kubali, który w tych słowach opowiada o tym fakcie:

„Pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia, niż do człowieka podobny i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża; był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski, wysłany od Firleja do króla. Przeprawił się w nocy przez wielki staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chrustach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli... Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty z siebie, a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, niewiadomo". Tę relacyę zaczerpnął historyk z Rudawskiego i ze wzmianki w rękopisie Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, chorążego nadw. chorągwi, który dokładnie o nazwisku bohatera nie był poinformowany, gdyż nazwał go Stapkowskim.

Znalazł jednak Skrzetuski współcześnie już wego Homera: Samuel ze Skrzypny Twardowski w poemacie „Wojna domowa z Kozaki i Ta- " (Kraków 1660) temi słowy czyn jego bohaki opiewał:

ąb ledwie doleci, nie tylko by z ludzi
miał przebyć? Kogoli jednak miłość budzi
ojczyźnie żarliwa, żeby na to zdrowie
odważył? Wielką mu nagrodę wodzowie
to dać ofiarują. Tedy się obierzę
i chorągwi towarzysz, że w prostym ubierze
stera jednego czuchaj wdziawszy ruski,
kę i postoły, niejaki Skrzetuski
się tej podejmie i od wodzów listy
weźmie, toż w nocy tedy przeźroczystej
staw napierwej przebyły [illegible] się ochymie,
tymi gdy szczęśliwie (dziwna rzecz) przepłynie
Najmniej niezmoczonymi, po trawach czołgając
I szczero-prawdziwego Rusina kłamając.
Dobierze się Załoziec . . . . . .

Najciekawszą jednak jest nieznana dotychczas relacya historyczna, którą przesłał nuncyusz papieski, Jan de Torres, arcybiskup adryanopolski; bieg wypadków dziejowych w Polsce śledził on z żywem zajęciem, baczną zawsze zwracał uwagę na sprawy kozackie a z chwilą powtórnego wybuchu wojny nader często szły listy z Warszawy do Rzymu, niosąc szczegółowe wiadomości o tej przesławnej zbaraskiej potrzebie. Z Toporowa pod dniem 7 sierpnia 1648 r. podał on następujące szczegóły o przeprawie Skrzetuskiego: „W dniu tym przybył do obozu królewskiego niejaki Skrzetuski, który przebył straszne chwile oblężenia w Zbarażu i przebił się przez nieprzyjacielskie wojska z niezwykłą śmiałością. Naprzód porozumiał się z wodzem naczelnym i za jego wiedzą poddał swej służbie w sekrecie myśl ucieczki do Chmielnickiego; obiecali mu służący towarzyszyć i wraz z nimi uciekł do obozu nieprzyjacielskiego, gdzie trzy dni przebywał bacznie śledząc wszystkie miejsca obronne i wyszukując najsłabsze strony fortów i okopów. Następnie sam, w przebraniu wieśniaczem, drogami opuszczonemi, przez bagna, niejednokrotnie wpław wśród strasznych niebezpieczeństw przybył do obozu królewskiego. Miłościwy Pan przyjął go z rozrzewnieniem i obiecał pierwsze starostwo, które wakować będzie; kanclerz królewski przyodział go w swe szaty... Treść listów, które Skrzetuski ze Zbaraża przyniósł była straszna....."

Zgodną jest relacya nuncyusza z opowiadaniem, jakie nam inne źródła przekazały a świadczy ona dowodnie, iż nawet w owych czasach, kiedy heroizm zdobywał się często na czyny niezwykłe, męstwo i śmiałość Skrzetuskiego wzbudziły podziw. Pleśń wieków stoczyłaby mimoto pamięć o odważnym towarzyszu pancernym, zapewnił mu jednak sławę wiecznotrwałą znakomity nasz powieściopisarz.

Bronisław Gubrynowicz

Pierwszy Rektor Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

Głos z za grobu.

O X. Ignacym Hołowińskim, piątym arcypasterzu metropolii mohylowskiej, a pierwszym zarazem rektorze akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, osobliwe wyrzekł raz zdanie X. dr. Kasper Borowski, kolega jego na katedrze historyi kościelnej i prawa kanonicznego, następnie znamienity biskup łucko-żytomirski, współcześnie z nim wyświęcony (1848 r.) Uwielbiając X. Hołowińskiego, nie wahał się przepowiadać, że będzie z niego drugi Siestrzeńcewicz. Nie mógł zmilczeć na takie porównanie profesor ówczesny teologii katolickiej w uniwersytecie kijowskim, następca bezpośredni X. Hołowińskiego na tej katedrze i za przemożnym jego wpływem na niej osadzony X. Tomasz Dobszewicz, wielbiony później prałat łucko-żytomirski. Zapisuje on w swoich „Wspomnieniach": Odpowiedziałem, że podobne zdanie o X. Hołowińskim powszechnie uważanem będzie za wielką dlań krzywdę. Biskup Borowski mimo zwykłego sobie spokoju, odparł na to dość cierpko: „Wy nie znacie Siestrzeńcewicza, jesteście papugami Szantyra. Dwóch tylko Rosya dotąd miała biskupów katolickich: Siestrzeńcewicza i Hołowińskiego". To powiedziawszy oddalił się do dalszych pokojów.

Uczony i pobożny biskup Borowski ze swem wyrzeczeniem o obu bezprzecznie najwybitniejszych arcybiskupach stolicy mohylowskiej, a metropolitach wszech kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie rosyjskiem, pozostał odosobniony. Obowiązującym niejako kanonem stał się pogląd poczciwego autora „Wspomnień z czasów, które przeżyłem" (1883). Wielu zżyma się wraz z nim i oburza na samą myśl zestawienia z sobą dwu tak różnych charakterem: nauką i działalnością kościelną zgoła niepodobnych sobie metropolitów, chociażby się nawet obom przyznawało zasługę stworzenia lub przynajmniej urządzenia istniejącej dotychczas organizacyi Kościoła katolickiego w cesarstwie rosyjskiem.

O Stanisławie Bohusz Siestrzeńcewiczu pierwszym arcybiskupie mohylowskim w latach 1783—1826) już wówczas, zwłaszcza po wyjściu znanej książki X. Szantyra, rozpowszechniła się opinia jak najgorsza, podtrzymywana do dziś dnia uparcie, jakoby ten zwierzchnik największej na ziemi metropolii katolickiej nosił się z zamiarem oderwania jej od Rzymu; do tego stopnia miał być nikczemnym w swej uległości rządowi carskiemu ten niedoszły na szczęście Siemiaszko Kościoła rzymsko-katolickiego! Badacz dziejów jego wyznać przecież musi szczerze ze światłym i nieuprzedzonym biskupem Adamem Krasińskim, że faktu, któryby to potwierdzał, żadnego nie ma: a mówić, że ktoś czego chciał, bez dowodu, jest ubliżeniem bezstronności i prawdzie historycznej: łatwo też wykryć źródła fałszywej tej wieści i odrzucić jej pozory, przybierające złudny kształt prawdy.

Podobną obłożono kondemnatą osobę i sprawy kościelne Hołowińskiego, i to w kołach bardzo mu bliskich, ale dopiero w lat wiele po przedwczesnem zejściu jego z tego świata. Niechętne mu lub wprost zawistne jawnie czy skrycie, ale zawsze małe dusze, a ciemne postacie w sukni duchownej, na grzeskim gruncie petersburskim, pożądające same za wszelką cenę godności i mitry, nie wchodzą tutaj w rachubę. Miał ich Hołowiński zawsze dosyć koło siebie i dobrze wiedział o tem, że go podstrzegają na każdym kroku: szczególniej liczba ich i złość wzmogła się po licznych promocyach biskupich w r. 1848, które tem samem kładły kres nadziei drugich. Ani wątpić, że zaraz w pierwszym swoim, a nieocenionym liście pasterskim z 17 lutego 1852 do nich się także zwraca Hołowiński i usta im zamyka, w szczerym tym ustępie: „Tak, mimo przekonania własnej niegodności, ośmieleni ufnością pomocy Bożej, przy prawem posłannictwie, gdyż nie było starań i zabiegów naszych, spoglądamy odważniej na wysoki cel naszego wezwania". Daremne wprawdzie były wszelkie ich wysiłki i zasadzki — Hołowiński, niepospolicie zdolny i pracowity wyjątkowo, przerastał wszystkich nie nauką tylko samą, ale i rozumem, nadzwyczajnym, — wpłynęły jednak z czasem pomnożone jeszcze innemi okolicznościami na urobienie w sferach dalszych w pokoleniu późniejszem tej o Hołowińskim opinii, która na charakter jego kładzie wielki znak zapytania, czyni go zagadkowym i podejrzanym, pewnie nic o nim wyrzec nie umie; a chociaż się stara trzymać złotego środka między entuzyastyczną pochwałą (okaz jej najnowszy w warszawskiem z zeszłego roku „Album biograficznem zasłużonych Polaków i Polek w XIX)" a bezwzględną naganą, przecież odsądza go od szacunku, którego mu bądźcobądź nie odmawiali nawet najzacieksi przeciwnicy jego literaccy z „Gwiazdy Kijowskiej" (1847).

Z pierwszym przejawem takiego sądu lub właściwiej zawieszeniem jego o Hołowińskim, spotykamy się już u Jul. Bartoszewicza, pierwszego jego biografa (1863). Zaznacza on, że Hołowiński, jeszcze jako kleryk-teolog w akademii wileńskiej, ponieważ „był łagodny i słodki, dlatego w oczach wielu wyglądał na hipokrytę". Można się domyślać kolegów tych bezimiennych z ich rozmów, jeżeli już już wtedy prorokowali Hołowińskiemu, że za lat dziesięć lub dwanaście będzie biskupem. Ważniejszy jest inny donos, pamięci naszej przez tegoż historyka sumiennie podany. „Mówią", że przeniesienie akademii duchownej katolickiej z Wilna do Petersburga i urządzenie jej losów wyszło z głowy Hołowińskiego, miał to być własny jego projekt, aby akademię kościelną, erygowaną dla wszystkich dyecezyj i zakonników cesarstwa ukazem Mikołajowym z 1 lipca 1833, w rok po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego, usunąć z miasta, w którem młodzież duchowna miała znajomych, przyjaciół i stosunki, i dlatego odbierała wrażenia ze świata. Bartoszewicz przyjmuje to „podanie", o którem biograf w „Encyklopedyi kościelnej" (ś. p. biskup nowodworski?), oparty zresztą na nim co do szczegółów o Hołowińskim, nie umie powiedzieć, czy jest zgodne z prawdą. Uzasadnia tedy, że Hołowiński w istocie tak myślał, iż kapłan powinien być kapłanem w Bogu zatopionym, nauczycielstwu dusz oddanym itp. itp. Współcześni a wiarogodni wychowankowie tejże akademii, nic o tem nie wiedzą. Przedewszystkiem sam wspomniany już X. Dobszewicz, najobszerniej po Bartoszewiczu a przytem z ostrą krytyką, nie bez pewnego uprzedzenia, nieraz, jak posłyszymy, aż nadto podejrzliwie rozpisujący się o Hołowińskim, przyznaje wyłącznie rządowi dzieło przenosin i przerobienia akademii wileńskiej na petersburską, gdyż chciał mieć młodzież duchowna pod swojem okiem. Była to prawda.

Car Mikołaj I., zabłąkany w wiek XIX. władca cezaropapistyczny z dawnych, bizantyjskich i średnich czasów, często mawiał i czynem to zaznaczał: „Jestem i będę protektorem religii katolickiej... Niczego nie chcę, coby mogło przynieść uszczerbek religii waszej, lecz chciałem i chcę tej uległości i posłuszeństwa, jakie poddani winni są swemu monarsze. Sam Bóg wam to zaleca, zaleca wam to i Głowa waszego Kościoła" — pouczał wezwanych do Petersburga przed siebie biskupów z Królestwa (1843), aby poznali zarząd Kościoła katolickiego w Rosyi i obeznali się z kolegium miejscowem, z którego zupełnie był zadowolony.

Ale: „Jak z jednej strony jestem protektorem Kościoła — kończył do nich naukę — tak z drugiej czuwać będę nad prowadzeniem się biskupów i całego waszego duchowieństwa... Wiem, że wychowanie młodzieży duchownej jest najdzielniejszym środkiem do kształcenia pobożnych kapłanów, lecz chcę, aby przy nauce byli uległymi poddanymi i uległością i posłuszeństwem tchnącymi". Kiedy zaś w rok potem, sam bez żadnej świty nawiedził naszą Akademię duchowną, w starym jej jeszcze wynajętym lokalu, tak był łaskawy na profesorów i uczniów, tak poufały z nimi, jakby chciał, aby jego wielkością nie byli przerażeni. Ze wszystkiego był zadowolony. Nazajutrz klerycy nie mieli lekcyi. Chlubił się tem car Mikołaj I., iż ta Akademia rzymsko-katolicka jest i nazywa się cesarską. Żegnając się z X. rektorem Hołowińskim, który mu dziękował za szczęście i łaskę w odwiedzeniu Akademii, te pamiętne w sprawie naszej wyrzekł on słowa: „Chcę i gorąco pragnę przekonać, że sprzyjam wierze katolickiej, i że mi zawsze najmilej przyczyniać się opieką do prawdziwego dobra waszego Kościoła. Dlatego zakład ten przeniosłem z Wilna, aby go mieć bliżej pod okiem i abym go częściej mógł odwiedzać". Tych przenosin można się już było od dawna spodziewać. Przynajmniej w Rzymie musiano wiedzieć o nowem tem przedsięwzięciu cara Mikołaja I. w interesie Kościoła łacińskiego, kiedy za powrotem swego syna z Rzymu, listem z 24. lutego 1839. skłaniał papieża Grzegorza XVI., by skutecznie wpłynął na to, ażeby kler w Rosyi i w Polsce nie spuszczał nigdy z oka wiernego prawom krajowym posłuszeństwa. — Te i inne szczegóły przynoszą nam „Wspomnienia Heleniusza" (1894) z notat X. Dra Ant. Jakubielskiego, który naonczas był profesorem dogmatyki w Akademii, i jej następnie po Hołowińskim rektorem, nie pomnaża ich historya tejże Akademii przez X. biskupa Symona (1885).

Ukaz, zlecający przenosiny akademii wileńskiej do Petersburga od d. 1. lipca 1842, przyszedł do Wilna 2. marca ow. r. Pismo z wiadomością o zamianowaniu rektorem jej Hołowińskiego odebrał biskup wileński Cywiński 14. czerwca; dawny zaś jej rektor wileński otrzymał pozwolenie wyjazdu za granicę dla poratowania zdrowia, była nim słaba figura: X. Antoni Fiałkowski, serdecznie odtąd nad samą śmierć mocniej nienawidzący Hołowińskiego.

Inni biorą jeszcze za złe Hołowińskiemu, że z ochotą przyjął rektorstwo, chociaż oświadczał się potem, że liczą na swoją zręczność miał nadzieję obrócić wszystko na dobro Kościoła. Rzecznikiem ich między współczesnymi jest dzisiaj — ale czy był nim od początku? — X. prałat Dobszewicz, poczytujący położenie nowego rektora za fałszywe a stanowisko jego ślizkie, raz dlatego, iż na wezwanie władzy świeckiej zajął miejsce usuniętego przez rząd swego poprzednika (ale nie bez wiedzy metropolity Pawłowskiego): powtóre że stanął na czele nowego i wcale nie katolickiego systemu wychowania duchowieństwa. Przypuśćmy, że tak, ale tak tylko do czasów konkordatu (zawarty ostatecznie 22 lipca 1847, ratyf. 5. lipca 1848 a ogłosz. dopiero w następnym); że przy jego zawarciu w swoich układach z Rzymem, rząd rosyjski zasięgał „niekiedy" rady Hołowińskiego, sam X. Dobszewicz to przyznaje. Niestety nie dodał, że siedm jego artykułów dotyczy akademii, urządzenia jej i stosunku do władzy metropolitalnej. A mianowicie: tę samą władzę, którą stosownie do przepisów soboru trydenckiego ma biskup każdy w swem seminaryum, posiada w niej arcybiskup-metropolita mohylowski: jest on zwierzchnikiem i zawiadowcą (rector et moderator), rada zaś i dyrekcya akademicka mają tylko głos doradczy (art. 23). Metropolita wybiera rektora, inspektorów i profesorów, przedstawionych sobie przez radę akademicką z zastrzeżeniem oczywiście prawomyślności ich politycznej (art. 24). Profesorowie nauk teologicznych i ich adjunkci mają być duchownymi; nauczyciele innych przedmiotów mogą być ludźmi świeckimi, byleby tylko byli katolikami (art. 25). Spowiedników alumnów obiera i naznacza biskup, nie mają oni żadnego udziału w zarządzie akademii (art. 26). Po dokonanem podziale dyecezyi arcybiskup razem ze swą radą wyznaczy raz na zawsze pewną liczbę alumnów, mających się kształcić w akademii z każdej dyecezyi nb. Królestwa i cesarstwa (art. 27). Program nauk dla seminaryów ułoża biskupi, arcybiskup zaś dla akademii zniósłszy się z Radą akademicką (art. 28). Po przeprowadzeniu zmian niektórych w urządzeniu wewnętrznem stosownie do zasad wytworzonych poprzednio, arcybiskup mohylowski prześle relacyą o niej Stolicy Apost. jak to uczynił arcybiskup warszawski Choromański, kiedy akademia tamtejsza powróciła do dawnego stanu (art. 29).

Czyjeż to zatem dzieło, jeśli nie Hołowińskiego? albo ono n. p. ograniczenie kompetencyi konsystorzy, panoszących się wobec biskupa (art. 13—20), nie mówiąc już o dysmembracyi dyecezyi i nominacyi biskupów w pierwszej i najważniejszej części konkordatu.

Wielkie wrażenie wywołał wizerunek arcybiskupa Hołowińskiego, skreślony piórem śp. X. arcybiskupa Felińskiego, na czele t. II. „Pamiętników", w dwa lata po śmierci autora wydanych (r. 1897) a mianowicie w rozdziale rozpaczliwie czarnym o stanie duchowieństwa polskiego w połowie wieku XIX, który ma być oraz rozdziałem historyi polskiego Kościoła Dostojny recenzent „Przeglądu polskiego" (z lipca 1898) zawołał: Prawdziwa rewelacya! Stan rozpaczliwy; a wśród niego jeden znakomity człowiek... arcybiskup Hołowiński. Ś. p. arcybiskup warszawski, uczeń Hołowińskiego w akademii petersburskiej w trzech ostatnich latach jego życia i przez niego jeszcze wyświęcony, z całym zapałem broni swego mistrza przed zarzutem wallenrodyzmu, a przynajmniej obłudy w pierwszej epoce działalności kapłańskiej: do idealnego bez skazy obrazu, który ku czci jego a uwielbieniu wygotował po raz pierwszy przed laty trzydziestu na żądanie kolegów we „Wspomnieniu z życia i zgonu Ignacego Hołowińskiego" (1866), dołącza zwiększoną jeszcze gloryę pasterskiej jego gorliwości w ostatnim peryodzie żywota, zatwierdza jego wyznanie że był zawsze dobrym kapłanem i Polakiem, ale że był człowiekiem wyjątkowym jak wyłączne były okoliczności, wśród których był postawiony, więc nie może służyć za wzór do naśladowania wszystkim kapłanom swojem postępowaniem wobec rządu rosyjskiego. Dostatecznie z razu podatny wyższym władzom świeckim, po zdobyciu najwyższej godności kościelnej już się nie okazywał równie elastycznym. Obłuda jego w stosunkach ze sferami rządzącemi polegała na tem, że rząd spodziewał się od niego apostazyi a on nie zaprzeczył i nie wyprowadzał go z błędu.

Miał tak działać wedle autora „Pamiętników" w tym najpierw celu, aby tem łatwiej stanąć u kresu szalonej swej ambicyi; nie inaczej wyrokuje Tadeusz Bobrowski. Następnie, umocowawszy się na stanowisku pod maską potulnego i zapewnionego narzędzia dla planów rządowych, chciał tem łatwiej uśpić czujność rządową, zmylić ją i w ten sposób skuteczniej pracować dla dobra Kościoła.

Pogląd ten nie jest wcale nowy. Znajdujemy go, nawet z użyciem tych samych wyrażeń: apostazya, fanatyzm i t. p. już we „Wspomnieniach" X. Dobszewicza, tylko nierozwinięty należycie i literacko, jak u Felińskiego nieopracowany. I to znowu jest pewnem, że na X. Dobszewicza głęboko oddziałało wyrzeczenie X. biskupa Borowskiego, wrażenie jego nie zatarło się już w nim nigdy, rozumiał zaś jego znaczenie po swojemu, mając ciągle przed oczyma Siestrzeńcewicza.

Wreszcie posłuchajmy głosu*) jednego z najstarszych uczniów Hołowińskiego najlepiej znających owe strony i sprawy, ś. p. X. dziekana mińskiego Józefa Owsianego († 1901): który akademię duchowną w Petersburgu ukończył ze stopniem magistra teologii (1847—1851). Oto wyjątki z obszernych jego notat rękopiśmiennych:

„Kiedy rząd postanowił przenieść Akademię do stolicy, chciał wprzód wyszukać odpowiedniego dla niej rektora. W tym celu minister Perowski (a nie Błudow), do którego należały sprawy kościelne wyznań obcych, wysłał odezwę do jenerał-gubernatorów wileńskiego i kijowskiego, żądając, aby wskazali takiego w swej prowincyi kapłana katolickiego, któryby posiadał te warunki: wykształcenie wyższe, naukę, sławę dobrą pod względem obyczajów i moralności, wypróbowaną wierność dla tronu i państwa, poważanie u swoich, a w przekonaniach religijnych nie był fanatykiem. Kogo wskazali dwaj pierwsi jenerał-gubernatorowie — nie wiem; kijowski, Bibikow, przedstawił ks. Hołowińskiego, którego zaraz wezwano do Petersburga dla poznania i zbadania go osobiście oraz dla ułożenia planu organizacyi zakładu. O ile się domyślam (a przypuszczenie uważam za uzasadnione), podstawą mylnego i krzywdzącego poglądu śp. arcybiskupa Felińskiego na osobę i działalność ks Hołowińskiego była okoliczność następująca, która zaszła w Mohylewie gubernialnem. We wrześniu r. 1852 ś. p. Feliński w drodze do Akademii do Petersburga zatrzymał się w tem mieście dwa dni, aby odwiedzić i pogwarzyć z przyjacielem i kolegą swym uniwersyteckim, P. Downarem, profesorem gimnazyum, któremu w pierwszej części „Pamiętników" poświęcił kilka słów gorących. Dowiedziawszy się od kolegi, że w temże gimnazyum nauczycielem religii jest b. uczeń Akademii (piszący) i drugi, kustosz katedralny ks. Horbaczewski, który rozpoczął kursa w Wilnie a skończył w petersburgu pod Hołowińskim, — zapragnął poznajomić się z nami i odwiedził nas. Mówiono wówczas ciągle o Hołowińskim, bo od chwili objęcia rządów archidyecezyą katolicy czuli, że im jest lżej w płucach i krzepko w duchu, naturalnie więc, że ks. Feliński, dążąc pod kierownictwo Hołowińskiego, którego przedtem nigdy nie widział i nie znał, chciał o nim posłyszeć z ust uczniów starszej i młodszej generacyi. Między innemi w toku opowiadania objaśnił ks. Horbaczewski genezę powołania Hołowińskiego na rektora.

W owe czasy, gdy nie było kolei żelaznych, najkrótsza droga z Kijowa i Wołynia do Petersburga prowadziła na Mohylow. Otóż obywatelstwo, dowiedziawszy się, że Hołowiński, znany już dobrze i sympatyczny ogółowi z „Pielgrzymki do Ziemi św.", ma przejeżdżać przez miasto, życzyło poznać go osobiście i w tym celu zaprosiło go do swego przedstawiciela, marszałka gubernialnego (Hołyński czy Sołtan, nie pamiętam) na odpoczynek po drodze. Stało się wedle życzenia. Hołowiński opowiadał, że został wezwany do Petersburga przez ministra, ale nie wie, w jakim celu bo w wezwaniu wyrażono się ogólnikowo: dla traktowania niektórych spraw, tyczących się Kościoła katolickiego: domyśla się tylko ze słów Bibikowa, że mają mu ofiarować rektorstwo Akademii, którą zamierzają przenieść z Wilna do Petersburga. Zobowiązawszy się słowem, że z powrotem odwiedzi p. marszałka, dotrzymał przyrzeczenia. I gdy na wstępie witano go jako rektora i winszowano, tenże nie przedstawiając wyglądu człowieka zawiedzionych nadziei, ale jak zawsze, wesoły i rozpromieniony, opowiedział, że jeszcze dotąd zaszczyt ten nie spadł na niego i czy go spotka — nie wie, bo przysłano mu pieniądze na powrót do Kijowa z życzeniem szczęśliwej drogi i nic więcej. Opowiadał, że narady się odbywały urzędownie i prywatnie u ministra i Skrypicyna, przez których kolejno proszony był na herbatę. „„Wiele moich wymagań co do urządzenia Akademii przyjęto: na niektóre szczegóły, zaprowadzone już w Wilnie, musiałem przystać w nadziei, że jeślibym został rektorem, usuwałbym je stopniowo. Ponieważ minister w odezwie kazał nie fanatyka, — zapewne poznawszy mię zaliczył do krańcowych i będzie chciał wyszukać rektora o zasadach liberalnych"". Gdy towarzystwo nieco zaniepokojone pytało Hołowińskiego, czy nie zamierzają jakiego nowego zamachu na nas, stanowczo zapewnił, że w atmosferze rządowej nic nie czuć groźnego i że dłuższy czas obracając się w tej sferze, niczego nie dostrzegł, coby zapowiadało burzę. Po upływie kilku miesięcy, już jako rektor mianowany, dążąc do stolicy, odwiedził w Mohylewie marszałka i dał mu do przeczytania reskrypt ministra tej treści: „„Najjaśniejszy Pan mianował Pana rektorem Akademii, przeniesionej z Wilna do Petersburga i pokładając w Panu zaufanie, stawia dwa warunki, które masz spełnić, a mianowicie: wychować młodzież duchowną w mocnych zasadach wiary katolickiej i niewzruszonej wierności dla tronu i państwa"".

Przypuścić trzeba, że autor (śp. arcybiskup Feliński) zamierzając pisać o Hołowińskim, przypomniał sobie opowiadanie słyszane w Mohylewie, szczegółów zapomniał, tylko słowo nie fanatyka wraziło mu się w pamięci, wyrobił się tedy w jego wyobraźni pomysł oryginalny, że rząd szukał zamiast nie fanatyka, gotowego do apostazyi i znalazł takiego w Hołowińskim. Więc pisze całkiem niezgodnie z prawdą. „Bibikow zawiadomił cara o narzędziu odkrytem w osobie Hołowińskiego, który polecił Błudowowi, aby go niezwłocznie zamianował rektorem świeżo przeniesionej Akademii do Petersburga. Przybywszy do stolicy pozyskał zupełne zaufanie ówczesnego dyrektora wyznań Skrypicyna i urządził Akademię wedle zawcześnie obmyślanego planu"".

Nie chce się prócz tego uwierzyć w ten wedle autora „sposób jasno wykazujący, że Hołowiński pragnął zasłużyć na przeważną opiekę Bibikowa"". Zauważyć na to należy, iż Hołowiński będąc już na wysokiem stanowisku jako profesor religii w Uniwersytecie kijowskim i kanonik w hierarchii kościelnej, zgoła nie przewidywał, że Akademia z Wilna będzie przeniesiona (1842 r.), zaczem zdaje mi się nie miał bodźca do szukania opieki, której nie bardzo potrzebował. Bibikow był żołnierz, a mimo dzikości despotycznej umiał uszanować ludzi wyższego umysłu i charakteru. Między innymi poważał wysoko proboszcza kijowskiego, ks. prałata Brynka, rodzonego brata męczennika w sprawie Konarskiego; miał on w sobie coś żołnierskiego i przez to się podobał Bibikowowi, że śmiało i rubasznie wypowiadał swe przekonanie. Wolno więc było ks. Brynkowi użyć takiego wyskoku, iż nakazane nabożeństwo za zmarłego czy zmarłą z familii carskiej, zapowiedział z ambony w ten sposób: „Ponieważ Kościół nasz nie modli się za schizmatyków, więc msza św. odprawi się za dusze wszystkich zmarłych". Za takie powiedzenie kto inny przejechałby się za Ural, zaś ks. Brynk nie otrzymał nawet wymówki od Bibikowa, chociaż zgorszona policya przesłała mu o tem natychmiast doniesienie.

Hołowiński przybył do Kijowa młodzieńcem (nie miał lat 30), ze sławą poety i uczonego. Był nadzwyczaj przystojny (na portrecie jak rzadko udatnym, dołączonym do „Pielgrzymki" w wyd. petersburskiem Wolffa wygląda jak żywy i zdaje się, że wykłada na katedrze), maniery ujmującej a tak sympatyczny i pociągający, że kto go raz zobaczył, czuł się już siłą jakąś przykuty do niego. Jak później cara Mikołaja tak wpierw już Bibikowa ujął Hołowiński swymi przymiotami, bez żadnych starań ze swojej strony: Bibikow zapraszał go na obiady i herbaty a jako kurator Uniwersytetu przychodził na wykłady i siedział całą godzinę na ławce ze studentami: nie wiem, czy umiał po polsku, bo w tym języku wykład się odbywał. Również minister Perowski w Petersburgu od pierwszej chwili poznania Hołowińskiego był nim oczarowany: dość często przyjeżdżał pod wieczór do Akademii, zabierał go do karety na przejażdżkę za miasto a potem gościł u siebie. Car Mikołaj miał w ciągłej pamięci Hołowińskiego, bo przybyłych do Petersburga wyższych jenerałów, jenerałgubernatorów, ambasadorów zagranicznych przysyłał do Akademii, aby poznali rektora, oglądali zakład bogato wyposażony i pięknie urządzony, a przez to wielbili carską wspaniałomyślność i tolerancyę.

***) Daty biograficzne X. Ignacego Hołowińskiego.**

Ur. 24 września 1807 (raczej, niżeli już ok. r. 1800) w Owruckiem dyecezyi łucko-żytomirskiej. Nauki gimnazyalne pobierał u XX. Pijarów w szkole powiatowej w Międzyrzeczu Koreckiem na Wołyniu 1819 — 1825; teologiczne zrazu w seminaryum dyecezyalnem łuckiem 1825 r., następnie generalnem czyli głównem wileńskiem i w uniwersytecie tamtejszym 1826—1830, ukończył je ze stopniem magistra św. teologii. Wyświęcony na kapłana 1831 r. był przez siedm lat nauczycielem religii i kapelanem w gimnazyum w Żytomierzu, kanonikiem żytomirskim został 1835. Katedrę teologii katolickiej i kapelanii w uniwersytecie kijowskim dzierżył od r. 1837 aż do r. 1842, z przerwą zamknięcia tegoż w r. 1839, w którym, od czerwca począwszy, odbył w 6 miesiącach pielgrzymkę do ziemi św.

Rektorem ces. akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu zamianowany w poł. r. 1842; pierwsze w niej lekcye, z powodu choroby X. Hołowińskiego, rozpoczęły się dopiero d. 4 listopada. Rektorstwo to wraz z profesurą, zrazu w roku pierwszym dogmatyki, potem stale homiletyki i patrologii zatrzymał aż do śmierci.

Biskupem karystenskim i. p. i. i koadjutorem arcybiskupa Kazimierza Dmochowskiego z prawem następstwa po nim, prekonizowany na konsystorzu 3 lipca 1848, wyświęcony na bpa w kościele św. Katarzyny w Petersburgu przez tegoż arcybiskupa w asystencyi biskupów z Królestwa: A. Melch. Fijałkowskiego, administratora archidyecezyi warszawskiej i Józ. Joach. Goldmana, bpa sandom., d. 12 (24) grudnia.

Arcybi

Arcybiskup Feliński utrzymuje, że „od chwili objęcia rektoratu zaczyna się owa zagadkowa działalność Hołowińskiego, co przez długie lata czyniła zeń tajemniczego sfinksa. Przedstawiciele rządu byli pewni, że znaleźli w nim upragnionego człowieka, który im dopomoże zadać cios ostateczny Kościołowi polskiemu. Zdanie to podzielała ogromna większość duchowieństwa, zwłaszcza w obozie patryotów"".

Przeciwnie.

Od pierwszej chwili przybycia Hołowińskiego do Petersburga zarysowała się jawna, otwarta i wyraźna dążność jego do zmiany status quo w dziedzinie kościelnej na korzyść narodu katolickiego. Pozyskawszy wielkie względy u cara, podbiwszy całkiem ministra Perowskiego, a wszystko to osobistymi przymiotami i zdolnościami, nawiązał stosunki przyjacielskie ze Skrypicynem, aby ten jako dyrektor departamentu wyznań obcych pośredniczył między nim a ministrem i ułatwiał przeprowadzenie planów. Potrafił przekonać Perowskiego i sfery rządzące o konieczności pojednania się rządu z narodem polskim, przynajmniej w sferze religijnej, a wyrazem uznania tej konieczności ze strony rządu było przyjęcie projektu, przedłożonego przez Hołowińskiego, a mianowicie zawarcie konkordatu ze Stolicą świętą.

Już więc w r. 1844, a zatem w trzecim rektoratu, w peryodzie rzekomej zagadkowości, otrzymał polecenie, aby ułożył ze Skrypicynem punkta ugodowe. Hołowiński naturalnie stawiał jak najwięcej żądań, wiedząc, że nie wszystkie będą przyjęte, ale i o tem dobrze wiedział, że już wiele zyska, jeśli tylko połowę z swych żądań utrzyma. Skrypicyn okazywał dość dobrej woli; zgodził się nawet w sprawie małżeństw mieszanych na połowę potomstwa wyznania katolickiego, jak to przedtem było, do r. 1831. Konkordat podpisany w r. 1848, odrazu zmienił i poprawił położenie katolików; uzyskano przezeń ustępstwa wielkiej wagi. Tak np. obsadzono zaraz wszystkie biskupstwa ludźmi najgodniejszymi: wiadomo przecież, iż oprócz jednego ks. Dmochowskiego in partibus, jako prezesa Kolegium, nie było przed zawarciem konkordatu ani jednego biskupa dyecezyalnego. Kolegium, będące aż do czasów konkordatu instytucyą więcej kościelną, bo rozstrzygało sprawy małżeńskie w wyższej instancyi, było pośrednikiem między ordynaryuszem a rządem w tem rozumieniu, iż każdy musiał się zwracać do niego we wszelkich wypadkach, czy to sumienia (casus conscientiae) czy też innych, wymagających decyzyi Rzymu: kolegium przedstawiało je ministrowi. Konkordat zniósł to pośrednictwo, pozbawił kolegium charakteru kościelnego: przeznaczywszy mu rolę stróża funduszów religijnych i majątków kościelnych, czyniło je jakoby echem ministra dla ogłaszania nowych ukazów, tyczących się spraw cywilnych i majątkowych. To też za rządów Hołowińskiego odbywały się posiedzenia w kolegium tylko trzy razy w tygodniu i nigdy dłużej nie trwały nad godzinę, bo spraw nie było wiele: rocznie nie wyszło ich ponad 800 numerów, kiedy przedtem wyprawiano ich do 6.000. Akademię oddał konkordat pod zwierzchnictwo arcybiskupa a seminarya dyecezyalne, z których usunął nauczycieli prawosławnych do świeckich przedmiotów poddał władzy biskupów; w Akademii zostawiono wprawdzie jednego, na zwiskiem Niziteńko, profesora literatury rosyjskiej, ale tak szlachetnego i zacnego człowieka, że sami klerycy prosili, aby go zostawić a po śmierci jego sam śp. Feliński należał do tych, którzy odbywali przechadzki do grobu jego i składali kwiatki na jego mogile.

Jeżeli tedy rząd się zgodził na projekt konkordatu dla uregulowania stosunków kościelnych, konkordatu, którego myśl i zawarcie było wyłączną własnością Hołowińskiego, to w jaki sposób mógł się ten sam rząd równocześnie karmić złudzeniem i oczekiwać apostazyi od tego, który całą duszą, całem sercem i wszystkiemi siłami usiłował wytargować od rządu jak najwięcej, stawiał żądania, z punktu rosyjskiego wygórowane, aby tylko przynieść ulgę katolikom i umocnić ich w wierze katolickiej?

W Kijowie pod owe czasy wychodziło czasopismo „Gwiazda", redagowane w kierunku liberalnym i jak na owe czasy i pod nosem Bibikowa dość śmiało i patryotycznie. Redakcyę składali Gryf (Nowosielski, i to pseudonim Ant. Marcinkowskiego), Dołęga (Jurkiewicz urzędnik jenerał gubernatora), Padalica (właściwego nazwiska nie pamiętam, to Zenon Fisch), ludzie utalentowani i ciętego pióra. Walka toczyła się ostra między tą grupą a kółkiem literackiem w Petersburgu. Najwięcej zwracało się ostrze literatów kijowskich przeciw Hołowińskiemu; wyrzucano temu kółku otwarcie brak patryotyzmu i uczuć polskich. W szermierce namiętnej nie szczędzono Hołowińskiemu zniewag osobistych, drwin i przycinków za dobry jego stosunek do rządu, ale o zagadkowości jego jako kapłana katolickiego czy też wątpliwości o niezachwianych jego zasadach katolickich ani jedno słowo wtedy nie padło. A przecież grupa ta znała go osobiście bardzo dobrze, jako profesora w Kijowie; co więcej, w r. 1849, kiedy Hołowiński bawił w Kijowie dla rozgraniczenia dyecezyi, pojednała się z nim.

Jeszcze z większym naciskiem a stanowczo należy zaprzeczyć i temu poglądowi śp. autora, jakoby „ogromna większość duchowieństwa" podzielała zdanie powyższe o zagadkowości Hołowińskiego. Autor nie mógł nawet znać usposobienia duchowieństwa, bo w pierwszych latach jego rektoratu przebywał daleko poza krajem, w Moskwie i za granicą, z duchowieństwem się nie stykał. Po owocach poznaje się pień i drzewo. Wychowańcy zakładu wracali corocznie, po skończeniu teologii, do wszystkich dyecezyj w cesarstwie; duchowieństwo i świeccy widzieli w nich kapłanów gorliwych, mocnych zasad katolickich i bez wyjątku patryotów. Mogłoż tedy duchowieństwo wraz z ogółem świeckim podzielać „zdanie o zagadkowości człowieka, gotowego zniszczyć Kościół polski", który wychowywał i przykładał do pracy ludzi z takim duchem katolickim, iż zaraz złożyli dowód zasad nieugiętych na punkcie praw Kościoła, jak np. ks. Horbaczewski i Rymkiewicz? Sam zresztą autor stwierdza, że Hołowiński od pierwszej chwili kierownictwa Akademią nie był sfinksem dla młodzieży. Jeśliby zatem znaleźli się w kraju wątpiący, to uczniowie, świadkowie pierwszej działalności na stanowisku rektora, zdołaliby rozwiać i rozprószyć najmniejsze podejrzenia i zagadkowość nie trwałaby „długie lata"".

Działalność Hołowińskiego w Petersburgu trwała od połowy 1842 r. do połowy 1855, a więc lat 13. Autor zaznacza, że gdy przybył do Petersburga, Hołowiński był już jasnym, przeźroczystym i przez wszystkich zrozumianym. Na jakiejże podstawie usiłuje wmówić świadkom, którzy przez całe cztery lata w pierwszym peryodzie patrzyli na działalność rektora, że „machiawelstwo było w oczach młodzieży wstrętną tylko, ale niezbędną maską, bez której niby pożytecznego sprawić nie zdołał"". Nic z tego wszystkiego.

Młodzieży tej ani na myśl nie przyszło, ani się we śnie śniło, choćby najmniejsze podejrzenie prawego i katolickiego postępowania swego przewodnika. Czyż ci wszyscy akademicy z lat pierwszych byli tak ślepi, tak niedołężnych umysłów, że nie zdołali zobaczyć tego z blizka, co autor z daleka, z zagranicy widział i postrzegał?

Autor chwilę zwrotu w życiu i działalności Hołowińskiego naznacza trzy lata przed śmiercią, tj. w czasie, kiedy sam przybył do Petersburga, pierwszy raz go widział i poznał, dopiero odtąd przypatrywał się czynom jego. Co sam zaś widział, to sprawiedliwie ocenił i złożył mu hołd należny, mówiąc, że zasłużył na pomnik u potomności. Na działalność poprzedzającą sam nie patrzył, nie informował się u ludzi poważnych, nie zebrał materyału pewnego, ale oparł się na anegdotkach, historyjkach zupełnie przekręconych, jak „Pamiętniki" dowodzą. Nie mając pojęcia o tem, co wychodziło z kancelaryi metropolitalnej, co uciążliwego zniesiono, co poprawiono, w czem się polepszyło, jakim duchem była przejęta administracya archidyecezyi, — wydał sąd mylny, błędny, niesprawiedliwy i wielce uwłaczający pamięci niezwykłego człowieka i biskupa katolickiego.

Prawdę mówi autor, że Hołowiński stanowi epokę w historyi Kościoła naszego i że wdzięczna potomność postawi mu kiedyś pomnik. Na to najzupełniejsza zgoda. Ale jeśli potomność przyjmie za prawdę poglądy i wywody autora „Pamiętników", trzeba wątpić, aby prawi katolicy przyłożyli rękę do wzniesienia tego pomnika. Pochwały później oddane nie zmienią pierwszego wrażenia, że biskup, następca Apostołów, nie szedł drogą wyznawców, odważnie i mężnie wywalczając korzyści dla sprawy Bożej, ale posługiwał się sprytem i dwulicowością....."

Hołowiński, szczery pasterz Chrystusowy, nie był nigdy i w niczem oportunistą, z drogi prawości nie zeszedł i nic nieszlachetnego nie popełnił

Ks. dr. Jan Fijałek.

Wieczór wigilijny.

Hej — już pierwsza gwiazda złota
Rzuca smugę lśnień...
Idzie wieczór wigilijny,
Upowity w cień...

Idzie wieczór wigilijny
Przez szeroki świat,
Niesie jakieś myśli święte
Do pałaców, chat...

Niesie jakieś myśli święte
I miłości żar,
I melodyi kolędowych
Dziwny, słodki czar...

. . . . . .

Już opłatek błysnął biały,
Pada życzeń rój...
Zapomniane łzy i troski,
Zapomniany znój...

Usta drogich ust szukają,
Serca mocniej drżą...
I zachodzą wszystkie oczy
Rozrzewnienia łzą...

A po domu błądzą cieko
Tłumy drogich mar,
Przez melodyi kolędowych
Wywołane czar...

. . . . . .

Pachnie siano, jakby wonią
Powiało od łąk...
Już najbliżsi i najmilsi
Stół obsiedli w krąg...

Uczta serc, wezbranych łzami,
Święci się w tę noc...
I pokrzepia je, oczyszcza
Jakaś wielka moc...

Zgoda łączy wszystkie dłonie,
Cichnie wszelki swar...
— To melodyi kolędowych
Niezmożony czar...

. . . . . .

Zapłonęło drzewko Boże,
Jak gwiaździsty krzew...
Z ust dziecięcych płynie chórem
Cudowny śpiew...

Aniołowie tak śpiewali
U stajenki wrót,
Głosząc światu wieść radosną,
Wielbiąc Łaski cud...

Ach — i milszy dzisiaj Panu
Ponad wszelki dar
Tej melodyi kolędowej
Zawsze świeży czar...

. . . . . .

Hej — już pierwsza gwiazda złota
Rzuca smugę lśnień...
— Idzie wieczór wigilijny,
Upowity w cień...

J. R.

Kolendy.

Przechowane różne teksty jasełek religijnych należy uważać za utwór literacki, wprawdzie nie kunsztowny, lecz posiadający wartość dokumentu historycznego. Nierównie donieślejszą wartość posiadają pieśni ludowe, dotyczące Bożego Narodzenia. Można z nich ułożyć rodzaj epopei nader wdzięcznej, porywającej prostotą uczucia i rzewności. Dużo w nich naturalnie rubaszności, lecz w ustach ludu ona nie razi, nie odstręcza i nie oburza. W szarej tej przędzy połyskuje mnóstwo złotych nici, które godzi się wydobyć na wierzch. Postaramy się to uczynić chociażby dla próby.

Rozpoczniemy od Zwiastowania Najświętszej Panny. Rzecz dzieje się za „dworem", na łące, tam „prechodzi się śliczna Panna z Niebieskiego dwora" i tam dokonywa się Tajemnica św., a rolę anioła zwiastuna odgrywa ptaszek: „Niebieskie ptaszątko zwiastowało tej Maryi, że będzie dzieciątko. Marya się zlękła, na kolana klękła. Do klasztoru weszła, oczki w niebo wzniosła: — A dajże mi, Panie Boże, bym tej chwały doszła. Jak tej chwały dojdę, Bogu służyć będę." Udaje się do Betleem, a droga to daleka. Radzą pątnicy bywalce: „Przez Pokucie w prawo rzućcie, tak staniecie w Nazarecie, stąd pół mili do Betleem." Podróż nie obeszła się bez przygód, bo oto gdy Panienka chciała przenocować u bogatych chłopków, „tam się z niej wyśmiali, pieskami wyszczuwali". Lecz „pieski nie szczekały, przed Nią poklękały".

Poszła Najświętsza Panna z kolei do biednego zagrodnika, ten tłómaczy się: „Moja miła Pani, kiedy nie mam kędy, małą chałupkę mam i dziatek dużo mam. Ale idźże Pani do tej mojej szopy, tamci będziesz miała swój nocleg spokojny. — Wstaje chłopek w nocy, o samej północy, a nad jego szopą śliczna gwiazda świeci. — Śliczna gwiazdo, skądżeś się tu wzięła, jeszcześ nad tą szopą nigdy nie świeciła? — Jeszczem ani razu tutaj nie świeciła, Najświętsza Panienka Syna tu powiła." — „Żebym ja był wiedział, ma Pani, o Tobie, żeś Ty miała powić Syna w mojej szopie, byłbym sobie posłał z dziatkami pod progiem, a Tobie bym był dał łóżko z Panem Bogiem". Mieszkańcy Betleem, dowiedziawszy się o narodzeniu Zbawiciela, zapraszają jeden przez drugiego świętą Rodzinę do siebie. — „Prosimy do domku swego, do serca wam otwartego; mieszkajcie zawsze, jak w waszem, bądźcie zawsze państwem naszem. Już u nas, ojczeńku, Józefie drogi, z Jezusem, z Maryą spoczywaj z drogi, osiołek z nami pospołu, będzie jadł z naszego stołu, będzie tu na dobrym wczasie, że nosił zbawienie nasze".

Zgodnie z tradycyą Chrystus urodził się o północy: — „Pastuszkowie, prędzej wstajcie, żwawo Pana przywitajcie, co się dla was rodzi." Biegną pastuszkowie, anioł im przewodniczy, śpiewając: — „Chwała tam na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli" — a ludzie zaś, słysząc tę radosną nowinę, gromadzą się i co rychlej radzą: — „Skoczmyż do Betleem, pasterze, niech każdy, co ma, dla Dzieciątka bierze, boć to dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja Mu dam barana jeszcze tego rana; dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek; ty zaś Grzela jagniątko, przyjmie chętnie Paniątko; Kuba masła oseleczkę, a Jan kukiełeczkę, Kachna koszuleczkę, Magda sukieneczkę. A ty, Wojtku, nabierz siana, pościelesz w żłóbku dla Pana, żeby niebiańską Dziecinę uśpić można choć godzinę. Kuba da gołąbków parę, a Stacho weźmie fujarę, zagra Panu w tę miarę: — Lulu, lulu, Jezu, Zbawicielu złoty, w tym żłóbeczku, jak w łóżeczku, śpij kochaneczku".

W stajence betleemskiej mroźno, wiatr wdziera się przez szczeliny i usnąć Dzieciątku nie daje. Boża Rodzicielka radzi sobie, jak może: „Złożyła Dziecię między woły w jasła: z jednej strony wołek puoha, z drugiej siwy gołąb zieje, a z trzeciej Marya kołysze. Dziecina kwili, Matuchna tuli, ustało przecie kwilić po chwili". Panienka kolebając, śpiewa: „Witaj Synu najśliczniejszy, witaj Jezu najwdzięczniejszy, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku słodkiemu. Nanajże Jezu kochany, nanaj światu pożądany, luli, luli, luli, luli memu Dzieciątku ślicznemu." Podczas tej rzewnej kołysanki św. Józef: „Wziąwszy pieluszek, zewsząd od wiatru Dziecię obtula. Wiatr zewsząd wieje, nie zagrzeje i już do reszty strzechę obdziera. Co jeszcze dalej: szopka się wali, Józef nieborak kijem podpiera."

Niestrudzoną jest Bogarodzica w zabiegach macierzyńskich. Widzimy, jak kąpie Dziecię „między dwoma pagóreczkami, gdzie bieży woda strużeczkami", (w innej pieśni: „nie miała go czem umywać, aż sama wodziczka z nie[illegible] za przypłynęła"); jak je spowiła „w swój pogłówniczek, w świętego Józefa przypaśniczek" w pieśniach Pokucia: w jedwabny pas spowijała, w jedwabną chustkę tuliła, srebra i złota przy główce nakładła"); jak kolebała w kolebeczce, zawieszonej „między dwoma ołtarzykami". Tak spowitego, kołysze święta Macierz i śpiewa: „Oj nynaj, nynaj, Synu mój, jużbym ja śniadała" — a Dziecię zapytuje: „Cobyś Matuchno śniadała? Rybki żebym miała. Oj, rybki, rybki, rybeczki, drobne szczupiałeczki. — Czekaj Matuchno, za chwilę, za małą godzinę, ino się spuszczę do morza, ułowię węgorza". Czyni to Dziecię, a gdy wróciło z połowem: „Anieli ogień składali, obiad gotowali. Stał im się stolec brzozowy, obrus drelichowy". Dziwi się Matka: — „Jakby to, Synu, mogło być, żebyś Ty miał rybki łowić? Jeszcze nie wyszła godzina, jakem Cię, Synu, spowiła? — A ty Matuchno nie wierzysz, żeby Ja był Syn Boży? Stworzyłem żydów, tatarów i was chrześcijanów; stworzyłem ptactwo, robactwo, ludziom na bogactwo; stworzyłem kanie i woły, ludziom to do roli; stworzyłem piaski, kamienie, ludziom zbawienie; stworzyłem wszystek dobytek, ludziom na pożytek".

Wielce oryginalnemi są kolendy Kaszubów i Kurpiów mazowieckich. Pierwsi zapewniają Jezusa: „Gdybyś na Kaszubach był urodzony, nie na sianeczku byłbyś złożony. Dałbym Ci siennicżek i pod Cię pierzniczek, parę poduszek, pierzynat, jak puszek". Odzież miałby Pan „nieladajaką: z siwym barankiem, czapkę bogatą, sukienkę z modrego sukna kaszubskiego, a pas choć z siebie dałbym dla Ciebie.

Bekieszkę miałbyś futrem podszytą, pętelkę u niej z tasiemką litą; czerwone buciki, pod niemi gwoździki". — Na śniadanie: — „miałbyś przysmażanie, z masłem bułeczkę, miodu szklaneczkę". Na obiad: „kaszę jęczmianą, rosołem żółtym tłusto podlaną, z soporem gęsiuę, ze szperką jarzynę, z imbirem flaki, jajeczniczkę z tłustą kiełbaską, piwa Tucholskiego albo Gostyńskiego po uszy". Na wieczerzę: „Z należniczkami byłyby kiszki wraz z pierogami, groch ze słoniną, rzepa z baraniną, ptaszki pieczone: kuropateweczki, gołąbki, jarząbki".

Kurpiaki nie daliby się zakasować: „U nas, w ostrołęckiem, na puszczy — starostwie — nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie. Mamy tu izb wiele i ciepłe pościele. Chociaż nam barci w lasach drzewa zabraniają, uzdy i siekiery w lasach zabierają, jednak byśmy byli choć w nocy zwozili suche drzewka dla Ciebie. Miałbyś buraczki i kapustę, Panie, z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie, mleko z jagiełkami, chlebek z okładkami i miodu flaszeczkę. A na obiadbyśwa skrzeczków nasmażyli, i kaszy gryczanej tłusto nakrasili, zając, kuropatwy, choć połów niełatwy byłby, Panie dla Ciebie"

Narodzenie Chrystusa Pana w poezyi ludowej.

Legendy.

Święto Narodzenia Chrystusa Pana dało treść do mnóstwa legend. Oto niektóre:

Gdy święta Rodzina unikając pogoni siepaczów Heroda, uchodziła do Egiptu, pierwszego dnia podróży stanęła pod sykomorą. Stroskana Bogarodzica usiadła pod drzewem, a spostrzegłszy nieopodal palmę daktylową, zapragnęła posilić się jej owocami. Lecz daremnie św. Józef wstrząsał drzewem, owoce nie spadały, a dosięgnąć ich nie mógł. Wtedy Dziecię rozkazało drzewu nachylić się, rozkaz zaś natychmiast został wypełniony. Najświętsza Panna posiliła się dostatecznie, pokrzepiła nadto wodą, która, również na rozkaz Dziecięcia, z ziemi wytrysnęła. Dziecię, opuszczając to miejsce spoczynku, rzekło do palmy: „Dzięki ci, dobre drzewo, za powolność moim rozkazom. Odtąd aniołowie będą nosili gałązki twoje w raju Ojca mego, będziesz wieńczyło skronie męczenników". Gdy to mówiło Dziecię, anioł zerwał gałązkę palmy i zaniósł ją do nieba.

Inna legenda dotyczy kwiatu stokroci. Przy żłóbku Jezusa znaleźli się jednocześnie pastuszkowie i władzcy koronowani ze Wschodu.

Pierwsi składali w ofierze pęki kwiatów polnych, drudzy złoto, srebro i klejnoty. Zasmucili się pasztuszkowie patrząc na dary monarchów, sądzili bowiem, że ich skromne kwiaty znikną wobec tych blasków. Atoli Dziecię powód ich smutku odgadło, odsunęło kosztowności, ujęło w rączkę stokroć i złożyło na niej pocałunek. Ślad boskich ust pozostał na kwiecie: stokrocie przed tem były zupełnie białe, a dotknięcie Jezusa ozłociło ich pręciki, brzegi zaś płatków korony zabarwiło na różowo.

Podczas ucieczki do Egiptu napadła świętą Rodzinę zgraja rozbójników, którzy niechybnie dokonaliby morderczego czynu, gdyby jeden ze zbójów nie zobaczył był na niebie, ponad głowami podróżnych, trzech księżyców. Domyślił się z tego, że ma przed sobą świętych i uwolnił ich bez krzywdy. Wypadek zrządził, że uciekającym wypadł nocleg w domu tego samego zbója. Zastali tylko żonę i dziecko, małego synka, okrytego trądem. Bogarodzica sama to dziecię owrzodzone wykąpała i — o dziwo! — trąd ustąpił. W tej samej niecce wykąpała Jezusa. Żona zbójcy polała wodą kąpiółkową ogródek i wyrosły tam zioła cudnie woniejące, które potem służyły trzem Maryom do przygotowania wonności, przyniesionych do namaszczenia Ciała Ukrzyżowanego. Syn zbójców, podrósłszy, zaczął, równie jak ojciec, rozbijać po drogach, lecz go schwytano i ukrzyżowano jednocześnie z Chrystusem po prawej Jego stronie.

Rzeka Jordan, gdzie się odbył chrzest Zbawiciela, znajduje się między dwiema górami. Aniołowie ustawili w niej chrzcielnicę, w niebie zrobioną, a obok niej postawili przez siebie ulaną świecę, wyższą niż wszystkie wieże świata. Ceremonii chrztu Jezusa przypatrywał się z otwartego nieba Bóg Ojciec.

Gwiazda Betleemska.

(*Legenda ludowa*).

Tysiące lat przeszło pełnych zmian najrozmaitszych i przeobrażeń przekonań ludzkich, a teraźniejszość przez lud wiejski mimo to tysiącem węzłów pozostała złączoną ze szarem przedporaniem epoki zbawienia. Z ludowych obrządków, zwyczajów i obyczajów, z klechd i gusel, z bajek i podań rozchodzą się jeszcze zdumiewające dźwięki i odgłosy, które świadczą o wielkiej sile nastroju prastarych wyobrażeń i o niespożytej stałości ducha, w którego wnętrzu znalazły schronisko.

Najwyraźniej i najjaśniej od niezliczonych okruchów przedawnego życia, urokiem pogaństwa umglonego, odrysowuje się cykl podaniowy o gwiazdach. Legendy te są złotem ziarnem chrześcijańskiego siewcy z pierwszych wieków ery pochrystusowej.

Z prześlicznego tego cyklu, pełnego urokiem poezyi owianych podań, wyjmujemy jedno o gwieździe betleemskiej.

Prześliczne dziś niebo — opowiada lud — skrzące się w nocy gwiazd miliardem, za czasów żydowskich było zupełnie ciemne. Gwiazdy wówczas dopiero się nalewały, ale nie świeciły nad ziemią, ale tylko nad rajem, gdyż nie było jeszcze Tego, który miał zbawić ludzkość i zapalić te światła na stropie niebieskim. Ludzie wówczas wiedzieli o nich tyle, co przez sen. W nocy gwiazdy nie wskazywały im drogi, a jeżeli Bóg chciał jakiego człowieka prowadzić po swej woli, natenczas zapalał mu ognie na obłokach. Za żydów tak było, że nawet dusze zmarłych leciały przez ciemności do góry i tam się błąkały, oczekując okupienia. Nie było gwiazd, któreby wskazywały im drogę do raju, nie było drogi mlecznej, gościńca, wiodącego do nieba. Do ludzi umierających w łasce przychodził wysłany przez Stwórcę anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce przed tron Najwyższego. Z ziemi widziano wówczas ognie okrągłe, jak koła i rozumiano, że to wozy ogniste, a na nich odjeżdżają dusze przed bramę niebieską.

Gdy zbliżała się chwila przyjścia na świat Zbawiciela, Bóg zapalił na niebiosach gwiazdy, a zapalił ich tyle, ile ludzi było na ziemi, aby Chrystus wiedział, za ile dusz cierpi i umiera. Każdy człowiek miał swój znak na niebie i dziś skoro się człowiek rodzi, zaraz jeden znak taki przybywa. Stąd też gwiazdy rachować to grzech i niebezpiecznie, bo można przy tej rachubie „natknąć" na swoją, a wtedy nagłą śmiercią skończyć.

Najjaśniej wśród gwiazd wszystkich błyszczy gwiazda Chrystusowa, gwiazda betlejemska, którą Bóg zawiesił na niebie na znak przyjścia Zbawiciela. Poczęła ona świecić na Zwiastowanie, ale dla złych ludzi nie była ona widzialną. Gdy Zbawiciel-człowiek na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo, gdzie cudownym zajaśniała blaskiem. Dostrzegli ją pastuszkowie i święci Trzej Królowie i poszli pokłonić się Dzieciątku Jezus.

Przez cały czas, gdy Zbawiciel nauczał na ziemi, gwiazda ta nieporównanym jaśniała blaskiem, gdy zaś na nasze grzechy zawisł na krzyżu i oddał za nas swe życie, wówczas i gwiazda ta zgasła dla ludzi, a aniołowie wzięli ją i unieśli do nieba, gdzie do dziś błyszczy w raju u stóp tronu, na którym króluje Najświętsza Boża Rodzicielka.

Gdy się zbliży koniec świata i Chrystus będzie miał przyjść, aby odbyć sąd nad ludźmi, wówczas ta gwiazda znów zabłyśnie jasnym płomieniem na niebie i da znak ludziom dobrym, iż chwila sądu się zbliża. Ludzie źli widzieć jej nie będą. Gdy Chrystus zasiądzie na tronie i sąd rozpocznie, gwiazda ta zawiśnie nad Jego głową.

Z naszych i obcych obyczajów.

Uczta wigilijna stanowi zabytek uczt religijnych, zwanych „agape". W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, uczestniczyli w nich ludzie wszelkich stanów, pod przewodnictwem duchownych, na znak wspólnej miłości braterskiej.

Ucztę wigilijną rozpoczynamy z brzaskiem pierwszej gwiazdy. We wsiach naszych do chaty włościanina najstarszego wiekiem schodzą się wszyscy członkowie rodziny, czeladź, zaproszeni przyjaciele; gospodyni z każdym łamie się opłatkiem, ile odnawia, ile pragnień zespala się dla jednego celu!

O! święty dniu wigilijny. Z dalekiej przeszłości wrzawa twoja po dziś dzień dolatuje jeszcze mojego ucha, ciepło twoje dzisiaj jeszcze raźniej uderza mojem sercem! Ileż to krzątaniny, kłopotu i strapień widziałem u matki, jaka powaga biła z postaci ojca; ileż to oczekiwania — tęsknoty przepełniało młodą mą duszę! Z wszystkich dni młodości ty jeden świecisz jasno do grobowej deski, ty jeden skarby rzuciłeś na całą drogę życia! Biedny ten, kto cię nie widział, kto nie zapamiętał tego stołu rodzinnego, uścisku matki, pocałunku ojca, kto w tobie nie poczuł się ogniwem łańcucha rodzinnego.

Zegar jednostajnie tykował koło pieca. Zmierzchało. Na dworze wiatr od czasu do czasu podnosił lekką kurzawę śniegową. Słońce już zaszło było, na niebo kładły się smugi purpurowe.

Skrzypnęły drzwi w sieniach. Za chwilę wszedł do pokoju mężczyzna w podeszłym już wieku, lecz jeszcze czerstwy na twarzy. Zatarł ręce i zbliżył się do drzwi kuchennych.

— A cóż tam pani matko — wnet będzie wieczerza gotowa?

ZA ROK.

Obrazek wigilijny.

Drobna jej postać była dziwnie ożywiona. Od samego rana krzątała się po całem pomieszkaniu. Na sprzętach nigdzie pyłku i ze świecą byłbyś nie znalazł, a przecież zdawało się jej, że trzeba jeszcze ten fotel w kącie oczyścić, że franki źle upięte i dywan nienależycie wygładzony. Biegała z pokoju do pokoju, — schylała się, podnosiła, przystawała, okiem skrzętnej a starej gospodyni swoje dzieło krytycznie rozbierając. I zawsze coś w tym dziele miała do poprawienia, do dodania lub ujęcia. Zmęczona wreszcie nadmiernie, oparła się drżącemi rękami o stół, białym obrusem nakryty i rzucając jeszcze raz okiem po całym pokoju, cicho wyszeptała:

— Nie tak wprawdzie, jak dawniej, ale i tak dobrze być musi; byle tylko moje niebożęta nie spóźniły się bardzo. Noce tak ciemne teraz, takie zimno na świecie. Boże! Boże jak ja ch dawno nie widziałam.

Usiadła pod oknem, obok małego stoliczka i z kieszeni ciemnej spódnicy wydobyła zwitek papierów listowych. Drżącą ręką założyła okulary i zaczęła czytać pomięte kartki.

Twarz jej to zasępiała się, to uśmiechała radośnie; nieraz ręka mocniej zadrżała, czasem smutek głębokim cieniem padał na drobne jej oblicze, aby znów za chwilę ustąpić jasnemu promieniowi radości.

— Nie może być inaczej, — rzekła wreszcie, wstając, — przyjadą wszyscy najpóźniej o 5-tej wieczorem. Jadzia zapewnia najuroczyściej, że stęskniona za nami, już od kilku miesięcy układa sobie ten wyjazd i cieszy się wraz z mężem i Jankiem na ten wieczór wigilijny pod rodzinną strzechą. Byle tylko ten Janek był zdrów, tak jakoś marudzi od czasu do czasu, a chłopcu już trzy lata. Broń Boże — mógł by się jeszcze przeziębić, bo Jadzia, jak zwykle roztrzepana, gotowa go niedobrze owinąć i otulić. Szczęście, że większą część drogi mają przebyć koleją. Miałoby jednak Jankowi co zaszkodzić — to lepiej — niechaj już nie przyjeżdżają.. a jednak... jednak... I opuściła głowę, a westchnienie ciche uleciało z jej piersi.

Otrząsła się.

Za to Cesia — o ta z pewnością przyjedzie! Jest nauczycielką w stolicy, dobrze się jej powodzi, kochana i szanowana w szerokich kołach, — zapewnia — że już tego roku z pewnością na święta przybędzie. Wprawdzie nie prosiła o konie do stacyi kolejowej, bo na cóż rodziców kłopotać, tam przecie tyle powozów i sanek, a ona ma tyle ciepłych okryć, futer i szalów, że mogłaby i na Sybir puścić się w podróż. Zresztą idą konie po Jadzię, może się z jej rodziną zabrać, jeżeliby chciała. O czwartej przychodzi pociąg, o piątej najpóźniej powinni być tutaj.

— Największa bieda to z Julkiem. Wedle tego, co pisał z Wiednia, powinien być już tutaj od trzech godzin, ojciec sam jeździł na kolej, ale napróżno. Czy tylko nie chory. Ach! nie, nie — moje dobre dzieci pewnie zmówiły się z sobą i razem jednym pociągiem chcą przyjechać. Co za radość — co za szczęście! A tego chłopca już 14 miesięcy nie widziałam. Jakże musiał urosnąć, jak zmężnieć! Tylko czy nie pracuje nad siły; taki to ciężki ten zawód elektrotechnika.

Spojrzała na pokój i ciągnęła dalej:

— Zdaje mi się, że wszystko w porządku. Na kolacyę barszcz, to Julka specyal; dam mu 12 uszek na talerz. Potem ryba z chrzanowym sosem, to przysmak mego starego; karp na słodko, za którym zawsze przepadała Jadzia, sandacz z jajami, to Cesi ulubiona potrawa; dalej wszystkie możliwe pierogi, bo z kapustą, z grzybami, ze śliwkami, to dla męża Jadzi i dla Julka: makaron z jabłkami, dla mego wnuczka, pieszczotka Janka. Pamiętałam o wszystkich, tak, zdaje mi się, że wszystko tak, jak było ongi przed laty, kiedy ich dnia każdego miałam przed oczyma. Boże mój! ja mowię, że tak, jak przed laty, — ależ sto razy radośniej, sto razy weselej będzie. O moje złote robaczki!

— Proszę pani, trzeba już sos do karpia robić, otwierając drzwi do kuchni, odezwała się kucharka.

— Zaraz — zaraz, zbudzona z marzeń odrzekła i raźnym krokiem, zostawiając listy na stoliku, podążyła do kuchni.

O! wielki dniu, o, święta godzino wieczerzy wigilijnej! Ileż to serc i starych i młodych i skołatanych już walką życia i rwących się do tej walki, oczekuje cię z tęsknotą, jak promienia światła po długiej i ciemnej nocy! Ileż to węzłów w dniu tym zacieśnia się, ile odnawia, ile pragnień zespala się dla jednego celu!

O! święty dniu wigilijny. Z dalekiej przeszłości wrzawa twoja po dziś dzień dolatuje jeszcze mojego ucha, ciepło twoje dzisiaj jeszcze raźniej uderza mojem sercem! Ileż to krzątaniny, kłopotu i strapień widziałem u matki, jaka powaga biła z postaci ojca; ileż to oczekiwania — tęsknoty przepełniało młodą mą duszę! Z wszystkich dni młodości ty jeden świecisz jasno do grobowej deski, ty jeden skarby rzuciłeś na całą drogę życia! Biedny ten, kto cię nie widział, kto nie zapamiętał tego stołu rodzinnego, uścisku matki, pocałunku ojca, kto w tobie nie poczuł się ogniwem łańcucha rodzinnego.

Zegar jednostajnie tykował koło pieca. Zmierzchało. Na dworze wiatr od czasu do czasu podnosił lekką kurzawę śniegową. Słońce już zaszło było, na niebo kładły się smugi purpurowe.

Skrzypnęły drzwi w sieniach. Za chwilę wszedł do pokoju mężczyzna w podeszłym już wieku, lecz jeszcze czerstwy na twarzy. Zatarł ręce i zbliżył się do drzwi kuchennych.

— A cóż tam pani matko — wnet będzie wieczerza gotowa?

kiem, życząc: „Dosiego roku!“ Oby życie trwało długo, w czerstwem zdrowiu, spólnej miłości, obfitości wielkiej i wzajemnej pomocy.

Znaczenie „Dosiego roku“ nie jest należycie wyjaśnione. Łepkowski, jako źródło wskazuje wyrazy „dodek i dodka“, określające u wielkopolan ludzi sędziwych; Wójcicki i Gołębiowski widzą w tem określeniu imię sędziwej Doroty (zdrobniale „Dosi“), która przed wiekami mieszkała w Krakowskiem: Linde tłómaczy: do „siego“ roku.

Wigilijną ucztę tak opisją: Ucztę spożywa się przy stole, zasłanym sianem i przykrytym obrusem. W rogach izby stoją snopy żyta. Wieczerza, względnie do zamożności, składa się z 3 do 12 dań. Muszą figurować koniecznie: polewka z maku, groch polny, kapusta, grzyby suszone, kluski z makiem, kasza jaglana, gruszki i jabłka suszone — wszystko smażone w oleju.

Młodzi, w czasie uczty, wyciągają z pod obrusa lub ze snopów zdźbła słomy, siana, lub kłosy i z nich o przyszłym losie wróżą. To znów ciskają groch o ścianę, co ma zabezpieczyć inwentarz od wilków. Po wieczerzy gospodyni z dziewczętami przystrajają choinkę w orzechy, jabłka i gruszki tak przystrojony „sad“ zawieszają u sufitu. Garści żyta ze snopów, w izbie ustawionych zakopują pomiędzy zboże zasiane, by lepiej rodziło. Gospodarz, po wieczerzy, nakłada każdej potrawy łyżkę do faski, dodaje śledzia, opłatek, to wszystko miesza z sianem z pod obrusa, z sieczką i zanosi bydłu: „Niech i ono wigilii posmakuje“.

Z obory, wziąwszy kulkę i powrósła ze słomy, w izbie umieszczonej, idzie do sadu, obwija powrósłami drzewa, a uderzając w nie kulką, zaleca im, aby plonowały. Udaje się potem do pszczół, budzi je, oznajmia o narodzeniu Zbawiciela. Wreszcie rozsypawszy przed chatą ziarna dla głodnego ptactwa, wraca do izby. Każdy gospodarz stara się mieć przy stole wigilijnym ubogiego; jeśli gościa takiego nie znajdzie, przygotowuje dla niego nakrycie, a gospodyni jałmużnę z zapasów spiżarnianych.

W wiekach średnich, uczty wigilijne często zmieniały się na orgie szalone. Karol VI., monarcha Francyi, wyprawił w 1392 r. takie szaleństwo, w pałacu królowej Bianki. W czasie owego „Reveillon“ goście poprzebierani byli za smoki i inne zwierzęta fantastyczne, a zabawą kierował błazen nadworny w koronie, obwieszonej dzwoneczkami. Obecni Francuzi po nabożeństwie odwiedzają się wzajem, lecz większość wcale nie świętuje. W niektórych kościołach urządzone są żłobki.

We Włoszech święto Bożego Narodzenia zowią „Natale“; domy przystrajają w zieleń, w każdym urządzają żłóbek, obok którego rodzice umieszczają podarki dla dziatwy. Obiad świąteczny musi się składać, między innemi z „rissoto“ (mięso z ryżem i szafranem), a deser z pierników. Dzień świąteczny kończy się deklamacyą, śpiewem dziatwy i tombolą.

Hiszpanie święto Bożego Narodzenia spędzają na modlitwie, wieczorem zaś udają się do teatru, lub na walkę byków do cyrku.

W Holandyi świętuje tylko młodzież i wieśniacy.

Niemcy „Chriesttag“ obchodzą uroczyście: w każdym domu płonie choinka, podarki otrzymują młodzi i starzy, dla ubogich gminy wydają uczty, złożone z kiełbasy z grochem, wędlin, chleba, ciasta i piwa.

W Skandynawii podczas wigilii śpiewają chórem pieśni dawne, opowiadają legendy, a po uczcie urządzają wyścigi na sankach.

Grecy w święta Bożego Narodzenia raczą się „gliconem“ i urządzają przyjaciołom serenady.

W Anglii obchodzą święta te niezmiernie uroczyście. Po rostbefach i puddingu, w którym znajdują się monety srebrne, złote i naparstek, wszyscy uczestnicy wieczerzy zgromadzają się przy bogato przystrojonem drzewku. W kuchni zawieszają u sufitu gałęzie jemioły i mężczyźni gonią kobiety, schwytana pod gałęzią musi się zgodzić na pocałunek. Komu się dostanie pudding z monetą złotą, tego czeka ślub w karnawale bieżącym; moneta srebrna odracza ślub na lat kilka, a naparstek — na zawsze...

Zwyczaj obdarzania dziatwy w Boże Narodzenie przyszedł od Niemców. Najgłówniejszą rozkoszą maleństw są zabawki. Zabawki znali już starożytni i wyrabiano je z bronzu lub gliny palonej; najpowszedniejszą z zabawek była lalka, którą znajdują w grobowcach staro-egipskich, przy mumiach dzieci.

W Indyach dzieci bawiły się lalkami z kości słoniowej; w Grecyi starożytnej i Rzymie lalki były wyrobem artystycznym. W Norymberdze przed 40 laty, przy zrywaniu starych bruków, znaleziono mnóstwo lalek glinianych, pochodzących z XIV stulecia, wyobrażających przeważnie rycerzy w pancerzach.

W wiekach średnich zabawki nie były wykwintne: dla dzieci rodzin mniej zamożnych wystarczały grzechotki i lalki z gliny, zwierzęta z tegoż materyału lub z drzewa, wszystko jaskrawo pomalowane.

Dla królewiąt, książątek i dzieci senatorów przygotowywali zabawki specyalni artyści: wyobrażały one turnieje, łowy, pałace, zamki itp. Bogaci mieszczanie kierowali się względami praktycznymi: starali się za pomocą zabawek kształcić smak artystyczny w dziecku, przyzwyczajać je do czystości i porządku. Dostawały tedy ich dzieci domki z całem urządzeniem, z komnatami, kuchniami, łaźniami, zaopatrzonemi we wszelkie sprzęty niezbędne, nader starannie odtworzone. Były to kosztowne bawidełka, za które płacono tysiące dukatów.

Norymberga od wieków celowała wyrobem zabawek, dostarczała je nawet rodzinom monarchów. Gotfryd Hantsch zrobił w 1660 roku dla delfina Francyi całą armię ze srebra, posiłkując się wzorami. Były to lalki ruchome, które wykonywały za nakręceniem sprężyny różne ewolucye.

Drugie miejsce po Norymberdze zajmował Augsburg; wyrabiano tam lalki strojne w jedwabie i aksamity, używając do wyrobu złota, srebra, alabastru, wosku i drzewa.

Przemysłowcy ówcześni traktowali wyrób zabawek jako gałąź sztuk pięknych: rzemieślnik musiał naprzód fabrykantowi dać model zabawki. Z czasem niemiecki wyrób zabawek zeszedł na tandetę, która jednak od wielu dziesiątek lat zalewa nas i od której emancypować się dopiero zaczynamy.

Gwiazdka panny Basi.

I.

Pan Kacper, miejski rajca
I pierwszy kupiec w grodzie,
W prezencyi nie ustąpi
Bodajby wojewodzie.

Pan Kacper brzuch ma setny
I wąsy, jak u suma,
Na mądrych jego licach
Lśni senatorska duma.

Pan Kacper w gdańskiej szafie
Ma sepet, miedzią kuty,
Tam leży w szczerem złocie
Kupiecki profit suty.

Pan Kacper, krom dostatków
I sklepu i domostwa,
Ma córę, słodką Basię:
Zbiór cudny wdzięków mnóstwa.

II.

Basia w piękności chadza,
Jak właśnie samo słońce.
Od gwiazd są promienistsze
Jej oczy jaśniejące.

Strzelistość jej postaci
Za wzór niech służy Dianie,
Sam Jowisz-by się kochał
W tej zbyt urodnej pannie.

Wszyscy młodzieńce w grodzie
Z przedniego patrycyatu
Wzdychają do niej srodze,
Do ust jej wonnych kwiatu.

Do oczu lazurowych
Z których płomienie biegą,
Do serca, jako kryształ,
I... trzosa ojcowskiego.

III.

Lecz Baśka ma w pogardzie
Zaloty imcipanów:
W jej młodych utkwił myślach
Oficer od draganów.

Ujrzała go na rynku,
Gdy sprawiał bitne szyki:
O stare tłukł się mury
Rycerskiej dźwięk muzyki.

Parskały gniade konie,
Płonęło w szablach słońce,
Oficer wzniósł na Baśkę
Zrenice pałające.

I skłonił się z rumaka,
Muskając wąsik szwedzki,
I urzekł serce panny,
I w jasyr wziął zdradziecki.

IV.

W kacprowe, ciche progi
Mars wstąpił i Bellona.
Ostrogi brzęczą srebrne
I szabla doświadczona.

W puhary drogie wino
Sławetny rajca leje,
Oficjer opowiada
Tureckiej wojny dzieje.

Dziewczyna chciwie słucha
O srogich bitw igrzysku,
Miłość i zachwycenie
Widać w jej oczu błysku.

I tak ci co wieczora
Urokiem tchną jej lica...
A ślub jest na zapusty
Naznaczon przez rodzica.

V.

Aż zadzwoniły surmy,
Echem ich tony biegą,
Na bój rycerstwo idzie
Z rozkazu hetmańskiego.

Tatarzyn hen na kresach,
Grody i sioła pali,
Zalewa kraj nieszczęsny
Na kształt płomiennej fali.

Dragonja za innymi
Ku krwawej dąży niwie;
Oficjer w pełnej zbroi,
Żegna się z Baśką tkliwie.

Uścisnął na waletę
Kacprową jedynaczkę,
I skoczył na rumaka,
I ruszył na wojaczkę.

VI.

Opustoszały dziwnie
Komnaty w Kacpra domu,
Już dobą wieczorową
Gawędzić niema komu.

Pan rajca ciągnie wino
W milczeniu i frasunku,
Miasto słodkości dawnej
Gorycz znajduje w trunku.

A Baśka u okienka
Za łezką łezkę roni,
Szabla nie brzęknie w progu,
Ostroga nie zadzwoni.

Jak lilja wpółuwiędła
Pochyla skroń dziewczyna:
Może już poległ miły
Od strzały tatarzyna.

VII.

Minęło czasu wiele,
O lubym ani wieści.
Nierychło przyjdzie Basi
Czepeczek wdziać niewieści.

Nierychło jej organy
Zagrają na weselu...
Miej-że go, miej w opiece,
Litosny Zbawicielu.

Od granic idą echa,
Wojennej pełne wrzawy,
Za gońcem leci goniec
Do króla, do Warszawy.

Próżno wyglądasz, Basiu,
Daremna ocząt praca:
Z junackim swym rotmistrzem
Dragonja nie powraca.

VIII.

Śnieg srebrny spadł na miasto,
Ubielił stare ściany,
Dach każdy lśni się w słońcu
Jakby bisiorem tkany.

Już adwent wnet się skończy,
Już blizki dzień wigilii,
Gdy o tem Baśka duma
Załośniej główkę chyli.

W dniu takim, w dniu, gdy ziemia,
Drży cała od radości,
Li ona więdnąć będzie
W tęsknicy a żałości.

Li ona (o Przeczysta!
Tyś łez dziewiczych świadkiem!)
Z najmocniej miłowanym,
Nie złamie się opłatkiem.

IX.

Stół w izbie zastawiono,
Stół, sianem potrząśnięty.
Już gwiazdy na niebiosach
Migocą jak dyamenty.

Ze drżeniem Kacper stary
Opłatek bierze biały —
I z oczu smętnej Baśki
Łzy gorzkie się polały.

Zdaleka płyną tony
Kolędy staroświeckiej,
Jej marzy się twarz jasna
I ciemny wąsik szwedzki.

Czarownych wspomnień siła
Do serca jej uderza, —
Och, smutna to wigilja!
Och, smutna to wieczerza!

X.

Wtem surmy zadzwoniły,
Zagrały kotły strojne,
Rycerska spadła wrzawa
Na miasto wprzód spokojne.

Parskają bystre konie,
Szczękają stalne zbroje,
Brzmią pieśnią kolędową
Puzony i oboje.

Mienią się Baśki lica,
Z łona się serce zrywa,
Do okna biegnie dziewka
I patrzy, ledwo żywa.

I spełnia się na jawie,
O czem duszyczka śniła:
Po długiej, krwawej wojnie
Dragonja powróciła!

XI.

I drzwi się otwierają
O! trzykroć chwała Bogu!
Junacki młody rotmistrz
W komnaty staje progu.

Na twarzy świeża blizna,
Zaszczytny dar Bellony,
A ciemny wąsik szwedzki
Do góry podkręcony.

Z okrzykiem Baśka pada
W objęcia rotmistrzowe,
Imć Kacper łzy obfite
Na wąsy roni płowe.

A szczerą twarz junaka
Serdeczny uśmiech krasi —
Przywiózł go dobry Jezus
Na gwiazdkę pannie Basi.

Or-ot.

Korespondencye.

Paryż 20 grudnia

(Wigilia we Francyi. — Pasterka. — Mody świąteczne. — Toalety salonowe i do teatru. — Gratulacye noworoczne).

Wigilia we Francyi pod wielu względami różni się od wigilii polskiej. Nie istnieje tu zwyczaj łamania się opłatkiem z miodem.

Biesiada wigilijna niema tu prawie nic wspólnego z polską wieczerzą. Nie znają Francuzi tradycyjnego barszczu z uszkami, pirogów, strucli itd. Nie chodzą po domach kolendnicy i wogóle nie śpiewa się tu kolend.

Każdy niemal Francuz uważa sobie za święty obowiązek być na „pasterce“. W Paryżu wszystkie kościoły roją się o północy i są wypełnione po brzegi. Nawet ludzie, którzy przez cały rok nie chodzą do kościoła, uznają za potrzebne wysłuchanie mszy św. pasterskiej.

W stolicy nadsekwańskiej święta stanowią odrębny sezon.

Świat elegancki urządza wielkie przyjęcia i zabawy, podczas których płeć piękna występuje w przepysznych, bogatych toaletach.

We wspaniałych salonach, tonących w morzu światła elektrycznego paryska *haute volee* występuje w pełnym blasku i okazałości.

Ostatnim wyrazem mody „świątecznej“ są *princesses* z miękkiego aksamitu, obramowane futrem; *décolletées* zdobią *fichu* koronkowe. Toaleta w stylu Ludwika XV z wązkim *corsage* stanowi jednolitą formę z gładką suknią. Do niezwykle pięknych należy toaleta z najmiększego jedwabiu, o lśniących barwach pastelowych, z inkrustacyami koronkowemi, garnirowanemi kwiatami. Jestto połączenie mody a la Pompadour z krojem *princesse*.

W tym ostatnim kraju zastosowywane bywają pewne średniowieczne bizantyńskie ornamenty i formy, z któremi musi harmonizować i fryzura. Fryzura jest niejako ukoronowaniem toalety; stanowi niejako finał w tej całej symfonii: Także i w teatrze ma ona pewne zastosowanie. Ostatnimi czasy zaostrzyła się walka przeciw noszeniu w teatrze kapeluszy. Fryzyerzy zotem i jubilerzy wysilają się nad tem, jakby fryzurą i klejnotami zastąpić ozdobę głowy, jaką stanowiły dotąd kapelusze. Znany fryzyer Fouquet ułożył wzór fryzury ozdobionej drogimi kamieniami, a zastosowanej kształtem do kroju toalety. Nowe fryzury przypadły do gustu Paryżankom. W miarę tego, o ile fryzura jest gustowniejszą, okazalszą i bogatszą, kapelusze idą w zapomnienie.

Wykwintna dama nosi obecnie ubranko na głowę, turban, welon, słowem jak najbardziej ozdobne okrycia głowy, na które składają się stare koronki i klejnoty i efektownie harmonizują z fryzurą. Nosi się też w teatrze małe kapelusiki ze złotej koronki, ozdobione girlandą z maleńkich róż.

W układzie i ozdobie włosów jest coś bizatyńskiego. Oto np. ze szczytu fryzury spada tkanina ze złotej koronki. Tkanina usiana drogimi kamieniami, osłaniająca uszy, ma w sobie coś z powagi kapłanów wschodnich. Nad czołem unosi się czapla kita srebrzysta. Inną fryzurę pokrywa złotolity czepeczek przypominający stroje głowy włościanek lub kornet zakonnic. Po bokach opadają na włosy i uszy girlandy z pereł, a nad czołem dwa strusie piórka. To coś bardzo fantystycznego. Na inny znów strój składa się szerokie *bandeau* żółwiowe, z wkładanymi brylantami i opalami; po bokach dwa pęcze drogich kamieni, z wielką perłą w wieńcu opali na środku. Koło uszu opadają sznurki pereł. Modnemi są też ubranka na głowę w kształcie gniazd, wysadzanych klejnotami, ozdobionych listkami z brylantów.

Uzupełnienie wieczornych toalet stanowi mantyla z białych gronostajów, obkładanych czarnymi sobolami i koronkami. Gra barw czarnej z białą przedstawia się nadzwyczaj efektownie. Rozumie się, że taką wspaniałą toaletę musi zdobić zgrabny bucik i odpowiednia piękna rękawiczka. Tak się przedstawia strój *d'une grande-dame* w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Jeszcze słów parę o biletach wizytowych. Te, jak wiadomo, coraz bardziej wychodzą z użycia, co przykro odczuwają właściciele zakładów lito- i typograficznych. Prezydent Loubet, chcąc im dogodzić, polecił portyerowi w pałacu Elizejskim wystawić kosze na bilety wizytowe. Wątpić należy, czy ta zachęta głowy państwa na wiele się przyda. Po dworach europejskich i w wielkich domach wystawia się listy dla składania życzeń noworocznych. Wizytówki, jeżeli kto ma je jeszcze w użyciu, bywają grawirowane. Przesyłanie gratulacyj noworocznych pocztą praktykuje się tylko w głębokiej prowincyi. Gratuluje się tylko damom, w których domach się bywa, przesyłając podarki noworoczne. W ogólności moda składania gratulacyj imieninowych, ślubnych, noworocznych wychodzi coraz bardziej z użycia. Życzenia drogą pocztową są zupełnie *sans façon*.

W. Koryatowicz.

—. Najtrudniej jest porzucić szczęście, które nietylko jest upragnione, ale i zaczęte.

—. Rozum kończy się z chwilą, w której się ozwą zmysły a raczej gorzej jeszcze, bo idzie w ich służbę i musi im dostarczać argumentów.

—. Silny, uporczywy charakter oraz idąca z nim w parze pewna ciasnota umysłu jest najlepszym gruntem dla wszelkiego fanatyzmu.

Henryk Sienkiewicz.

„GAZETA NARODOWA“

z dniem 1 stycznia 1905 rozpoczyna

45 rok istnienia

Epokę obecną charakteryzuje olbrzymi postęp na wszystkich polach działalności ludzkiej, a więc i postęp i rozwój prasy, która między innemi swemi zadaniami odzwierciedlać musi w każdej chwili całokształt życia ludzkości i z postępem tegoż kroczyć. Publiczność ma też prawo wymagać, aby dziennik był właśnie takim. Że w krajach bogatszych, np. Francyi, Anglii, Niemczech, dziennikarstwo wzrosło do takiej potęgi, zawdzięcza to głównie temu, iż uznało owe wysokie wymagania publiczności i do nich się zastosowało.

Otóż i my w zupełności uznajemy najwyższe wymagania publiczności i zadowolić je pragniemy. Co możliwe, czynimy w tym kierunku a jeżeliby każdy z życzliwych naszemu pismu zechciał zjednać *Gazecie Narodowej* w kole swoich znajomych chociażby jednego abonenta, będziemy mogli niebawem wprowadzić wiele zamierzonych ulepszeń zarówno pod względem treści, jak i formy. Odzywamy się tedy do życzliwych naszemu pismu z prośbą o poparcie naszych usiłowań.

Szybkość i dokładność w informowaniu Czytelników jest pierwszem naszem staraniem. A ponieważ *Gazeta Narodowa* wychodzi o 6 wieczorem, tj. o kilka godzin później, aniżeli inne dzienniki i ma zorganizowaną specyalną służbę korespondentów, którzy tuż przed wyjściem numeru telefonicznie i telegraficznie przesyłają ostatnie wiadomości, może więc podawać swoim Czytelnikom wiadomości z całego bieżącego dnia, a wiadomości popołudniowe o dobę względnie o pół doby wcześniej od pism innych.

Równą jednak wagę jak do szybkości przykładamy także do pewności, podawanych przez nas informacyj. Dotyczy to zarówno drobnych wiadomości kronikarskich, jak i ważnych politycznych i własnych informacyj z innych dzielnic Polski.

Sprawom naszego kraju poświęcamy największą uwagę a to tak w artykułach wstępnych, jak w listach z kraju. Nie zaniedbujemy jednak przez to działu zagranicznego. Oprócz telegramów, nadsyłanych nam przez Biura i Agencye telegraficzne, otrzymujemy listy ze stolic wielkoświatowych o wszystkich ważniejszych zdarzeniach i o ruchu kulturnym, umysłowym i ekonomicznym.

Szczycimy się nadto tem, że około „Gazety Narodowej“ potrafiliśmy zebrać najwybitniejszych mężów polityki, nauki i sztuki, którzy stale zasilają nas swemi pracami.

* * *

Ponieważ wiemy, że fejleton wiele się przyczynia do poczytności i rozszerzenia pisma, drukujemy zazwyczaj trzy fejletony: w pierwszym zamieszczamy oryginalną powieść polską najznakomitszych autorów, w drugim poważne studyum lub rzecz z dziedziny kultury, nowych wynalazków itp., w trzecim najnowszą i najwybitniejszą powieść z literatur obcych. Nadto prowadzimy jeszcze t. zw. mały fejleton, lekki okolicznościowy.

Z Nowym Rokiem rozpoczynamy druk niezwykle zajmującej powieści pióra znanej w literaturze polskiej autorki, pisującej pod pseudonimem Esteji. Romans jej, który zaczniemy drukować z Nowym Rokiem, nosi tytuł:

»IRONIA ŻYCIA«

Nadto przyrzekł nam autor „Pana Podtilipskiego“, „Syna marnotrawnego“ i wielu innych głośnych powieści, J. Wayssenhoff, iż najnowszy swój utwór drukować będzie w *Gazecie Narodowej*. Mamy również zapewnioną powieść pióra Maryi Rodziewicz.

Prenumerata „Gazety Narodowej“

wynosi miesięcznie we Lwowie

1 zł.

(2 kor.), a z przesyłką pocztową o 25 ct. drożej. Kwartalnie we Lwowie 6 kor., na prowincyi 7 kor. 50 h. Półrocznie we Lwowie 12 kor., na prowincyi 15 kor. Rocznie we Lwowie 24 kor. na prowincyi 30 kor.

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* mogą po znacznie zniżonej cenie otrzymywać warszawski **„Tygodnik mód i powieści“**, jakoteż wydawany również w Warszawie tygodnik pod nap. **„Ziarno“**, który dodaje rocznie zupełnie bezpłatnie 12 tomów premij.

Za każdy z tych tygodników dopłacają prenumeratorowie *Gazety Narodowej* półrocznie jedynie 4 kor. 80 h., a kwartalnie 2 kor. 40 h. (Miesięcznej prenumeraty na te tygodniki nie przyjmuje się.)

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: „Gazeta Narodowa“ we Lwowie.

Kronika.

Lwów, dnia 24 grudnia 1904.

Jak co roku, stajemy dziś przed Wami, szanowni i kochani Przyjaciele i Czytelnicy *Gazety Narodowej* z opłatkiem w ręku i naszym tradycyjnym polskim obyczajem łamiemy się z Wami symbolicznym chlebem Bożym, ze słowami nadziei i wiary, z życzeniami miłości i dobra wszystkim, swoim i obcym..

Zawitał nam dobry dzień, na niebie zabłysła gwiazda Betleemska, a przy jej blasku myśli nasze wznoszą się w górę z niezłomną wiarą w zwycięstwo dobra. Bóg się rodzi, moc truchleje!

Bóg się rodzi!

Rodzi się miłość ludzi, której promienie skupiają się w rodzinie, tym fundamencie społeczeństwa.

Rodzi się nadzieja, którą przeciwności losu i złość piekieł starały się zgubić, aby, przeczące Bogu, zgubić człowieka a w miejsce nadziei postawić rozpacz.

Rodzi się wiara, która strapionych krzepi, w zwątpiałych wlewa otuchę, w bezsilnych budzi nowe siły do życia.

Moc truchleje!

Truchleje ta siła, która wiecznie przeczy, która w serca ludzkie, rozterkę, jako jad sączy, która uczy ludzi nienawidzieć, ta moc, która rozpaczą znaczy swe drogi.

Truchleje kłamstwo, którem daleko zajść można, ale z którego nie ma powrotu, bo bramy piekła i wiecznego potępienia zawarły się za niem.

Truchleje banda sekciarska, która, wyżej ducha stawiając materyę, wypędziła Boga z serca człowieka.

— Już prawie wszystko przygotowane — odpowiedziała matka, wchodząc do pokoju.

— To dobrze. Dzieci co nie widać!

— A coś im kupił?

— Julkowi srebrną papierośnicę, ot tu jest — mówił zwolna stary, wyciągając z futra i rozwijając zawiniątka. — Patrz, jaka piękna, powinna się podobać chłopcu. Jadzia dostanie kolczyki z ametystami. Co, nie ładne może, jaki blask łagodny tych kamieni. Tu znów dla Cesi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej a dla Janka Czerwonego krzyża.

Układał to wszystko systematycznie na stoliku, uśmiechał się i radował w duszy! Co za rozkosz mieć dobre dzieci na święta u siebie, po tylu, tylu latach. A zjadą się wszyscy, znowu wszyscy zasiędą przy tym stole, a nawet będzie ich więcej, bo przybyło dwoje — mąż Jadzi i Janek.

Przykrył podarki serwetą, spojrzał w oczy żonie. Uśmiechnęła się i pogłaskała go po twarzy.

Uderzyła godzina.

— Pół do piątej. Za pół godziny będą, — ruszyła się pani domu, — trzeba nakrywać.

On zaczął szerokimi krokami chodzić po pokoju, spoglądając co chwila na zegar. Ona pomocą kucharki układała stosy talerzy, grabiów, nożów i łyżek, także co chwila ukradkiem spoglądając na zegar.

Wreszcie stół był nakryty, ośm osób miało przy nim zasiąść.

Zapalono świece, uderzyła piąta — wszystko było przygotowane, lada chwila nadjadą. Już z daleka słychać dzwonki, to fiakry wracają z kolei. Matka staje koło okna, ojciec nadsłuchuje i z niecierpliwością targa siwy wąs. Coraz bliżej słychać dzwonki. Jedne minęły już okna dworku, dźwięk oddala się w kierunku miasta, lecz zbliżają się drugie, to pewnie dzieci. Nie, nie one, to ktoś inny.

Ona przechodzi do drugiego okna, a on zajmuje jej miejsce. Nerwowo drgają ich ręce. Teraz jadą, jadą już z pewnością, tak głośno dźwięczą dzwonki — głos się przybliża; słychać trzask bata. Stają? Nie! Cóż to takiego, jadą dalej. I cichnie coraz bardziej ten dźwięk a coraz głośniej biją ich serca. Nie patrzą na siebie, nie mogą patrzeć, cała ich dusza w słuchu, choć nic nie słyszą. Tylko wiatr czasem mocniej zaświszcze.

— Niech będzie pochwalony! od progu daje się słyszeć i listonosz podaje trzy depesze.

Przystąpili do stołu, drżą im ręce, drżą usta, twarze blade, zmęczone strasznie, z wyrazem trwogi i oczekiwania.

Przeczytali wreszcie. Ona twarz zakryła dłońmi i zaszlochała jak dziecko; on zwiesił głowę na piersi i ciężko westchnął.

Listonosz przeczuł smutek i cicho zamknął drzwi za sobą.

A na stole leżały trzy depesze i czarnemi zimnemi głoskami patrzyły na ten stół wigilijny, nie rozumiejąc rozpaczy tych starych. Brzmiały:

I. Janek coś niezdrów — przyjechać nie możemy. — *Jadwiga.*

II. Zaproszona do hrabstwa X. X. na wieczór, nie mogę, mimo najszczerszych chęci przyjechać. Może na Nowy Rok. — *Czesława.*

III. Zatrzymały mię ważne sprawy mego zawodu w Krakowie. Darujcie najdrożsi, lecz przyjadę dopiero jutro. — *Julian.*

Zegar głośno tykał w pokoju, lecz głośniej biły ich serca.

Spojrzeli wreszcie sobie w oczy i padli w objęcia. Czuli, że ten uścisk — to już dzisiaj cały ich świat.

— Czy można podawać do stołu? zapytała kucharka.

— Za rok! wyszeptali, łkając oboje.

Za rok! mój Boże — jak to blisko a jak to czasem strasznie daleko!

Stanisław Tokarski

Trnchleje bezładna kupa jednostek, która egoizm podniósłszy do wyżyn dogmatu, wypędziła z serc ludzkich miłość, to źródło szczęścia i wprowadziła w jej miejsce nienawiść, która wysusza dusze i znieprawia charaktery.

Truchleją mocy piekielne, kiedy się w sercach ludzkich Bóg rodzi i głosi światu dobrą nowinę.

Więcej miłości, więcej nadziei, więcej wiary!

Więcej miłości rozumiejącej niedolę bliźniego i niosącej pomoc tym, których los jest ciężki i smutny. Więcej miłości, aby propaganda nienawiści partyjnej nie znajdowała w sercach naszych posłuchu. Więcej miłości, aby krzywdy narodów rozstrzygane były nie mieczem i przemocą, ale po dobrej woli.

Więcej nadziei w życiu jednostki i narodu, tej nadziei chrześcijańskiej, mającej źródło u Boga, bo bez niej życie człowiecze zamienia się w pasmo rozpaczy, a rozpacz jest złym doradcą i prowadzi do czynów, którym Bóg nie błogosławi.

Więcej wiary, bo ona jedynie moc daje!

Kalendarzyk.

W niedzielę 25 grudnia Boże Narodzenie. — Gr. kat. Spirydyona. — Kal. słow. Brzmisława.
Wschód słońca 7·57, zachód 4·04.

W poniedziałek 26 grudnia Szczepana M. — Gr. kat. Ewstrachia. — Kal. słow. Wróciwója.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·05.

We wtorek 27 grudnia Jana Ew. — Gr. kat Ftyrsa M. — Kal. słow. Radomysła.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·06.

We środę 28 grudnia Młodzianków M. M. — Gr. kat. Jełewteryja — Kal. słow. Godzisława.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·07.

— **Cesarz** wyjechał dziś rano do Wallsee, gdzie u areyks. Franciszka Salwatora przepędzi święta. 28 grudnia wróci cesarz do Wiednia.

— **Mianowania.** *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie ministeryalnego wicesekretarza dra Podlewskiego Franciszka, sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie kolei.

Cesarz zamianował radcę budownictwa Franciszka Patlewicza starszym radcą budownictwa w technicznej służbie dyrekcyi poczt we Lwowie.

Wiener Ztg. ogłasza: Minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa Pawła Prachtla-Morawiańskiego starszym inżynierem w ministerstwie kolei.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska ob. łać. Instytuowani: ks. Szczepan Fus na probostwo w Zagórcu, ks. Franciszek Wilczerski w Żmigrodzie starym.

— **Maturzystki.** Wiedeńskie biuro korespondencyjne zostało upoważnione do doniesienia, że ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w myśl którego przy żeńskich egzaminach dojrzałości w egzaminie ustnym mogą być udzielane takie same uwolnienia z niektórych przedmiotów, jakich się udziela przy egzam. dojrzałości męskim. Nowe rozporządzenie odpowiada rezolucyi, uchwalonej na ostatniej sesyi sejmowej, a tak gorąco i pięknie motywowanej przez posła Władysł. Wiktora Czaykowskiego.

— **Przesunięcie wojsk w Galicyi.** Ministerstwo wojny ogłasza komunikat, że nieznaczne przesunięcie wojsk z powodu wyłączenia strzelców polnych z dywizyi kawaleryi odbędzie się w Galicyi z wiosną 1905.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** I dziś powietrze tak samo brzydkie, jak przez cały szereg ostatnich dni. Na szczęście ustał deszcz, a rano nawet chwilami można było oglądać błękit nieba. Trwało to jednak krótko i od południa znowu ponuro, smutno. Nie wpływa to prawie wcale na zmniejszenie ruchu w mieście, który dziś — w dzień wilii — jest prawdziwie gorączkowy. Wszystko idzie — o ile można z zadowolonych twarzy poznać — pomyślnie, kłopot tylko mają nasze gosposie ogromny z rybami. Istotnie handlarze ryb, rozżaleni na magistrat lwowski — z powodu podniesienia opłaty za placowe, związali się w kartel i wyśrubowali ceny do niemożliwej wysokości, we Lwowie niebywałej — 3 kor. 20 gr. a nawet 3 k. 40 gr. za jeden kilogram. Wyzysk ten, dotąd tak śmiało nie praktykowany, wywołuje ogromne oburzenie zarówno przeciw handlarzom, jak i pośredniemu winowajcy: magistratowi. W obec tego też z pewnością niejedna rodzina będzie się w tym roku musiała obejść bez ryb.

Wesoło za to i gwarno dziś we wszelakich „handelkach", gdzie zbierają się „mężowie" dla pokrzepienia ciała, wiedząc, że w domu, „post" i obiadu nie będzie, kanapki ze śledziem „odchodzą" w niezliczonej ilości, a za niemi „małe" i „większe" pilzneńskie lub krajowe. Wśród gwaru i brzęku „ciężkie czasy" stają się lżejszymi — nic dziwnego, że liczba szukających bodaj tak marnej pociechy zwiększa się nieustannie.

÷ **Ks. arcybiskup Bilczewski** celebrować będzie jutrzejszej niedzieli w katedrze sumę o godzinie 10.

÷ **Ks. arcybiskup Teodorowicz** będzie mieć w niedzielę w katedrze ormiańskiej kazanie o godz. ¾ 11 przedpołudniem. Dostojny arcypasterz wygłosi również kazanie na zakończenie roku 31 b. m. o godzinie pół do 5 w czasie nieszporów w katedrze orm.

Kronika krajowa.

Z Czerniowiec piszą nam: Do w br. (lutym) nabytego „Domu Polskiego" przy ul. Pańskiej l. 40 dobudowano już salę, przeznaczoną na salę ćwiczeń dla Sokoła i liczniejszych zebrań tutejszej Polonii. Otwarcie sali nastąpi dopiero w maju p. r. Wybudowano ją według planu inżyniera Polaka p. A. Friedla. W Domu Polskim mieszczą się obok „Czytelni", której dom jest własnością — Sokół, rzem. Gwiazda, Kasyno urzędnicze i redakcya „Gazety Polskiej.

Masowy napływ dezerterów z Rosyi — przeważnie żydów — do Czerniowiec i okolicy, nie ustaje. Owszem z każdym dniem się wzmaga. Skutkiem zaś tego, że energiczny komitet niesienia pomocy dezerterom, umieszcza ich w Czerniowcach i po okolicznych dworach, gdzie na byle jakich pracują warunkach — popyt za robotnikiem mały i wielkie wywołujące rozgoryczenie wśród naszych robotników obniżenie cen płacy.

Wśród dziatwy szerzy się epidemia odry.

Kronika powszechna.

§ **Prześladowany dziennikarz.** Z Belgradu telegrafują: Redaktor dziennika *Opozycya*, Wieliczkiewicz, ten sam, na którego wykonano niedawno zamach nocny, uciekł do Zemunia, a wydawnictwo dziennika zawieszono. Wieliczkowicz uciekł, ponieważ — jak zaświadczają jego przyjaciele — obawiał się o swe życie wskutek, pogróżek oficerów, którzy brali udział w sprzysiężeniu. Dziennik *Opozycya* wczoraj wyszedł, lecz skonfiskowano go. Żona Wieliczkowicza opuściła wczoraj miasto.

B. minister, a ostatnio redaktor dziennika *Opozycya* Wieliczkowicz opowiada, że powodem jego ucieczki z Belgradu był zbrojny napad trzech oficerów, którzy zjawili się przed jego domem z rewolwerami w ręku. Wieliczkowicz jednak przywitał ich również z rewolwerem w ręku i niedopuścił ich do swego mieszkania. Oficerowie domagali się wyjaśnień co do artykułu umieszczonego w *Opozycyi* Policya zaprzecza temu, aby zjawili się u Wieliczkowicza trzej oficerowie z rewolwerami. Wieliczkowicz zaś twierdzi, że byli oni delegatami koła oficerskiego, które przed kilkoma dniami uknuło formalny spisek na Wieliczkowicza.

§ **Sprawa Syvetona.** Z Paryża telegrafują: Dr. Bernay, szwagier Syvetona, był wczoraj popoł. u sędziego śledczego i przyrzekł dostarczyć dowodów, że Syvetona zamordowano. Wezwano natychmiast wdowę po Syvetonie do sędziego śledczego, który podał jej do wiadomości zeznania Bernaya i wezwał ją, aby dała konieczne wyjaśnienia.

§ **Tragedya miłosna.** W Kowlu — jak stamtąd donoszą — zastrzelił porucznik 19 p. dragonów, Borys Głowaczewski swoją 17 letnią narzeczonę Różę Szumowską, a następnie celnym strzałem odebrał sobie życie. Na kartce zostawionej proszą kochankowie o pochowanie we wspólnym grobie i w jednym dniu. Co do przyczyny śmierci samobójczej twierdzą, że było nią odmówienie pozwolenia na związek między nimi ze strony rodziców.

§ **Córka ministra pod kuratelą.** W Weronie do sądu cywilnego wniesiono dwie skargi przeciw owdowiałej margrabinie di Riparbella, córce prezesa ministrów włoskich, Rudiniego, jednej z najwytworniejszych „lwic" towarzystwa włoskiego. Jedną z tych skarg wniósł brat zmarłego jej męża, domagając się odebrania jej dzieci, których wychować, wobec wesołego życia, jakie prowadzi, nie jest w stanie. Druga skarga domaga się rozciągnięcia kurateli nad rozrzutną margrabiną, która w przeciągu roku niespełna wydała 800.000 fr.

§ **Z okazyi mobilizacyi** odbyła się demonstracya w Pabianicach pow. łaskim, o której donoszą do *Naprzodu*: D 18 bm. odbyła się tu demonstracya robotnicza w której wzięli udział nie tylko chrześcijanie, ale i żydzi. W pochodzie szło około 200 robotników. Niesiono czerwony sztandar z napisem: „Precz z militaryzmem! Niech żyje P. P. S.!" — a oprócz tego cztery pochodnie. (Demonstracya odbywała się o 5 po południu). Na czele szedł jeden z towarzyszów z zawiniętymi rękawami i kawałem żelaznego drąga. Wznoszono zwykłe okrzyki antyrządowe i antymobilizacyjne. Odspiewano też „Czerwony sztandar" i Warszawiankę". Policya zachowywała się biernie. Nikogo nie aresztowano.

Właściciel kawiarni Monopol Fr. Heksel podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1 stycznia 1905 sprowadza dzienne pisma angielskie.

Zmarli.

Ks. Józef Weiss, prałat i b. dziekan proboszcz rz. kat. w Dublanach koło Sambora, umarł dziś — jak nam stamtąd telegrafują — przeżywszy lat 79. Eksportacya zwłok nastąpi w poniedziałek popołudniu, a pogrzeb odbędzie się we wtorek rano.

Juliusz Homolacz, radca sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 50, zmarł wczoraj po południu. Strata, jakiej doznał zmarły w ubiegłym miesiącu przez śmierć swego brata śp. Józefa Homolacza, nie mogła nie odbić się na jego nadwątlonem zdrowiu Odtąd też zaniemógł śp. Juliusz Homolacz poważnie, a walcząc przez kilka tygodni z ciężką chorobą zapalenia płuc, uległ jej wreszcie, pozostawiając po sobie niezatartą pamięć zacnego sędziego-obywatela.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o pół do 4 popoł. „Tkacze", o pół do 8 „Dziewczyna z fiołkami" operetka.

W poniedziałek o pół do 4 pop. „Druciarz", pół do 8 „Zaczumi las".

We wtorek o pół do 4 pop „Gejsza", o pół do 8 „Eros i Psyche".

We środę, czwartek i piątek nowość „Betleem Polskie" jasełka w 3 aktach przez Łucyana Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek popołudniu „Królowa Tatr", wieczór „Dyabeł łańcucki".

We wtorek „Świat nudów".

We środę „Damy i huzary" i „Ciężka próba".

We czwartek „Królowa Tatr"

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę premiera „Lekkomyślna siostra" Perzyńskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wyższy sąd krajowy na odbytej dziś w południe sesyi uchwalił wypuścić starszego komisarza policyi Stanisława Balickiego na wolną stopę za kaucyą 8000 koron. O godz. 1 popołudniu złożył adwokat dr. Seinfeld kaucyę powyższą, ofiarowaną przez Józefa Balickiego, brata uwięzionego nadkomisarza. Zaraz po złożeniu kaucyi nastąpiło wypuszczenie uwięzionego na wolność.

— Dziś w południe otwarto tu wystawę drukarską, pomieszczoną w dolnych salach pałacyku Czapskich przy ul. Wolskiej. Wystawa obejmuje zarówno starodawne druki polskie jak i nowoczesne prace drukarni warszawskich, lwowskich, krakowskich i brodzkich.

Z Petersburga.

Petersburgski korespondent paryskiego *Figara* donosi: „W manifeście carskim, nad którym ostatnimi dniami kilku wysokich dostojników namiętnie debatowało i który ma być niebawem wydany, oświadcza się car energicznie za zatrzymaniem autokracyi. Z doniesień prywatnych wynika, że zapowiadane w manifeście reformy przedewszystkiem odnoszą się do ludności włościańskiej, której ekonomiczne stosunki mają być poprawione. Pomimo przeciwnych zapewnień, ks. Mirski pozostanie nadal na swojej posadzie".

Matin dowiaduje się interesujących szczegółów o przebiegu rosyjskiej rady koronnej, jaka pod przewodnictwem cara odbyła się 15 bm. w Carskiem Siole w sprawie ruchu konstytucyjnego. Według tych informacyj, pierwszy zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Murawiew, który powołując się na cały szereg ukazów i najwyższych postanowień z ostatnich dwóch wieków, starał się udowodnić, że car sam nie ma prawa zmieniać ustroju państwowego.

Minister spraw wewnętrznych ks Mirski odpowiedział na to, że car dzierży przecież najszerszą, absolutną władzę prawodawczą, wydaje corocznie mnóstwo ukazów, których prawomocność nie ulega żadnej wątpliwości. Gdyby władza carska ulegała ograniczeniom, o jakich mówi Murawiew, car nie byłby władcą absolutnym.

Obecnie zresztą nie chodzi o zasadniczą zmianę ustroju państwowego lecz o reformy. Minister hr. Murawiew, zabrawszy powtórnie głos, wykazywał, że żądana przez konstytucyonalistów kontrola nad finansami kraju pozbawiłaby cara zupełnie prawa dysponowania funduszami państwa. Za koniecznością reform przemawiał natomiast bardzo gorąco prezydent rady ministrów Witte. Następnie zabrał głos Pobiedonoscew i wywodził, że ograniczeniu „samodzierżawia" sprzeciwiają się w pierwszym rzędzie względy kościelne i religijne. Car, jako zwierzchnik prawosławia, nie może być zależny od obcej woli, lecz musi pozostać wszechwładnym panem.

Witte odpowiedział na to, że jeśli lud się dowie, iż zaprowadzeniu reform sprzeciwia się cerkiew prawosławna odwróci się od niej i równocześnie przez rewolucyę będzie się starał osiągnąć to, czego w legalny sposób uzyskać nie może. Car słuchał podobno wszystkich tych wywodów z uwagą, lecz sam nie zabierał głosu.

Bojkot przeciw Polakom.

Pod nagłówkiem powyższym daje poseł wolnomyślny partyi lud. H. v. Gerlach w *Berl. Ztg.* na naczelnem miejscu artykuł, w którym we właściwym sobie sarkastycznym tonie rozprawia się z bojkotem, stosowanym ze strony władz do ludności polskiej.

Naprzód wspomina o rewizyi odbytej w pałacu w Siemianowicach, gdzie — jak wiadomo — szukano polskich elementarzy, które rozdawała hr. Zofia Szembekówna dzieciom dominialnym. Jak dziko — powiada p. v. Gerlach — brzmi ta wiadomość, to nie jest ona przecież nie prawdopodobną. (Jest nawet pewną, przyp. red.) Toć przecież przed kilku laty zamknięto pewną damę (p. Janinę Omańkowską, przyp. red.) do więzienia, ponieważ darmo udzielała lekcyj polskiego języka. W Turcyi u „fanatycznych" muzułmanów byłby podobny akt nietolerancyi niemożliwym. Ale w Prusach kwitują go zadowolonym uśmiechem powołani reprezentanci „der staatserhaltenden Gesinnung". W Prusach daleko doprowadzono w kunszcie „odwracania wszelkich wartości". To, co w każdym innym kraju, szczególniej w stosunku do mniejszości niemieckich, zdeklarowanoby jako dowód barbarzyńskiej niekultury, to na kresach wschodnich uchodzi za akt popierania niemieckiej kultury. Można sobie więc wystawić, co sobie mniejszości obcojęzyczne muszą wyobrażać pod pojęciem: „niemiecka kultura«.

Następnie omawia p. Gerlach, cytowane w izbie przez posła naszego p. Czarlińskiego rozporządzenie dyrektora jednego z prowincyonalnych zakładów wychowawczych w Prusach zachodnich p. Krausego, na mocy którego pomocnik piekarski Marszewski z Czerska miał opuścić obowiązki u swego pryncypała, dlatego, że ten jest Polakiem. Ochrona dla rzemiosła zwalczanie bezrobocia! Naturalnie i p. Krause przysięga, jak każdy inny normalny pruski urzędnik, na te hasła. Tylko gdy chodzi o polskojęzycznych „poddanych", wtedy zmienia się postać rzeczy. W błogosławionych dziedzinach czterech klas kolejowych, będzie przecież można przynajmniej dwie klasy obywateli państwa odróżnić!

Jeżeli Polacy bojkotują niemieckich kupców i przemysłowców — powiada dalej autor omawianego artykułu — to natychmiast cała wszechniemiecka prasa obwieszcza tę smutną rzecz z użyciem odpowiednich gloss, skarg i groźb w całych Niemczech. Zapewne nie jest to ładnie, jeżeli przenosi się polityczne lub narodowe antagonizmy w dziedzinę życia ekonomicznego. Ale naprzód podnosi się kwestya, czy na tym punkcie nie grzeszono więcej z niemieckiej, jak z polskiej strony. Potem jest to zasadniczą różnicą, czy p r y w a t n i ludzie czynią coś podobnego, czy też w ł a d z e. Tu wspomina autor rozporządzenie landrata w Koronowie, nakazujące akuszerkom obwodowym pobieranie środków leczniczych z nowo koncesyonowanej w tem mieście niemieckiej apteki.

Urzędnik administracyjny powinien w swoich funkcyach urzędowych stać ponad partyami i ponad narodowościami. Dla niego nie powinna być rozstrzygającą osoba, lub jej nazwisko, kończące się na „mann" albo „ski". Jakże może jeszcze w powiecie koronowskim być jeden Polak, któryby nie zachwiał się w zaufaniu do bezparcyalnego wykonywania urzędu ze strony landrata, skoro czyta, jak ten landrat polską aptekę bojkotuje a nadaje przywileje niemieckiej?

W ten sposób hoduje się wrogów państwa. W ten sposób urabia się całą l u d n o ś ć p o l s k ą na zwarty szereg najradykalniejszej opozycyi. T y l k o h o ł o t a p o l s k a (Gesinnungslumpe) m o ż e z a c h o w y w a ć n e u t r a l n o ś ć w s t o s u n k u d o r z ą d u, który pochwala podobne postępki. „Wszyscy obywatele pruscy są przed prawem równi". Zawsze jeszcze figuruje to zdanie w konstytucyi. Ale niedługo nie będzie ani jednego człowieka, któryby miał odwagę cytować to zdanie inaczej — jak ironicznie — kończy p. v. Gerlach.

Telegramy i telefonematy.

Traktaty z Niemcami.

Berlin 24 grudnia (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi w sprawie pertraktacyi co do traktatów handlowych. Referenci fachowi odjechali do Wiednia i rządowi austro-węgierskiemu na wspólnej konferencyi zdadzą sprawę. Bezpośrednio potem ma odbyć się konferencya, w której delegaci austro-węgierscy otrzymają dalsze instrukcye co do rokowań w Berlinie. Od terminu tej konferencyi zawisłem jest, czy referenci fachowi w ostatnich dniach bieżącego roku wrócą do Berlina, czy też dopiero z początkiem przyszłego roku.

W każdym razie w pierwszych dniach stycznia prace na nowo będą podjęte.

Hrabina Montignoso.

Drezno 24 grudnia. Zastępca prawny hr. Montignoso, adw. dr. Zehme, konferował wczoraj z radcą sprawiedliwości Kannerem, zast. dworu saskiego, w sprawie żądania, postawionego przez hrabinę, aby pozwolono jej widzieć się z dziećmi. Kanner, który wezwał dra Zehmego na konferencyę z polecenia króla i posiadał od tegoż obszerne pełnomocnictwo, prosił Zehmego, aby skłonił hrabinę do wyjazdu z Saksonii i do zaniechania podobnych publicznych występów, jak onegdajsze, a w zamian przyrzekł imieniem króla, że w lecie roku przyszłego hrabina będzie się mogła zobaczyć ze swemi dziećmi w miejscowości, którą król później oznaczy. — Hrabina Montignoso, otrzymawszy to przyrzeczenie, wyjechała natychmiast z Drezna do Lipska i oświadczyła, iż nie będzie przedsiębrała żadnych dalszych kroków celem widzenia się z dziećmi, lecz będzie cierpliwie czekała do lata.

Król wydał równocześnie surowy zakaz, aby dzieciom nie wspominano o pobycie ich matki w Dreźnie.

Na wczorajszym obiedzie dworskim omawiano ostatnie zajście, poczem król miał konferencyę z ministrem stanu Metzem.

Lipsk 24 grudnia. Według ostatnich wiadomości, hr. Montignoso nie wyjechała dotąd z Lipska, ponieważ onegdajsze zajścia tak ją rozstroiły nerwowo, że jest chorą. Pozostanie ona tedy u dra Zehmego jeszcze przez dwa do trzech dni, i wypocząwszy — wyjedzie.

Ludność miasta okazuje hr. Montignoso stale sympatyę. Tłumy publiczności gromadzą się wciąż w okolicy mieszkania hrabiny. Pod adresem jej nadeszło mnóstwo depesz z wyrazami sympatyi.

Drezno 24. grudnia. W tych dniach zostanie wniesioną do dworu petycya, aby król powołał hr. Montignoso napowrót na dwór swój jako małżonkę. Petycyę opatrzono już dotąd kilkunastu tysiącami podpisów a dalsze podpisy będą w ciągu najbliższych dni zbierane.

Lipsk 24 grudnia. (Tel. wł.) Hrabina Montignoso odjechała wczoraj wieczór do Florencyi. Wiadomość jakoby miała wstąpić do Wiednia i Salzburga jest nieprawdziwa.

Jak słychać hrabina Montignoso nie tylko z dziećmi chciała się zobaczyć, ale także rozmówić się osobiście z królem, co też potwierdza dziennik oficyalny *Dresdener Journal*.

Koła dworskie zapewniają, że wogóle mowy niema o tem, by dwór z powodu ostatniego postępku hrabiny wystąpił z represaliami, jak wstrzymanie apanaży hrabiny itp.

Z Rosyi.

Berlin 24 grudnia. *Local Anzeiger* donosi, że car przyjął dymisyę ministra sprawiedliwości Murawiewa a następcą jego zostanie Płatonow.

Wedle *Berl. Ztg.* zastępca ministra spraw wewn., Durnowo, wydał rozkaz, aby podejrzane listy zagraniczne otwierano i jeśliby dotyczyły spraw politycznych, je konfiskowano.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Moskwa d. 24 grudnia. Tutejsi kandydaci adwokaccy wystosowali zbiorowy adres do dumy, wyrażający zgodę ze znanemi uchwałami jej.

Wczorajsze posiedzenie stowarzyszenia rolniczego było bardzo burzliwe. Jeden z jej członków, pomimo protestu przewodniczącego odczytał deklaracyę. podpisaną przez 28 członków, a witającą radośnie rezolucye, uchwalone na odbytej w Petersburgu konferencyi delegatów ziemstw. Przewodniczący opuścił salę. poczem zebrani wybrali sobie innego prezesa. Do późnej nocy wygłaszano namiętne mowy

Petersburg 24 grudnia. *Prawo t. Wiestnik* donosi, że zgromadzenia ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowotorsku otrzymały znowu odebrane im w styczniu br. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Katastrofa kolejowa.

Paryż 24 grudnia. Podczas gęstej mgły nastąpiło dziś o g. 1½ w nocy pod Paryżem zderzenie pociągu pospiesznego idącego z Boulogne z pociągiem piespiesznym z Lille. Wskutek mgły bowiem prowadzący lokomotywę nie spostrzegł sygnałów. Ostatni wagon pociągu pospiesznego z Lille jest zdruzgotany. Powstała straszna panika. Do godz. 4 rano wydobyto 8 trupów, obawiają się, że pod gruzami jest jeszcze więcej ofiar. Liczba rannych przewyższa 30. Tożsamości wydobytych z pod gruzów osób nie można było dotąd stwierdzić. Mgła utrudnia dalsze roboty. Oprócz ciężko rannych, przywiezionych do szpitalu, jest jeszcze wielu lekko rannych.

Syveton.

Paryż 24 grudnia. *Petite Republique* donosi, że chemik sądowy Auger, badając zawartość żołądka, usuniętą podczas sekcyi zwłok Syvetona, znalazł ślady morfiny. Możliwem jest zatem, że albo Syveton sam zażył morfinę, by umniejszyć bole konania, lub też zbrodnicza ręka podała mu truciznę w napoju.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Londyn 24 grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez nowe wojska.

Japońscy oficerowie są zdania, że żołnierze z Rosyi europejskiej mniej się nadają do wojny, jak żołnierze syberyjscy.

Londyn 24 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Seul: W północnej Korei odbyły się liczne, zacięte potyczki Rosyan z Japończykami. Japończycy zwyciężyli. Główna kwatera japońskiego generała jest telefonicznie połączona z pałacem cesarza koreańskiego.

Londyn 24 grudnia. Biuro Reutera donosi z Mukdenu: Dzisiaj udało się Rosyanom posunąć pewną liczbę dział wielkiego kalibru wzdłuż gościńca na odległość 4 i pół kilometrów w kierunku południowym, pomimo dosyć silnego ognia artyleryi japońskiej. Nieprzyjaciel rzucił około 100 granatów, nie wyrządzając wielkiej szkody. Po stronie Rosyan było 12 rannych. Ponieważ w Mukdenie bardzo trudno o środki żywności, odsyłają urzędnicy chińscy zbiegłych Chińczyków dalej na północ.

To i owo.

Nasze służące.

Pan: Patrz-no Kasiu, drugi bucik wcale nie oczyszczony!.

Służąca: A niech-że go! Za to pierwszy pewno dwa razy wyczyściłam

Naturalnie.

— Czy zaręczenie się w piątek uważa pan za złv prognostyk?

— Naturalnie, niema powodu bowiem robić z piątku wyjątku.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 24 grudnia (Tel. wł.) Giełda dziś słabo zwiedzana, młyny prawie zupełnie nie wysyłały zastępców. Prowincyonalnych handlarzy również było bardzo mało.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 grudnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·60 do 8·80. pszenica na termina 8·40 do 8·60. Żyto gotowe 6·70 do 6·80. żyto na termina 6.40 do 6·60. Owies obroczny gotowy 6·80 do 7·—. Owies obroczny na terminy 6.50 do 6·75. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarniany 7·25 do 7·60. Rzepak 10·60 do 10·75. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 8·50 do 9·50. Wyka 7·00 do 7·25. Bobik 6·80 do 7·00. Hreczka 7·50 do 8·—. Kukurudza nowa za 56 kilo 6·50 do 6·75. chmiel stary za 56 kilo 230·— do 240·—. Koniczyna czerwona 65.— do 85·—, koniczyna biała 55·— do 65·—, koniczyna szwedzka 60·00 do 70.00. Tymotka 24·— do 28·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 45·75.

Budapeszt dnia 24 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 10·12 do 10·13, na październik 8·79 do 8·80, żyto na kwiecień 7·91—7·92, owies na kwiecień 7·20—7·21, kukurudza na maj 7·64—7·65. Rzepak na sierpień 11·20—11·30.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: bez ochoty.
Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Paryż dnia 24 grudnia. Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 97·60. Mąka 31·20.

Frankfurt dnia 24 grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 212·—. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 000·00. Laura —·

Berlin 24 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·—. Austryackie kredyty 85·—. Disc. Commandit. —·—.

Wiedeń 24 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 675·25, węgierskiego zakładu kredytowego 801·50 Anglobanku 291·00, Unionbanku 556·75, Banku dla krajów koronnych 448·50, Bankvereinu 551·20, Bodencreditu 968·—. galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00 kolei państwowych 647·75, kolei południowej 88·00. tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 411·00, kolei północnej 5460, kolei czerniowieckiej 583·—, alpiny 495·50. Rima Muranya 516·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2347. fabryki broni 535·—, tureckie tytoniowe 330·—. galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1057, oblig. węg. indemniz. 97·95, renta majowa 100·25, austryacka renta koronowa 100·35, węgierska renta koronowa 97·95, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·25, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98.80, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·40, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112, 4-procentowe Banku kraj. 99·40, 4 i pół prc. Banku kraj. 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·40, 4-procentowe galicyjskie ohligacye propin- 99·80, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 90·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 113·00. marki 117·61, ruble 253·50.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

NESTLA
Mączka dla dzieci
Zupełnie wystarczające pożywienie dla niemowląt
Półdawki próbne po Kor. 1.—
Dla P.T. Akuszerek zawsze do dyspozycyi gratis dawki próbne, tudzież broszurki w głównym składzie:
F. BERLYAK. WIEDEŃ I. Weihburggasse 27.

Panie, które się ubierają podług
Ostatniej Mody
nie zechcą zaniedbać sprowadzenia wzorów naszych nowości. — Specyalnie: Jedwabne materye na suknie wizytowe, ślubne, balowe i spacerowe, oraz na bluzki, podszycia etc. czarne, białe i kolorowe. — Sprzedajemy wprost prywatnym i podług wybranej próbki wysyłamy do mieszkań wolne od cła i porto.
Schweizer & Co., Luzern O 28 (Schweiz)
Seidenstoff-Export. — Königl. Hoflief.

Salvator
Naturalny zdrój litionowy bez żelaza uznany
w cierpieniach nerek i pęcherza, dolegliwościach moczu, reumatyzmie, gośćcu i cukrzycy, tudzież w nieżytach przyrodnich oddechowych i do trawienia
Dyrekcya zdrojów Salvatora w Preszowie (Węgry).

PAPIER FAYARD
Papier medyczny, tańszy od innych, skuteczny dla wyleczenia katarów, reumatyzmów, irytacyj pierśiowych i ran. Wyborny plaster przeciw zagniotkom etc.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiorskiego i Ruckera. 91

Zakład wodoleczniczy
dr. A. Chramca w Zakopanem
otwarty cały rok. — Centralne ogrzewanie — Światło elektryczne. — Kanalizacya. — Wodociąg. — Nowo urządzone łazienki. — Cena od osoby 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. — Prospekta na żądanie.

INTROLIGATOR
WŁADYSŁAW KWAŚNIEWICZ
Lwów, ul. Akademicka 8
wykonuje wszelkie roboty introligatorskie po cenach najtańszych.

Inkaso weksli i przekazów
na miejsca zagraniczne i na prowincyę przyjmują
Sokal & Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia osobnej prowizyi.

OKULISTA
Dr. LEON GRUDER
mieszka przy ul. Sienkiewicza l. 5 (dawniej ul. Kręta).

Bilety wizytowe, zaproszenia ślubne i balowe, etykiety jednokolorowe i barwne, karty adresowe, nagłówki na listy i koperty, dyplomy, obrazy, mapy, nuty, ogłoszenia i t. p.
wykonuje
Zakład artystyczno-litograficzny i drukarnia Pillera i Spółki,
Lwów, Łyczaków 3.

Przyjechali do Lwowa d. 24 grudnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). L. Dębicki z Turki, M. Heyman z Rosyi, dr. A. Wurst z Kałusza, S. Buszyński z Kołomyi, A. Penther z Wiednia, F. Bedliński z Borysławia, T. Polański z Borysławia, T. Polański ze Stoki, A. Zacharyasiewicz z Antonowa, dyr. Magay z Drohobycza, dr. B. Witosiński z Liska, dyr. Szumski z Borysławia, M. Gromnicki z Delatyna, S. Zawistowski z Supraśla, W. Weyda z Wołynia, W. Weydlich z Krakowa.

KALOSZE ROSYJSKIE i AMERYKAŃSKIE poleca Zdzisław Zdanowicz w Krakowie
Cenniki na żądanie wysyła opłacone. ul. Sławkowska 3. Tel. 516.

Tanie czeskie **PIERZE!** 4 kg. świeżo dartych kor. 9·60, lepszych 12 koron, białych, miękkich jak puch, dartych, 18 k., 24 k., białych jak śnieg, miękkich jak puch, dartych 30 k., 36 koron. Wysyłka opłacona za zaliczką. Wymiana i przyjęcie napowrót za zwrotem opłaty pocztowej. **Benedickt Sachsel, Lobes 198.** Post Pilsen (Böhmen). 784

DROBNE OGŁOSZENIA po 2 ct. od wyrazu.

Owoce kandyzowane w koszykach ¼ i ½ kg. po 1 k. 12 h. i po 2 k. 20 h., bez koszyczków po 1 kor. i po 2 koron. **Dwór Łapszyn Brzeżany.**

J. Kapralik Lwów. Cenniki za darmo.

Wałeczki i kit do okien. Masę francuzką. Lakier bursztynowy. Wosk i szczotki do froterowania. Wyborne mydełka oraz wszelkie artykuły domowo-gospodarcze poleca najtaniej **W. CZOPP** nast. **L. CZOPP, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2** 212

Rzadka sposobność! Do nabycia za bezcen 45-tomowe w ozdobnej oprawie, nowe rupełnie dzieło pt. „Onckens Allgemeine Geschichte". Cena ostateczna koron 500. Łaskawe oferty pod P. M. 86 w administracyi 240

Na rok 1905. można dostawać pocztą trzy pisma: „Dźwignię", „Lotne Listki" i „Przegląd przemysłowo-handlowy" (dla przyjaciół przemysłu krajowego) za nadesłaniem tylko 1 k. jako łącznej prenumeraty kwartalnej pod wspólnym adresem: Redakcya „Dźwigni", Lwów. — **Próba nie zaszkodzi!** 809

Miód pszczelny świeży (lipcowy, tegoroczny) patokę, kuracyjno-deserowy, bez żadnych domieszek, wysyła w blaszankach po 5 kg. z pasiek własnych, już z opłatą poczty za 7 koron (po powołaniu się na to ogłoszenie). **Zarząd Dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach, poczta Siemikowce.** 881

Ekonom energiczny, dobry gospodarz, który zostaje we większym skarbie i wzorowem gospodarstwie od lat ośm, poszukuje posady na 1 kwietnia 1905. Zgłoszenia do Administracyi. 238

Łyżwy najnowszych systemów. — **Latarnie** acetylenowe ręczne i do powozów. **Przybory** do szermierki, poleca w największym wyborze **W. Łukasiewicz, ul. Akademicka 26.** 227

Krople do zębów (dawniej **Liton** zwane) uśmierzają natychmiast ból zębów. **Flakon 80 h. i 1 k. 20 h** We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryj w aptece Drągowskiego. 70

Lwowskie 903 ***Foto-Plastikon*** w Pasażu Hausmana (46 razy premiowane) od 25/12 do 31/12 do widzenia Na Boże Narodzenie wspaniała podróż przez francuską **Szwajcaryę** od Genewy do Matternhorn. Wstęp 10 ct

Pan płaci za maszyny do szycia, pisania i rowery sbytecznie wygórowane ceny. Przekona się Pan o tem z katalogu który wysyłam na żądanie bezpłatnie — **M. Rundbakin — Wiedeń IX.** 900

Księgarnia Polska we Lwowie, ul. Akademicka 2, poleca dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i kluczem **Polsko-niemiecki** kurs I-szy k. 2·10, kurs II-gi k. 4·80. **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 3·60, kurs II-gi k. 9·60, **Gramatyka Francuska** 3·60. **Wypisy Francuskie** k. 2·10 **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 2·24, kurs II-gi k. 3·60, **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy k. 4·20, kurs II-gi k. 5·40, **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi k. 1·30. mały h. 15. **Za oprawę** każdego tomu z powyższych dzieł dopłata po h. 50. 76

Jana Dmatowicza prawdziwy 594 **Krem ogórkowy** do upiększenia i wydelikacenia twarzy. **Cena 1 koronę.** We Lwowie: Przy ul. Sykstuskiej l. 25 i przy pl. Maryackim l. 11. W Krakowie: Sukiennice l. 20. W Przemyślu: ul. Mickiewicza l. 11.

40.000 koron **Do ulokowania na majętność ziemską lub Kamienicę** na czas dłuższy na niski procent. Konieczne jest tabularno-pupilarne zabezpieczenie. Wiadomość u dr. Teodora Koselea, adwokata w Krakowie — Pijarska 3.

Wiedeński szyk. Prześliczna nowość! 13 cm. długa, 13 cm. szer. torebka z doskonale posrebrzanej łuski metalowej z pięknie wykonaną klamerką, dla każdej z pań piękny podarek. Wskutek masowego kupna po k. 3.— Za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy k. 3·45 posyłka opłacona — tylko za pobraniem u: **M. Rundbakina. Wien IX. Liechtensteinstrasse 23.** 901

Dla Pań na gwiazdkę wykwintne upominki poleca **„Tlen"** Lwowsk fabryka chemiczna **Kasetki** zawierające mydła i perfumy, **Perfumy** niezrównane o zapachu: fiołek, heliotrop, lewkonia, Yang-Yang, konwalia i inne. **Woda kolońska** wszelkich gatunków. **Wody kwiatowe. Mydło Zabłockiego:** poziomkowe sekret młodości i piękności, tatrzańskie i sianowe. Mydło fiołkowe Isadory Duncan 1 kor. 80 hal. za sztukę. Mydło „Suprema" wyśmienite 30 hal. za sztukę. **Największa w kraju Fabryka mydeł toaletowych i perfum.** 886

Nauczycielka ukwalifikowana poszukuje lekcyi. „Marya" p. r. Lwów. 199

WARTOŚĆ smacznego jadła tkwi nie w samej przyjemności, towarzyszącej jedzeniu; im bowiem potrawa smaczniejsza, tem też łatwiej ją strawić i tem bardziej wykorzystuje się zawarte w niej pożywne składniki. Fakt ten tłómaczy powodzenie **Maggi'ego przyprawy do zup i rosołów.** Dla zapobiegliwej gospodyni stanowi ona zdawna uznany, tani środek w celu nadania silnego, miłego smaku mdłym zupom, rosołom, buljonom, sosom, jakoteż jarzynom, jajecznicom itd. Z powodu znacznej wydajności nie należy jej nigdy brać za wiele! Dodawać dopiero po ugotowaniu! — **Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych i spożywczych oraz składach aptecznych we flaszeczkach, począwszy od 50 h. (ponownie napełn. 40 h.).**

Maggi'ego odznaczenia: 4 wielkie nagrody, 26 złotych medali, 8 dyplomów honorowych, 5 honorowych nagród. Sześciokrotne poza konkursem m. i.: na wystawach światowych w Paryżu w roku 1889 i 1900. (Juliusz Maggi jako sędzia). 674

Marka ochronna: „Kotwica" **Liniment. Capsici comp.,** zastępujące **Pain-Expeller,** powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal. kor. 1.40 [illegible] domowego należy [illegible] oryginalne z naszą ochronną marką „Kotwica" z apteki Richtera, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny. Apteka Richtera pod „złotym Lwem" w Pradze, [illegible] No. 6 nowy. 733

KASZEL! Kto kaszle, niechaj używa oddawna uznane uśmierzające i smaczne **KAISERA karmelki piersiowe** 2740 not, uwierz, świadectw udowadnia, jak one są uznane i pewnie działają w kaszlu, chrypce, nieżycie i zaziębieniu. Tylko prawdziwe ze znakiem ochronnym „trzy jodły". Paczka 20 i 40 hal. Skład: we wszystkich aptekach i drogueryach we Lwowie i na prowincyi. 803

Zupełnie przekonawszy się, że aptekarza A. Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa, są niezbędnymi środkami, kto sprowadzi sobie pouczającą książkę jako domowy poradnik, a zawierającą tysiące oryginalnych podziękowań ze wszystkich krajów, w wielu językach. Wysyłka uskutecznia się natychmiast opłacona, po otrzymaniu 35 hal. gotówką lub markami. Ci którzy, zamówią balsam otrzymają książeczkę gratis. **12 małych** albo 6 podwójnych flaszek balsamu kosztuje **koron 5 60 małych** albo 30 podwójnych flaszek **koron 15,** opłacona skrzynka etc. **2 cegiełki** centyfoliowej maści, opłacone, wraz ze skrzynką **koron 3·60.** Proszę adresować: **Apotheke A. THIERRY in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Fałszerzy i odsprzedawców naśladownictw moich jedynie prawdziwych preparatów, proszę mi wymienić, abym mógł ich sądownie ukarać. Skład we Lwowie u Szymona Haya i Z. Ruckera. 762

Zimowa stacya klimatyczna z zakładem wodoleczniczym w lecie i słynne kąpiele morskie. Kierownik: arcyks. lekarz nadworny dr. de Coltelli. Asystent: dr. Jan Regiec z Krakowa. **THERAPIA w Cirkwenicy pod Fiume.** Ceny umiarkowane. Pokoje od 3 koron wraz z oświetleniem i usługą, przy miesięcznym najmie 20% opustu. Wyśmienita polska kuchnia. Całodzienne pożywienie 8 koron. Wygodne połączenie z Fiumą. Prospekty wysyła na żądanie Zarządca: Rawicz Przybyłowski.

Liebiga Najstarsza i najsłynniejsza marka. Niezbędny w każdej kuchni. Najszybsze przyrządzenie najlepszego bulionu. Polepsza zupy, sosy, jarzyny i t. d. **Ekstrakt mięsny.**

Colosseum w Pasażu Hermanów. **PROGRAM: od 16. do 31. grudnia:** Smoeli Lewies, prawdziwi kapitanowie wojny boersko-angielskiej. — Trupa Reichmair, jeden dzień w Alpach. — Maks Waldau, król imitator dam. — Miecz Domokłesa, wesoła jednoaktówka. — Trupa Constanco, akrobaci salonowi. — Didur II. basista. — Emerich i Cesaro, akt na drabinie. — Claire Schenk, międzynarodowa subretka. — Bioskop Oesera. **Codziennie o godz. 8 wieczór przedstawienie.** **W niedzielę i święta 2 przedstawienia o 4 pop. i o 8 wiecz.**

Najdoskonalsze harcerskie szlachetne śpiewaki. Pierwszorzędna i największa, od dawna renomowana chodowla najszlachetniejszych harcerskich kanarków **Friedrich Sauer, Graslitz,** rozsyła przez cały rok do każdej miejscowości, nawet przy najsilniejszych zimnach, z zupełną gwarancyą dostawienia żywych i do wypróbowania kupującemu 8 dni. Niezmordowane śpiewaki dzienne i nocne, obdarzone prześlicznym głosem czysto ciągłym, czy trylem, wiernie naśladującym głos piszczałki, fletu, gwizdu, dzwonków, słowika. Za pobraniem poczt. od 5 do 6 zł. a najprzedniejsze śpiewaki za 8 zł. Samiczki zł. 1·20 i 1·50. Premiowane 70 złotymi i srebrnymi medalami państw. i kraj. stow. rolniczych. Bardzo wiele dyplomów i pierwszych nagród z tysiącem pisemnych podziękowań. 732 **Bogato ilustrowany cennik bezpłatnie.**

Krochmal brylantowy 683 **„Bażanta"** uznany powszechnie za najlepszy — wszędzie do nabycia.

Utrzymanie zdrowo żołądka polega głównie na szybkiem i regularnem trawieniu a usunięciu możliwej obstrukcyi. Skutecznym, a przyrządzonym staranuie z wyszukanych najlepszych ziół lekarskich, podniecający apetyt, dobrze działający na trawienie, również jako łagodny domowy środek przeczyszczający, który znane skutki nieumiarkowanej złej dyety, przeziębienie, obstrukcyę, zgagę, wzdęcie, nagromadzenie kwasów i kurcze uśmierza, jest **Dr. Rosa balsam na żołądek** z apteki B. Fragnera z Pragi. **OSTRZEZENIE!** Wszystkie części opakowania mają prawnie zastrzeżoną markę ochronną. 102 Główny skład: Apteka **B. FRAGNERA,** c. k. nadworni dostawcy, „Pod czarnym orłem", Praga, Kleinseite 203, Ecke der Nerudagasse. Wysyłka odwrotna. Za nadesłaniem koron 2·56 posyła się inżą flaszkę, a za k. 1·50 małą flaszkę, opłacone do każdej stacyi austr.-węg. Skład w aptekach Austro-Węg. We Lwowie w znanych aptekach.

Słynne w świecie Jaurisa esencye likierowe, służą do sporządzania apetytnych likierów francuskich, jako to: **alpejska gorzka, alasz, curaçao, czarcia, jarzembinka, karłowarska, Chartreuse, benedyktynka, kminkowa, kontuszówka, maraschino, waniliówka, puncowa, marzankowa-roztopczyn, śliwowica, koniak itd.** Tak sporządzone likiery są bardzo tanie a dorównywują jakością najdroższym likierom francuskim. Poszczególny przepis do każdej flaszeczki dołączony.

Cena flaszeczki na 1 litr likieru 15 ct.
Cena flaszeczki na 2½ litra likieru 35 ct.
Cena flaszeczki na 5 litrów likieru 50 ct.

Fabryka esencyj rumu i likierów: **Adolf Jauris, drogerya „Pod zł. bażantem" w Pradze — Porzicz.** Kto pośle z góry 20, 40, albo 60 ct. w markach pocztowych, otrzyma na próbę flaszeczkę esencyi opłatnie. 790

Dr. Gölis'a Proszek spożywczy (sprzedawany od r. 1857). 770 Dyetetyczny środek przyczyniający się do dobrego trawienia. Do nabycia we wielu aptekach i drogueryach Austro-Węgiersk. monarchii. Cena małego pudełka K. 1·68, dużego K. 2·52. Każde pudełko musi mieć pieczęć „dr. Gölis" i zaopatrzone registrow. marką ochronną — dalej etykieta moim podpisem „dr. Jos. Gölis". Naśladownictwa mogą być niedostrzeżone, dlatego proszę żądać przy kupnie wyraźnie: „Dr. Gölisa proszek spożywczy". Wyłączni producenci (od r. 1868): **Dr. Józefa Gölis'a Następcy** Wien, I., Stephansplatz 6 (Zwettlhof). Wysyłka hurtowna i drobiazgowa.

Słynna w świecie Jaurisa jamajska rumowa esencya do przyrządzania bardzo miłego i smacznego rumu do herbaty, który co do smaku dorównywa zupełnie drogiemu rumowi z Jamaiki. Jest prawdziwem dobrodziejstwem i wielką ulgą dla oszczędnej gospodyni. Flaszeczka na 1 litr wyśmienitego rumu 15 ct., butelka na 5 l. 50 ct. Przepis dołączony. 789 Fabryka esencyj rumowych i likierowych **Ad. Jauris, Praga, Porzicz.** Poczta na próbę za nadesłaniem 20 ct. w markach poczt. wysyła się opłatnie. **Kupujcie wprost u wyrabiającego!**

HERBATA MONOPOL Z RĄCZKĄ WSZĘDZIE DO NABYCIA WPROWADZONA od 1861 r. ½ funt. **paczka** 1 kor., 1·20, 1·40, 1·60 i wyżej. **Indo Ceylon** koron 1·30 i 1·70. **Okruchy** 70 h., 80 h., 1 kor. i 1 k. 20 h. Wszystko netto waga cłowa, czyli **500 gramów** — nie 420 gramów za 1 funt rosyjski — o 20% mniejszy. Prosę wszędzie żądać Herbatę Monopol z Rączką. Z magazynu **JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie** Największy zbyt Herbaty w kraju. Gdzie nie ma proszę pisać wprost.

Oryginalne Victorya Maszyny do szycia 759 do użytku domowego, oraz dla celów przemysłowych, zasługują na wszelkie uznanie wskutek swych znakomitych zalet. **Oryginalne Victorya** maszyny do szycia są najlepsze a przytem najtańsze. Oryginalne Victorya maszyny są z najlepszego materyału wyrabiane, wykończone z nadzwyczajną dokładnością z uwzględnieniem najnowszych zasad mechaniki. **Oryginalne Victorya** nie mają nic wspólnego z tanią fabrykacyą masową, natomiast jest przewodnią zasadą fabryki, by publiczność kupująca w Oryginalnej Victoryi nabyła maszynę do szycia najlepszej jakości. Eleganckie i trwałe urządzenie drzewne pochodzi z własnej stolarni parowej **Oryginalne Victorya** szyją wprzód i w tył, a wszystkie od najtańszej nadają się wybornie do haftu artystycznego. Proszę o łaskawe porównanie cen i wypróbowanie jakości. Cenniki illustrowane gratis. **Oryginalne Victorya maszyny do szycia Lwów, Trzeciego Maja l. 5.**

Wielki krach! Nowy York i Londyn nie oszczędziły i stałego lądu i wielka fabryka wyrobów srebrnych widziała się zmuszoną wysprzedać swój zapas za małem tylko wynagrodzeniem za pracę. Jestem upełnomocniony to uskutecznić. Wysyłam zatem każdemu za zwrotem 6 zł. 60 ct. następujące przedmioty:
5 sztuk nożów stołowych z prawdziwej angielskiej stalnga.
6 widelców z jednego kawałka amerykańskiego patentu srebra.
6 łyżek z amerykańskiego patentu srebra.
12 łyżeczek z amerykańskiego patent srebra 689
1 chochla z amerykańskiego srebra.
1 chochelka z amerykańskiego patent srebra.
6 angielskich noży Victoria.
2 wspaniałe świeczniki.
1 sitko.
1 rozsypywacz cukru.
42 przedmiotów tylko za zł. 6·60.
Te 42 przedmioty kosztowały dawniej 40 zł. a obecnie można je mieć za tę niską cenę zł. 6·60.
Amerykańskie patentowane srebro jest na wskroś białym metalem, który barwę srebra 25 lat pod gwarancyą zachowuje. Najlepszym dowodem, że to ogłoszenie nie jest żadnem oszukaństwem, zobowiązuję się niniejszem publicznie zwrócić każdemu pieniądze bez trudności, komu towar się niepodoba. Niechaj więc nikt nie opuści sposobności nabycia tego wspaniałego garnituru, który szczególnie nadaje się na **wspaniały podarek na Gwiazdkę i Nowy Rok,** jak niemniej dla każdego domostwa. Dostać można tylko pod adresem **A. HIRSCHBERG'A** Dom eksportowy amerykańskich patentowanych towarów srebrnych. **Wien II., Rembrandstrasse 19/K. Telefon nr. 14597.** Wysyłka na prowincyę za gotówkę lub za zaliczką. Proszek do czyszczenia 10 ct. Tylko marka ochronna, obok stojąca, zapewnia prawdziwość. Wyciąg z pism uznania: Posyłkę Pańską otrzymałam i jestem z niej tak zadowoloną, że posyłam dalsze zamówienie. Kraków, 21 maja 1889. **księżna Amalia Czetwertyńska.** Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona Krystynopol, Galicya. Siostra Joanna, przełoż. Tow. N. P. Maryi. Z przysłanej zastawy jestem bardzo zadowolony i proszę o nową posyłkę. Lubaczów, Galicya. **Babic, kapitan.** Excell. Baronowa Edelsheim poleciła mi bardzo pański garnitur, upraszam więc o przysłanie mi dwóch garniturów po zł. 6·60. Korsard 29/10 1904. **Ilona Tisza,** ur. hr. Degenfeld.

Dependance **Hotel Bristol** 1 piętro **Teatr rozmaitości.** **Występ najlepszych sił artystycznych.** 843 **Codziennie 2 nowe sensacyjne komedye.**

FABRYKA MASZYN i odlewnia księcia A. Lubomirskiego we Lwowie. **Lwów—Podzamcze, ul. św. Marcina 11.** Adres dla telegramów: Śreniawa—Lwów. Telefon 559. Wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres przemysłu maszynowego:
1) Urządzenia rekonstrukcye i reperacye gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń i innych zakładów przemysłowych. 799
2) Transmisye według najnowszych typów.
3) Kotły parowe, konstrukcye żelazne, rezerwoary itp. roboty kotlarskie.
4) Odlewy żelazne z własnych i nadesłanych modeli.

Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie. Kapitał akcyjny: k. 80,000.000 Fundusze rezerwowe k. 23,027.428 13 **Lwów** we własnym gmachu przy **ul. Jagiellońskiej 3** Telefonu nr. 57 Dyrekcya Telef. nr. 358 Kant. wym. Zakład centralny: Wiedeń. FILIE: Aussig n/E., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące — a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.
Przyjmuje wkładki na 3·6% książeczki wkładkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki, a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu.
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.
Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. 483

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a." Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności **PASTYLEK GERAUDEL'A** Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają. **Bardzo użyteczne dla Palących.** Pudełko zawiera 72 Pastylek. Sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka 890

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.